ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

Sharon Kendrick

Weselna noc

HARLEQUIN®

Sharon Kendrick

Weselna noc

Tłumaczenie:
Janusz Maćczak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rozpoznał ją natychmiast, chociaż dopiero po chwili zdał sobie sprawę, skąd zna tę drobną rudowłosą dziewczynę. Xana Constantinidesa ogarnęło pożądanie zmieszane z gniewem, co jednak przyjął z wdzięcznością, gdyż te uczucia pozwoliły mu przynajmniej na chwilę zapomnieć o dawno złożonej obietnicy. Łatwo było uwierzyć, że nic się nie zmieniło. Zachowujemy się tak, jakby czas nie gnał naprzód, a potem nagle dogania nas przyszłość ze wszystkimi jej oczekiwaniami...

Małżeństwo, na które się zgodził.

Przeznaczenie, które niegdyś zamierzał wypełnić.

Jednak nie miało sensu rozmyślanie o tym teraz, gdy czekał go napięty weekend. Przyjaźń oraz ważne względy biznesowe zmuszały Xana do przybycia na ślub jego przyjaciela szejka, chociaż zazwyczaj unikał jak ognia takich imprez.

Znów popatrzył na tę dziewczynę. Siedziała samotnie w niewielkim terminalu prywatnego lotniska, czekając na luksusowy samolot. Rzucała się w oczy nie tylko z powodu burzy rudych włosów, lecz także stroju, tak odmiennego od seksownej kusej sukienki koktajlowej, siatkowych pończoch i niebotycznych szpilek, które miała na sobie, gdy Xan ostatnio ją widział.

Tym razem była ubrana z wyrafinowaną prostotą – w tenisówki, obcięte dżinsy oraz zielony podkoszulek w tym samym odcieniu co jej zachwycające szmaragdowe oczy.

Właśnie te oczy zapamiętał najbardziej. I smukłą figurę, odróżniającą ją od innych kelnerek o bujnych kształtach. A także to, że podając mu drinka, rozlała go po całym stole. Przypomniał sobie, że się wzdrygnął, gdy lodowaty napój ściekł na nogawki spodni. Towarzysząca mu kobieta skwapliwie chwyciła serwetkę, by je osuszyć, chociaż przed chwilą oznajmił jej, że z nią zrywa. Rudowłosa kelnerka wyprostowała się i wymamrotała przeprosiny, jednak z wyzywającym błyskiem w oczach. Xanowi przemknęło przez myśl, czy jej niezdarność nie była zamierzona, lecz odrzucił tę możliwość jako nieprawdopodobną.

Ale czy słusznie?

A teraz spotkał tę dziewczynę w najbardziej niespodziewanych okolicznościach – czekającą, by polecieć luksusowym samolotem na ślub szejka Kulala Al Diyai z jakąś nieznaną Angielką, Hannah Wilson. Xan przyglądał się leniwie rudowłosej, jak szperała w dużym sfatygowanym plecaku. Czy także została zaproszona na ten królewski ślub? – zastanowił się. Wykluczone. Zapewne wynajęto ją do pracy przy tej imprezie zapowiadanej jako najefektowniejsza od dekady ceremonia ślubna w tym pustynnym regionie świata. A w kraju, w którym obowiązywały tak surowe wymogi odnośnie ubioru, ta dziewczyna nie mogła się pokazać w równie skąpym stroju jak ostatnim razem.

Szkoda.

Gdy podniosła wzrok i zorientowała się, że jej się przygląda, pozwolił sobie na lekki uśmiech i poczuł, jak pomiędzy nimi zaiskrzył zmysłowy prąd.

Z dreszczem podniecającego oczekiwania pomyślał, że czasami los zsyła nam coś, czego pragnęliśmy, chociaż nawet nie byliśmy tego świadomi.

To był on. Na pewno.

Cóż za przypadek!

Tamsyn z trudem udało się skryć zaskoczenie. Spodziewała się, że spotka tutaj sławne osoby oczekujące, by polecieć królewskim samolotem do Zahristanu, jednak w gruncie rzeczy nie zwracała na nie uwagi, gdy prowadzono ich wszystkich do niewielkiej sali odlotów. Z trudem potrafiła uwierzyć, że jej siostra Hannah wkrótce poślubi władcę pustynnego kraju i zostanie prawdziwą królową. A chociaż Hannah spodziewała się dziecka szejka, Tamsyn nie potrafiła ukryć niechęci wobec tego małżeństwa. Ponieważ według niej przyszły mąż siostry to człowiek arogancki i apodyktyczny – i zapewne tacy sami są też jego przyjaciele.

Rzuciła kolejne ukradkowe spojrzenie na greckiego miliardera rozpartego na sofie naprzeciw niej. Jego nienagannie skrojony garnitur podkreślał muskularną sylwetkę. Xan Constantinides. Nie potrafiła zapomnieć tego nazwiska... i tego mężczyzny. Ale czy on ją pamięta?

Proszę, niech nie pamięta!

Ostatecznie przecież spotkali się przed wieloma miesiącami i tylko przez moment. Przygryzła usta. Och, dlaczego w tamtym barze, w którym pracowała, zdecydowała się okazać kobiecą solidarność towarzyszce tego potentata, gdy ją porzucał? I w konsekwencji, zgodnie z przewidywaniem, straciła pracę...

Tamtego dnia zauważyła Xana Constantinidesa, gdy tylko wszedł. Wszyscy zwrócili na niego spojrzenia. Emanował charyzmą i władczą aurą, lecz zdawał się nieświadomy wzbudzanego zainteresowania. Kelnerka Ellie, najlepsza przyjaciółka Tamsyn, oznajmiła jej, że Constantinides jest bajecznie bogatym magnatem przemysłowym i najbardziej pożądanym greckim kawalerem.

Ale Tamsyn prawie nie słuchała pełnej podziwu relacji Ellie o majątku tego mężczyzny i rekordowej liczbie kobiet, z którymi sypiał, by potem bezdusznie je porzucać. Znacznie bardziej niż bogactwo zaintrygowała ją uroda Xana Constantinidesa i nie potrafiła oderwać od niego wzroku, chociaż w przeciwieństwie do wielu innych kelnerek nie miała w zwyczaju kokieteryjnie przypatrywać się przystojnym klientom. Wyglądał elegancko, a zarazem swobodnie. Miał muskularną sylwetkę, czarne włosy, błękitne oczy o czarnych rzęsach, usta o wyrazie zarówno zmysłowym, jak i okrutnym. Czyniło to z niego mężczyznę niebezpiecznego. A Tamsyn od czasów niełatwego dzieciństwa obawiała się wszelkiego niebezpieczeństwa i starała się go za wszelką cenę unikać.

Podchodząc do stolika, przy którym ten grecki potentat siedział z przepiękną blondynką, usłyszała jej szloch.

– Xan, proszę! – mówiła kobieta drżącym głosem. – Nie rób mi tego. Wiesz przecież, jak bardzo cię kocham.

– Ale ja cię nie kocham. Powiedziałem ci to od początku – odparł stanowczym tonem. – Jasno przedstawiłem moje warunki. Dlaczego kobiety nigdy nie potrafią tego zaakceptować?

Jego słowa wprawiły Tamsyn w furię. Warunki? Jakby mówił o jakimś kontrakcie biznesowym, a nie o miłosnym związku. Traktował swoją uroczą towarzyszkę jak rzecz, nie osobę. Gdy wróciła z zamówionymi koktajlami, spostrzegła, że Constantinides się jej przygląda. Nie był pewna, co bardziej ją zirytowało: jego leniwy taksujący wzrok, jakby się zastanawiał, czy ma wypróbować nowy samochód, którego sprzedaż mu zaoferowano, czy może niechciana zmysłowa reakcja jej ciała na te aroganckie oględziny.

Wpatrywał się w nią tymi błękitnymi oczami, ignorując bliską łez kobietę siedzącą obok niego. I Tamsyn ogarnął gniew. Wszyscy mężczyźni są tacy sami. Zawsze tylko biorą, nigdy niczego w zamian nie dając – chyba że zostaną do tego zmuszeni, a i wtedy zazwyczaj znajdują jakiś sposób, by się wykręcić. Właśnie dlatego trzymała się od nich z daleka.

Z pokrzepiającym uśmiechem podała kobiecie drinka, ale gdy brała z tacy drugą szklankę, napotkała drwiące i prowokacyjne spojrzenie tego greckiego potentata.

Mówiła sobie później, że nie zrobiła tego umyślnie – przechyliła szklankę tak, że napój chlusnął na stół i zaczął ściekać na udo Constantinidesa. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że poczuła satysfakcję.

Zaraz potem straciła pracę. Kierownik baru powiedział, że zbierało jej się od dawna, a oblanie koktajlem jednego z najważniejszych klientów było kroplą, która przepełniła czarę. Najwyraźniej nie nadawała się do tej pracy wymagającej profesjonalnego opanowania i zareagowała niestosownie. Zastanawiała się wtedy, czy to ten Grek wymógł jej zwolnienie – kolejny władczy facet nawykły rozkazywać całemu światu. A teraz rozmyślała, czy ją sobie przypomni.

Niech sobie nie przypomni...

Z głośników dobiegł komunikat:

– Pasażerowie lotu do Zahristanu proszeni są o wejście na pokład. Królewski samolot wystartuje za trzydzieści minut.

Tamsyn wstała i podniosła plecak. Nieważne, czy ten mężczyzna ją pamięta, gdyż nic dla niej nie znaczy. Odbywała tę podróż, by towarzyszyć Hannah w dniu ślubu, bez względu na krytyczny stosunek do wyboru przez starszą siostrę jej przyszłego męża. Na próżno usiłowała odwieść Hannah od tego niedobranego małżeństwa. Siostra nie chciała jej słuchać – zapewne dlatego, że spodziewała się dziecka władcy pustyni, a on pragnął prawowitego potomka i dziedzica. Tamsyn westchnęła z rezygnacją. Zrobiła wszystko, co mogła, by ją przekonać, a teraz musiała się pogodzić z nieuniknionym. W razie krachu tego

małżeństwa wesprze Hannah, tak jak siostra czyniła to zawsze dla niej.

Zarzuciła plecak na ramię i ruszyła za innymi pasażerami, z których większość zdawała się znać nawzajem. Dotychczas latała tylko tanimi liniami i miała zawsze wrażenie, że jest zaganiana w stadzie do samolotu. Tutaj drogę wskazywały im uprzejme i eleganckie pracownice lotniska wyglądające jak modelki.

Nagle rozbrzmiał za nią głęboki, dźwięczny głos o obcym akcencie i z napięcia zaschło jej w gardle. Wcześniej słyszała ten głos klnący na nią po grecku. Podobnie jak wówczas przeniknął ją nerwowy dreszcz, gdy Xan Constantinides stanął obok niej.

Podniosła wzrok i ujrzała spoglądające na nią zimne niebieskie oczy. Serce zabiło jej mocno. Bliskość tego mężczyzny wzbudziła w niej podniecenie, nad którym nie zdołała zapanować.

Dostrzegła gładką oliwkową skórę rąk, kontrastującą ze śnieżnobiałymi mankietami koszuli. Poczuła nikły zapach sandałowej wody kolońskiej. Constantinides był uosobieniem męskiej żywiołowej energii, a jednak emanował też czymś mrocznym. W jego błękitnych oczach kryło się coś niepokojącego. Tamsyn, patrząc na niego, poczuła się nagle bezbronna i to ją przestraszyło. Zazwyczaj mężczyźni nie robili na niej wrażenia, zwłaszcza tacy. Pozostawała wobec nich lodowato obojętna i nie chciała, by to się zmieniło.

Powiedziała sobie, że nie ma powodu wpadać w panikę. Za kilka minut znajdzie się w samolocie i postara się usiąść jak najdalej od niego. Gdyby to był zwykły lot, mogłaby po prostu zignorować Constantinidesa. Jednak wszyscy byli gośćmi zaproszonymi na tę ekskluzywną królewską ceremonię ślubną i nawet nieobznajomiona z dworską etykietą Tamsyn wiedziała, że nie może sobie pozwolić na nieuprzejmość.

Ale niewątpliwie mogła zachować chłodne opanowanie. Nie musiała okazywać temu mężczyźnie wylewnej serdeczności. Nie miała wobec niego żadnych zobowiązań. Nie pełniła już roli kelnerki i mogła mówić, co zechce.

– No, no – mruknął, wyjmując paszport z wewnętrznej kieszeni marynarki. – To niespodzianka, spotkać cię tutaj.

Tamsyn przybrała pytającą minę.

– Słucham? Czy my się znamy?

– Owszem, chyba że masz sobowtóra – rzekł przeciągle. – Jesteś tą kelnerką, która zeszłego lata chlusnęła mi drinkiem na kolana. Przecież tego nie zapomniałaś?

Tamsyn przez chwilę miała ochotę odpowiedzieć, że tak, zapomniała. Pomyślała, by udać, że nigdy dotąd go nie widziała, ale podejrzewała, że przejrzy jej kłamstwo. Ponieważ nikt nigdy nie zapomniałby zetknięcia z kimś takim jak Xan Constantinides. Zmierzyła go spokojnym spojrzeniem.

– Nie, nie zapomniałam – odrzekła.

– Zastanawiałem się potem, czy często zdarzało ci się oblewać klientów drinkami.

Pokręciła głową.

– Nie. Tylko ciebie.

Milczał przez chwilę.

– A więc zrobiłaś to umyślnie?

Rozważyła to pytanie i odpowiedziała tak szczerze, jak potrafiła:

– Chyba nie.

– Chyba? – powtórzył porywczo. – Co to za odpowiedź?

Napotkała jego przeszywające spojrzenie i nagle zapragnęła powiedzieć mu to, czego zapewne nigdy jeszcze od nikogo nie usłyszał. Powiedzieć, że kobiet nie można się pozbywać, jakby się wyrzucało do śmietnika niepotrzebne ubranie.

– Nie zamierzam zaprzeczać, że współczułam twojej towarzyszce, z którą zrywałeś.

Zmarszczył brwi, jakby nie potrafił się domyślić, o której z długiego szeregu kobiet mówiła. A potem twarz mu się wygładziła.

– Ach, *neh* – rzekł w ojczystym języku, po czym znów spochmurniał. – Co to ma znaczyć, że jej współczułaś?

Tamsyn wzruszyła ramionami.

– Widać było, że jest bardzo zdenerwowana. Pomyślałam, że mógłbyś załatwić to taktowniej. Może oznajmić jej swoją decyzję gdzieś na osobności.

Constantinides z niedowierzaniem parsknął śmiechem.

– Czyli osądziłaś mnie na podstawie kilku podsłuchanych słów rozmowy?

– Wiem, co widziałam – rzekła z uporem.

– Ona rzeczywiście była zdenerwowana. Nasz związek dobiegł końca, lecz nie chciała w to uwierzyć, więc musiałem wyjaśnić to tak, żeby do niej dotarło. Nie widywaliśmy się już od kilku tygodni, gdy poprosiła o spotkanie przy drinku, a ja się zgodziłem. I nie pozostawiłem cienia wątpliwości, że nie mogę dać jej tego, czego pragnie.

Tamsyn wbrew sobie poczuła zaciekawienie.

– Czego takiego pragnęła, czego nie byłeś w stanie jej dać?

Uśmiechnął się przelotnie.

– Małżeństwa, oczywiście. Obawiam się, że to nieunikniony efekt uboczny umawiania się z kobietami. One zawsze chcą popchnąć sprawy dalej.

Tamsyn dopiero po kilku sekundach zdołała wydusić:

– To najbardziej arogancka deklaracja, jaką słyszałam.

– Może arogancka, ale prawdziwa.

– Czy nikt nigdy nie porzucił c i e b i e?

– Nie – odparł ironicznym tonem. – A ciebie?

Zastanowiła się, dlaczego właściwie prowadzi z nim tę rozmowę, czekając w kolejce do samolotu. Ale byłoby żałosne przerwać ją dlatego, że dotknął trudnego dla niej tematu. Nie, nigdy nie została porzucona, lecz była tylko w jednym związku i zakończyła go szybko, gdy się zorientowała, że jej ciało pozostaje równie zimne, jak serce. Nie zamierzała jednak powiedzieć o tym Xanowi Constantinidesowi. Nie musiała mówić mu o niczym, więc odparowała pytaniem:

– Czy poskarżyłeś się na mnie kierownictwu baru?

Oderwał wzrok od energicznej stewardesy sprawdzającej listę pasażerów.

– Nie. A co?

– Wkrótce potem mnie wylano.

– I uważasz, że to moja sprawka?

Wzruszyła ramionami.

– A dlaczego nie? Coś takiego spotkało moją siostrę. Została zwolniona z pracy z powodu mężczyzny, którego teraz poślubia.

– No więc, nie poskarżyłem się na ciebie. Nadzoruję wystarczająco wielu własnych pracowników, by zawracać sobie głowę cudzymi, bez względu na to, jak bardzo okażą się niekompetentni. – Umilkł na chwilę. – Co przydarzyło się twojej siostrze?

Tamsyn zdała sobie sprawę, że ten mężczyzna nie ma pojęcia, kim ona jest. Nie wie, że jej siostra straciła pracę przez szejka Kulala Al Diyaę, który po ich sobotnim uroczystym ślubie zostanie szwagrem Tamsyn. Dla Xana Constantinidesa była tylko kelnerką z baru, która straciła posadę, i zapewne uważał, że jej siostra też pracuje w tym zawodzie.

– Och, i tak jej nie znasz – odparła zgodnie z prawdą, gdyż Hannah zwierzyła jej się, że jeszcze nie poznała żadnego z przyjaciół narzeczonego, bo onieśmiela ją ich wysoki status społeczny.

Rozmowę przerwała im uśmiechnięta stewardesa,

przydzielając jej numer fotela. Tamsyn z wymuszonym uśmiechem odwróciła się od Constantinidesa.

– Miło się z tobą gawędziło – rzuciła ironicznie. – Życzę przyjemnego lotu.

Serce wciąż biło jej mocno, gdy usiadła w fotelu samolotu i wyjęła książkę – kryminał sensacyjny, którego akcja rozgrywała się w australijskim buszu. Miała nadzieję, że lektura okaże się zajmująca i skróci jej długie godziny lotu do Ashkazaru, stolicy Zahristanu. Jednak nie potrafiła skupić się na drastycznej intrydze, gdyż jej myśli wciąż krążyły wokół tego władczego Greka i zmysłowego wpływu, jaki wywarło na nią spotkanie z nim. Próbowała usnąć, lecz daremnie. Wyjrzała przez okno na obłoki przypominające gęste pola bawełny. Usiłowała zabrać się do pysznych potraw, które zaserwowano, ale najwidoczniej straciła apetyt. Dumała ponuro o czekających ją dniach uroczystości ślubnych, gdy w jej rozmyślania wdarł się głęboki, poważny głos:

– Przypuszczam, że gdy dotrzemy na miejsce, natychmiast zabierzesz się do pracy?

Podniosła wzrok i napotkała spojrzenie błękitnych oczu Xana Constantinidesa, który przystanął w przejściu obok jej fotela i raczył się do niej odezwać.

– Do pracy? – powtórzyła zdezorientowana.

– Zakładam, że właśnie dlatego tam lecisz – mruknął.

Nagle zrozumiała. Sądził, że zatrudniono ją na przyjęcie weselne jako kelnerkę!

No cóż, dlaczego miałby tak nie pomyśleć? Nie była ubrana jak inne pasażerki samolotu, których stroje i biżuteria zapewne kosztowały fortunę. Siostra nalegała, że przed ślubem kupi jej kilka nowych kreacji, ale Tamsyn odmówiła stanowczo. W przeszłości zbyt często korzystała z pomocy Hannah i przyrzekła sobie, że odtąd będzie radziła sobie sama.

Odpowiedziała siostrze dumnie:

– Nie muszę korzystać z łaski tego bogacza tylko dlatego, że go poślubiasz. Dziękuję ci za propozycję, ale włożę coś z własnych rzeczy.

Czy właśnie dlatego Xan Constantinides uznał ją za wynajętą pracownicę, a nie jedną z osób zaproszonych na ślub? Nagle pomyślała, że mogłaby zabawić się trochę kosztem tego zadufanego Greka. Pozwolić, aby traktował ją protekcjonalnie, zanim odkryje jej koneksje z królewskim domem szejka Al Diyai.

– Tak – odpowiedziała nieśmiałym tonem. – Na takich imprezach płacą bardzo dobrze i chcą mieć pośród miejscowej służby kilkoro Brytyjczyków. No wiesz, żeby anglojęzyczni goście czuli się jak u siebie.

Skinął głową.

– Miło z ich strony, że sprowadzają cię tym luksusowym samolotem.

Pohamowała oburzenie. Lada chwila zacznie ją wypytywać, czy leci pierwszy raz w życiu!

– No tak – rzekła z westchnieniem. – Miejmy nadzieję, że nie przywyknę zanadto do całego tego luksusu, zanim

powrócę do mojego ubogiego życia.

Skwitował te słowa zdawkowym uśmiechem, ekwiwalentem znudzonego ziewnięcia.

– A teraz wybacz, ale muszę zająć się pracą – powiedział.

Tamsyn chciała zauważyć, że to przecież on zaczął tę rozmowę, ale zmilczała. Xan Constantinides oddalił się przejściem na przód samolotu, odprowadzany pełnymi podziwu spojrzeniami nie tylko jej, lecz także wszystkich innych kobiet na pokładzie. Pomyślała, że nigdy nie spotkała mężczyzny równie pewnego siebie i emanującego taką władczą aurą.

Przeniknął ją lekki dreszcz niepokoju. Z napięcia zacisnęła dłonie w pięści, gdy samolot przemierzał niebo w drodze do pustynnego królestwa szejka Kulala Al Diyai.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tamsyn stała na środku wielkiego pokoju i rozglądała się zdumiona. Wiedziała, że ceremonia ślubna odbędzie się w pałacu należącym do narzeczonego jej siostry, jednak rzeczywistość przerosła wszelkie oczekiwania. Przez chwilę miała wrażenie, że śni.

Popatrzyła na sklepiony złocony sufit. Za wysokimi oknami widniał wspaniały park – zaskakująco bujny i zielony w tym pustynnym kraju. Jej ogromne łoże pokrywały aksamitne poduszki zdobione brokatem. I wszędzie w złotych wazonach były kwiaty – wielkie barwne róże. Ich intensywna woń rywalizowała z zapachem kadzidła płonącego łagodnie w kadzielnicy wysadzanej rubinami i szmaragdami. A na widok łazienki Tamsyn zaparło dech. Jej wyposażenie przewyższało standardem wszystkie hotele, w jakich pracowała. Długo przyglądała się lśniącym szklanym flakonom z olejkami do kąpieli i perfumami, zastanawiając się, czy będzie mogła zabrać kilka ze sobą do domu.

Odesłała służącego, gdyż jego obecność wprawiała ją w zakłopotanie – obecność osoby pełniącej rolę przynależną jej. Sądziła, że aż do przedślubnej kolacji będzie sama, jednak usłyszała pukanie do drzwi. Poszła otworzyć i ujrzała kobietę w pięknej, jedwabnej szafirowej sukni spływającej kaskadą aż do podłogi. Jej włosy zakrywał

zwiewny srebrzysty welon, a w uszach miała lśniące kolczyki. Tamsyn stała w zszokowanym milczeniu, uświadamiając sobie, że przez chwilę nie rozpoznała własnej siostry!

– Hannah – wyszeptała bez tchu. – To naprawdę ty?

Siostra weszła i objęła ją mocno.

– Oczywiście, że ja. A któż miałby być?

Tamsyn ze zdumieniem potrząsnęła głową.

– To nie do wiary. Wyglądasz tak inaczej. Jak... jak prawdziwa królowa.

Hannah uśmiechnęła się kpiąco.

– No cóż, przecież od soboty rzeczywiście nią będę.

Tamsyn znieruchomiała. Czy tylko uroiła sobie nutę napięcia w głosie siostry i cień smutku w oczach?

– Wiesz, że nie musisz brać tego ślubu – rzekła natychmiast, ale Hannah pokręciła głową.

– Chyba muszę. Nie mogę się teraz wycofać... i nie chcę. Muszę to zrobić, dla dobra dziecka.

Tamsyn popatrzyła na ledwie zarysowany brzuch Hannah. Były przyrodnimi siostrami i od dzieciństwa, odkąd ich matka je porzuciła, Hannah otaczała ją matczyną opieką. Sama myśl o ojcach budziła w Tamsyn odrazę. Jej przybrany ojciec był lekkomyślnym utracjuszem. Starała się nie osądzać na tej podstawie wszystkich mężczyzn, lecz czasami przychodziło jej to z trudem. Teraz przyleciała tutaj, żeby wesprzeć ukochaną starszą siostrę – jedyną rodzinę, jaka jej pozostała na świecie.

– Więc jak to jest mieszkać z szejkiem? Czy dobrze cię traktuje? – zapytała.

Hannah rzuciła nerwowe spojrzenie w kierunku drzwi, jakby się obawiała, że ktoś za nimi może podsłuchiwać.

– Tak – odrzekła z wymuszonym uśmiechem. – Jak ci minął lot?

– Bardzo wygodnie. W kolejce do samolotu natknęłam się na jakiegoś greckiego potentata przemysłowego.

– Xana Constantinidesa?

– Właśnie – potwierdziła Tamsyn. Nie uznała za potrzebne poinformować siostrę, że już kiedyś go spotkała, a tym bardziej wspomnieć, że wtedy oblała go drinkiem. – Jest bardzo zadufany, prawda?

Hannah wzruszyła ramionami.

– Dlaczego miałby nie być? W młodym wieku zbił miliardową fortunę i jest zbudowany jak grecki bóg. Kobiety za nim szaleją, a ponieważ jeszcze się nie ożenił, marzą o tym, by go usidlić. – Zmarszczyła brwi. – Chyba się w nim nie zadurzyłaś, co?

– Och, daj spokój – prychnęła Tamsyn. – Nie gustuję w mężczyznach o tak monstrualnie rozdętym ego.

– I mam nadzieję, że nie wdałaś się z nim w sprzeczkę? – pytała dalej nerwowo siostra.

– Ależ skądże! – zaprzeczyła Tamsyn. – Zamieniliśmy zaledwie kilka słów.

– To dobrze, bo Kulal bardzo go lubi, a obecnie negocjują jakąś ogromnie ważną umowę biznesową. – Hannah wygładziła dłonią jedwabną suknię i przy tym ruchu

diamenty jej wielkiego pierścionka zaręczynowego zalśniły jak gwiazdy. – Ale dość już rozmowy o Xanie. Przyszłam pomówić o twojej garderobie.

– O mojej garderobie? – powtórzyła podejrzliwie Tamsyn. – O co ci chodzi?

Hannah przez chwilę milczała, zdawała się starannie dobierać słowa.

– Tammy, co zamierzasz włożyć na dzisiejszą przedślubną kolację?

Tamsyn w gruncie rzeczy spodziewała się tego pytania. Odkąd w życie Hannah wkroczył arogancki szejk i wywiózł ją do tego pustynnego królestwa, siostra zmieniła się nie do poznania. Trudno było uwierzyć, że ta wytwornie ubrana kobieta pracowała kiedyś jako pokojówka w hotelu Granchester. Ale to nie znaczy, że Tamsyn musi ją w tym naśladować, prawda?

– Mam bardzo ładną sukienkę kupioną w markecie – oznajmiła. – I ile razy mam ci powtarzać, żebyś nie nazywała mnie Tammy?

– Tamsyn, nie możesz pojawić się na królewskiej ceremonii ślubnej ubrana w jakiś ciuch z marketu.

– Dlaczego?

– Bo... bo... – Hannah urwała i zaczęła nerwowo krążyć po pokoju olbrzymiego apartamentu. – Jeśli chcesz znać prawdę, lista gości jest nader onieśmielająca, nawet dla mnie. Zwłaszcza dla mnie – dorzuciła szeptem.

– Nie onieśmiela mnie bogactwo innych ludzi – oświadczyła dumnie Tamsyn.

– Wiem i tak powinno być. Chodzi tylko o to, że...

– O co? No dalej, Hannah, wyrzuć to z siebie.

Siostra zatrzymała się przed otwartą walizką Tamsyn, zajrzała do środka i westchnęła ciężko.

– Nie możesz włożyć na taką ważną uroczystość starej sukienki. To mój ślub, a ty jesteś moją siostrą. I tak się składa, że wychodzę za mąż za króla tego kraju. Ludzie będą ci się przyglądać, zwłaszcza że jesteś moją jedyną krewną.

Tamsyn w pierwszym odruchu chciała odpowiedzieć, że nie dba o to, co ludzie sobie pomyślą. I jeśli zechce, włoży tanią sukienkę i płócienne tenisówki. Ale powstrzymał ją wyraz napięcia na twarzy Hannah. Uświadomiła sobie nagle, że jej ekstrawagancja w kwestii ubioru może się odbić negatywnie nie na niej, lecz na siostrze.

– Nie potrzebuję żadnych wymyślnych strojów – wymamrotała.

Poczuła się znów jak mała dziewczynka, z której szkolne koleżanki kpiły, bo na drugie śniadanie miała tylko kromkę chleba z dżemem. „Jesteś biedna” – szydziły, a ona wstydziła się przyznać, że jej przybrany ojciec trwoni wszystkie pieniądze na hazard i kobiety, a przybrana matka jest zbyt słaba, by się temu przeciwstawić. Z powodu tych kłopotów finansowych nie skończyła szkoły, a później mogła dostawać jedynie kiepsko płatne zajęcia. Stale brakowało jej pieniędzy i nie mogła sobie pozwolić na kupno drogiej sukienki, którą włoży tylko raz.

– Nie jestem głupia – odparła urażonym tonem. – Nie zamierzam przynieść ci wstydu. Ubiorę się najładniej, jak mogę.

– Wiem. I wiem, że jeśli chcesz, potrafisz wyglądać zachwycająco. Ale tym razem sytuacja jest szczególna. Dlatego pozwól, żebym dała ci jakiś piękny strój. Proszę, zgódź się.

Tamsyn przyrzekła sobie, że już nigdy nie przyjmie od siostry żadnej pomocy – bez względu na swoje obawy o przyszłość. Obecnie pracowała w restauracji, zarabiając grosze, i coraz bardziej się zadłużała. Nie wiedziała nawet, z czego zapłaci czynsz za mieszkanie.

Pomyślała o tym, jakie kreacje włożą na dzisiejszą uroczystą kolację te bogate kobiety, z którymi leciała prywatnym samolotem. A potem przypomniała sobie uważne spojrzenie tego Greka na jej zniszczone tenisówki i jego pogardliwy grymas. I może właśnie to wspomnienie sprawiło, że nagle zdecydowała się zaakceptować propozycję siostry. Raz w życiu wystroić się na imprezę tak, by pasować do reszty towarzystwa.

– Dobrze. Jeśli chcesz, wybierz coś dla mnie – powiedziała, rzucając sceptyczne spojrzenie na głowę Hannah. – Ale na pewno nie włożę welonu.

Xan zawiązał przed lustrem krawat, przeczesał palcami gęste kruczoczarne włosy i stłumił ziewnięcie na myśl o czekającym go długim wieczorze.

Głęboko współczuł swojemu królewskiemu przyjacielowi z powodu tego, że został zmuszony do małżeństwa z jakąś

angielską naciągaczką, byłą pokojówką. Jak to się stało że Kulal – władca znany z licznych miłosnych podbojów – dał się nabrać na najstarszy fortel świata? Nie ogłoszono tego oficjalnie, jednak łatwo się było domyślić, że powodem pospiesznego ślubu wysoko postawionego szejka z nikomu nieznaną plebejuszką jest jej ciąża. Zastanawiał się, czy ta pokojówka celowo go usidliła. A jeśli tak, to czy Kulal zdaje sobie z tego sprawę i jak zniesie świadomość jej oszustwa przez wszystkie przyszłe lat ich małżeństwa.

Pomyślał o perspektywie własnego ślubu. Zaczynał dostrzegać możliwe zalety takiego rozwiązania. Sofia to kobieta urocza i niewymagająca. Nie potrafił sobie wyobrazić, aby mogła choćby spróbować usidlić go, zachodząc w ciążę – głównie dlatego, że wątpił, by w ogóle zgodziła się na seks przedmałżeński. Od wielu miesięcy nie widywał się ze swoją nieoficjalną narzeczoną, wiedział jednak, że nie zdoła w nieskończoność odwlekać ich zaaranżowanego małżeństwa. Aż dotąd było ono prywatną i całkowicie poufną umową pomiędzy dwiema rodzinami, ale im dłużej będzie opóźniał tę sprawę, tym bardziej prawdopodobne, że wywęszy ją i rozgłosi prasa. Zacisnął usta. Postanowił, że zaraz po weekendzie opuści Zahristan i rozpocznie oficjalne starania o rękę Sofii, a ich ślub odbędzie się w połowie przyszłego roku.

Od jakiegoś czasu nie sypiał z żadną kobietą. Nie z powodu narzeczeństwa z piękną młodą Greczynką – gdyż było ono utrzymywane w ścisłej tajemnicy i wiadome tylko obydwu najbliższym rodzinom – ani z braku okazji, lecz

dlatego, że zaczęło go nużyć natrętne zainteresowanie ze strony zaborczych kobiet.

Skrzywił się do swojego odbicia w lustrze, a potem odwrócił od niego. Może to właśnie obsesyjne spekulacje dziennikarzy dotyczące tego, kiedy wreszcie się ożeni, powodowały, że kobiety ścigały go zaciekle, jakby polowały na jakąś wyjątkowo nieuchwytną zwierzynę? On nigdy nie musiał się za nimi uganiać – to one ciągnęły do niego jak muchy do miodu. Z niektórymi się zabawiał, inne odtrącał, ale zawsze stawiał sprawę jasno: nie powinny wiązać z nim żadnych nadziei na małżeństwo. Usprawiedliwiał się przed sobą swoim długotrwałym narzeczeństwem. Dzięki temu trzymał kobiety na bezpieczny dystans i to mu odpowiadało.

Zjawił się służący i poprowadził go na przedślubną kolację. Xan wyczuwał w powietrzu atmosferę podekscytowania zbliżającą się ceremonią ślubną. Dziedziniec pałacowy rozświetlały wysokie płomienie, a z oddali dobiegały ciche dźwięki egzotycznej muzyki, wzmagając nastrój gorączkowego wyczekiwania. Xan przeszedł za służącym szerokimi korytarzami oświetlonymi świecami w złotych i srebrnych kandelabrach i zasiadł w olbrzymiej sali balowej.

Poprzednio już raz odwiedził Zahristan. Szejk Kulal zabrał go na pustynię, by pokazać mu zaprojektowane przez miejscowych naukowców najnowocześniejsze panele słoneczne, w których produkcję Xan zainwestował wielką sumę. Odbyli tę wyprawę we dwóch na wspaniałych ogierach i obozowali pod rozgwieżdżonym niebem,

w eleganckim beduińskim namiocie. Xan pomyślał wtedy, że jego królewski przyjaciel ma cały świat na wyciągnięcie ręki – a jednak teraz Kulal został zapędzony w kozi róg, zmuszony do zawarcia małżeństwa, którego w gruncie rzeczy nie chciał.

Xanowi przyszło na myśl, że właściwie to samo przydarza się jemu. Pomyślał przelotnie o swojej ponętnej greckiej narzeczonej. Nie, on trzeźwo patrzy w przyszłość. Ze strony Sofii nie grozi mu żaden podstęp, gdyż zna ją od jej urodzenia. Ta dziewczyna jest niewinna i piękna, a...

Zacisnął usta, gdy przez głowę przemknęła mu niechciana myśl: A erotyczny pociąg pomiędzy nami pojawi się później.

Większość gości zgromadziła się już w olbrzymiej sali balowej, przylegającej do niemal równie wielkiej sali bankietowej. Kobiety w wytwornych toaletach, mężczyźni w ciemnych garniturach, białych tunikach albo wojskowych uniformach. Xan zorientował się, że z jakiegoś powodu rozgląda się za tą rudowłosą kelnerką, ale nigdzie jej nie dostrzegł. Zapewne była jeszcze w pałacowych kuchniach, przygotowując tace do roznoszenia.

Wyczekiwano na zjawienie się królewskiej pary. Wreszcie wystąpił naprzód muzyk i odegrał fanfarę na tradycyjnym instrumencie *mizmar*, zapowiadając przybycie szejka i jego przyszłej małżonki. Głowy wszystkich gości zwróciły się w kierunku otwartych drzwi sali balowej.

I wtedy Xan ją zobaczył.

Westchnął z niedowierzaniem na widok rudowłosej dziewczyny kroczącej jak gdyby nigdy nic tuż za królewską parą. Teraz nie nosiła wytartych dżinsów i płóciennych tenisówek. Była ubrana w wytworną, szmaragdową jedwabną suknię, podkreślającą jej zgrabną figurę. Lśniące rude włosy miała ściągnięte do tyłu, co odsłaniało jej smukłą szyję oraz kolczyki z iskrzącymi się brylantami i szmaragdami. Xan poczuł gwałtowny przypływ pożądania. Nagle dziewczyna, jakby wiedziona jakimś szóstym zmysłem, spojrzała wprost na niego i w jej oczach zamigotał triumfalny błysk. Potem ostentacyjnie odwróciła się do Xana plecami i zaczęła rozmawiać z jakimś mężczyzną w mundurze, który wprost pożerał ją pożądliwym wzrokiem.

Xan spodziewał się, że ujrzy ją przemykającą pomiędzy gośćmi z tacą drinków. Odkrycie jej wysokiego statusu towarzyskiego wprawiło go w zakłopotanie. Skoro nie była kelnerką, wobec tego kim, u licha?

– Kim jest ta kobieta w zielonej sukni? – zapytał jakiejś stojącej obok niego blondynki. – Ta, która weszła razem z szejkiem i jego narzeczoną.

Blondynka wydawała się rozczarowana, że zainteresował się kimś innym, a nie nią.

– Nazywa się Tamsyn Wilson – odpowiedziała niechętnie, wzruszając lekko ramionami. – To siostra panny młodej.

Xan skinął głową. Teraz pojmował, dlaczego ta barowa kelnerka obraca się w kręgu jednej z najpotężniejszych na świecie rodzin królewskich. Musiała mieć niezły ubaw,

kiedy wziął ją za wynajętą do pracy przy uroczystościach weselnych. Przyglądał się jej, gdy mijała go z wysoko uniesioną głową. Nigdy dotąd nie został tak całkowicie zignorowany przez osobę, z którą pragnął porozmawiać. Nigdy nie musiał się starać, by kobieta do niego podeszła. Zazwyczaj wystarczało jego przelotne spojrzenie, a przybiegały ze skwapliwością, która czasami natychmiast mroziła jego pożądanie. Ale Tamsyn Wilson nie zwracała na niego uwagi. Rozważył, czy do niej nie podejść, lecz uznał, że byłoby to niezręczne posunięcie. Rzucił okiem na plan rozmieszczenia gości przy stole i zorientował się, że wyznaczono im miejsca obok siebie. Uśmiechnął się z satysfakcją. Gdy już będzie ją miał przy sobie, wtedy...

Wtedy co?

Jego wyobraźnia nie sięgała jeszcze tak daleko, ale rosnące pożądanie podpowiadało mu, jak zakończyć ten wieczór. Dlaczego nie? Przecież nie był jeszcze oficjalnie zaręczony z Sofią. Czy nie lepiej zaspokoić pożądanie, by się go pozbyć, zanim ostatecznie się ustatkuje?

W gwar rozmów wdarł się podobny do trąbki dźwięk *mizmaru* i służący poprowadzili gości do sali jadalnej. Xan zatrzymał się przy swoim krześle. Rudowłosa dziewczyna podeszła z wyzywającym błyskiem w oczach i w kamiennym milczeniu stanęła obok niego.

– A więc znów się spotykamy – zagadnął.

– Na to wygląda – odrzekła chłodno.

– Może usiądziesz?

Ironicznie uniosła brwi.

– Chyba nie mam wyboru.

Jej arogancja podniecała Xana niemal równie mocno, jak widok zarysu jej piersi pod zielonym aksamitem sukienki. Odsunął dla niej krzesło. Rzuciła mu spojrzenie mówiące, że mógł sobie darować ten pokaz galanterii, ale usiadła.

– Nie powiedziałaś mi, że jesteś siostrą panny młodej – rzekł, zajmując miejsce obok niej.

– Nie pytałeś. Założyłeś z góry, że przybywam tu do pracy, by roznosić drinki i usługiwać przy stole. Uznałeś, że ktoś taki jak ja nie może być jednym z zaproszonych gości.

– Czy to takie dziwne, że tak pomyślałem? Kiedy poprzednio cię widziałem, właśnie tym się zajmowałaś. Nie wspomniałaś o swoim pokrewieństwie z panną młodą i musisz przyznać, że nie wyglądałaś tak, jak reszta pasażerów samolotu. Przynajmniej do teraz – dodał.

– Dopóki moja siostra nie podarowała mi sukni, którą potajemnie dla mnie zamówiła? Albo nie zmusiła do włożenia tego naszyjnika? Jestem przerażona, że go zgubię i uszczuplę królewską szkatułę o kilka milionów funciaków – wyznała.

Xan stłumił uśmiech.

– Nie możesz zaprzeczyć, że wyglądasz teraz inaczej.

Tamsyn ujęła kielich inkrustowany drogimi kamieniami i wypiła łyk wody gazowanej. Owszem, nie mogła temu zaprzeczyć, jednak pomimo wytwornego stroju czuła się tak samo jak zawsze – jak ktoś, kto nigdzie nie pasuje. A dzisiejszego wieczoru doświadczała tego wrażenia jeszcze dotkliwiej niż zwykle. Nie chodziło tylko o to, że

wszyscy tutaj byli bogatsi od niej i wyglądali na zadowolonych z siebie i swobodnych. Jej dezorientację potęgowało silne pożądanie, jakie odczuwała wobec tego mężczyzny, chociaż był najbardziej arogancką osobą, jaką kiedykolwiek spotkała.

Przypomnij sobie, jak pogardliwie patrzył na ciebie w samolocie. Przypomnij sobie rozpacz tej uroczej blondynki w barze, którą tak bezlitośnie porzucił – mówiła sobie.

Jednak teraz potrafiła myśleć tylko o ustach Xana Constantinidesa i o tym, jak by to było, gdyby ją pocałował. Rzuciła spojrzenie na jego smukłe palce i znów przeniknęło ją nieznane pożądanie. Nieznane, bo nigdy dotąd go nie odczuwała. To kolejna cecha, przez którą nigdzie nie pasowała. Jej głęboko skrywanym, okropnym sekretem – czy raczej jednym z okropnych sekretów – było to, że pomimo seksownej urody w istocie była wobec mężczyzn oziębła, zimna jak lód. Tak jej mówili, rozczarowani tym, że nie okazuje podniecenia, aż w końcu całkiem przestała się umawiać z facetami, bo tak było łatwiej.

– Nie przeczę, że wyglądam inaczej – odparła. – Przypuszczalnie właśnie dlatego ze mną rozmawiasz, ponieważ wyraźnie nie miałeś na to ochoty, kiedy sądziłeś, że jestem tylko zwykłą kelnerką.

Wyglądało, że Xan zamierza zaoponować, ale rozmyślił się i posłał jej uśmiech tak uroczy, że serce Tamsyn zabiło mocno.

– Posłuchaj, może zacznijmy od nowa – zaproponował gładko. Z wypraktykowaną swobodą wyciągnął do niej rękę. – Jestem Xan Constantinides. Xan to skrót od Alexandros. A ty nazywasz się Tamsyn Wilson, prawda?

Pomyślała z furią, że wcześniej nie interesowało go jej nazwisko, ale teraz, gdy odkrył, że jest spokrewniona z Hannah, zachowywał się całkiem inaczej. Popatrzyła na przyszłych małżonków siedzących obok siebie na przepięknie udekorowanym podium. Hannah się uśmiechała, ale Tamsyn znała ją na tyle dobrze, by dostrzec na jej twarzy napięcie. A ponieważ siostra wspomniała, że Xan zaangażował się w jakieś ważne przedsięwzięcie biznesowe razem z szejkiem, więc ona powinna przynajmniej postarać się być uprzejma dla tego aroganckiego mężczyzny, choćby tylko podczas tej kolacji.

– Tak – potwierdziła, gdy postawiono przed nią sałatkę z mango i orzechów. – Tak się nazywam.

– Więc może opowiedz mi coś o sobie.

Grzebiąc bez entuzjazmu złotym widelcem w swoim talerzu, Tamsyn zastanawiała się, jak zareagowałby ten grecki potentat, jeśli by mu wyjawiła, że gdyby jej rodzice się pobrali, nosiłaby nazwisko jedno z najbardziej pamiętnych na świecie. Ale nigdy go nie używała. Nie miała prawa go używać – ani wówczas, a już z pewnością nie teraz. Spojrzała Xanowi w oczy.

– Co chciałbyś wiedzieć?

Wzruszył szerokimi ramionami.

– Może zacznijmy od rzeczy oczywistych. Mówisz, że już nie pracujesz w barze Bluebird Club?

– Powiedziałam ci, wylano mnie stamtąd.

– Więc co teraz robisz?

Może gdyby Tamsyn czuła się mniej skrępowana, zdołałaby wdać się z Xanem w niezobowiązującą pogawędkę, zataić prawdę o swoim koczowniczym, chaotycznym życiu i udawać, że jest taka sama, jak wszystkie inne kobiety tutaj. Ale nie potrafiła. Po co miałaby starać się wywrzeć korzystne wrażenie na kimś, kto raczy z nią rozmawiać tylko dlatego, że wkrótce będzie skoligacona z szejkiem Kulalem?

– Och, prowadzę szalenie ciekawe życie – rzuciła beztroskim tonem. – W dzień pracuję w barze kawowym, a nocami ustawiam towary na półkach w supermarkecie.

Xan zmarszczył brwi.

– Czy nie masz kwalifikacji do wykonywania ambitniejszej pracy?

Odłożyła z brzękiem złoty widelec na talerz z nietkniętą sałatką.

– Właściwie nie. W szkole miałam większe zmartwienia niż zdawanie egzaminów.

– Więc dlaczego nie przekwalifikujesz się do jakiegoś innego zawodu? – spytał, unosząc swój kielich i przyglądając jej się znad jego brzeżka. – Wydajesz się wystarczająco bystra.

Tamsyn niemal roześmiała się głośno z tej protekcjonalnej uwagi. Właśnie na tym polega kłopot z bogatymi ludźmi. Od

urodzenia są chronieni majątkiem i przywilejami i nie mają pojęcia o prawdziwym świecie.

– A z czego bym żyła w trakcie kursu? – spytała, starając się zapanować nad drżeniem głosu. – Właścicielka mieszkania właśnie podniosła mi czynsz. Niestety, niektórych problemów nie da się łatwo rozwiązać, o ile nie dysponuje się grubymi plikami banknotów, a większość ludzi ich nie ma. Witamy w realnym świecie, panie Constantinides.

– To prawda, zarobiłem sporo pieniędzy – przyznał. – Ale to wcale nie gwarantuje życia bez problemów.

– Masz na myśli problemy takie, że ktoś zapomniał obrać dla ciebie pomarańcze albo twój prywatny odrzutowiec się spóźnił?

– Jestem rozczarowany. Liczyłem na oryginalniejszą ripostę.

– Ojej – rzekła, przesadnie wydymając usta. – Miliarder jest rozczarowany. Nie możemy do tego dopuścić, prawda?

Xan napotkał ostre spojrzenie Tamsyn i jego podniecenie jeszcze wzrosło. Podejrzewał, że jej rzekoma niechęć do niego w gruncie rzeczy maskuje silny pociąg erotyczny. Na ustach zaigrał mu uśmiech satysfakcji. Ta dziewczyna pragnie go równie mocno jak on ją. Dlaczego miałby tego nie wykorzystać i nie nacieszyć się ostatnią chwilą wolności, zanim przyjmie więzy narzeczeństwa?

Ale nie zamierzał spędzić całego wieczoru na kłótni z Tamsyn. Dobrze znał psychologię kobiet i wiedział, że zawsze pragną tego, czego, jak sądzą, nie mogą mieć.

Musiał sprawić, żeby Tamsyn Wilson czekała z niepewnością i niepokojem, tak aby, gdy nadejdzie odpowiednia chwila, była tak bardzo podniecona, że...

Odwrócił się więc od niej i celowo wszczął rozmowę z włoską spadkobierczynią fortuny siedzącą po jego prawej stronie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jeszcze tylko ceremonia ślubna, zaledwie kilka godzin do przetrwania, a potem będę mogła wrócić do domu, powtarzała sobie Tamsyn, zmierzając do wspaniałej sali tronowej, ubrana w inną niż wczoraj kreację, której włożenie Hannah też na niej wymogła. Tym razem była to sukienka w miękkim szarym kolorze, ze stanikiem i szyfonową spódniczką wyszywaną drobnymi kryształkami lśniącymi niczym gwiazdy. Tego wieczoru użyczono jej drogocennych diamentowych kolczyków i takiegoż naszyjnika iskrzącego się rozbłyskami lodowatego ognia.

Światu jawiła się jako kobieta wytworna, elegancka i pewna siebie, ale w głębi duszy czuła się... zirytowana. I ku swemu niezadowoleniu nie mogła zaprzeczyć, że powodem tej irytacji było to, że Xan podczas wczorajszej przedślubnej kolacji niemal kompletnie ją ignorował. Śmiał się i żartował po włosku z oszałamiająco piękną kobietą siedzącą po jego drugiej stronie, ją zaś traktował jak powietrze. Owszem, wcześniej zachowywała się wobec niego wyjątkowo uszczypliwie, lecz mimo to...

Po kolacji natychmiast umknęła do swojego apartamentu i wzięła długą aromatyczną kąpiel. Potem przez większość nocy wierciła się bezsennie w łóżku, dręczona obrazem tego mężczyzny o czarnych włosach i błękitnych oczach. A gdy udawało jej się zdrzemnąć, budziły ją gwałtowne

przypływy podniecenia. Wreszcie powiedziała sobie, że musi się opanować i zapomnieć o tym aroganckim Greku, jednak z jakiegoś powodu okazało się to niełatwe.

Gdy weszła do złoconej sali tronowej, pierwszą osobą, którą ujrzała, był właśnie Xan Constantinides, chociaż z przodu sali stał już szejk oczekujący na pannę młodą.

Serce skoczyło Tamsyn w piersi, ale starała się nie pokazać po sobie emocji. Xan wyglądał zachwycająco w ciemnografitowym garniturze, górował wzrostem nad wszystkimi innymi mężczyznami. Zdawało się, że wyczuł, kiedy weszła, bo odwrócił ku niej głowę i uwięził ją spojrzeniem. Tamsyn zapragnęła, by podszedł i z nią porozmawiał, ale zmusiła się do skupienia się na ceremonii i utkwiła wzrok w pannie młodej, która właśnie się zjawiła i wyglądała cudownie w złocistej sukni ślubnej.

Tamsyn zasadniczo uważała małżeństwo za przestarzałą instytucję i zastanawiała się czasem, czy nie dałoby się jej zastąpić czymś nowocześniejszym. Mimo to pojmowała historyczne znaczenie składanej teraz przysięgi małżeńskiej, chociaż Hannah mówiła cicho, ledwie słyszalnie. Szejk miał posępny wyraz twarzy i Tamsyn była pewna, że czuje się schwytany w pułapkę tego małżeństwa tak samo jak jej siostra. Jednak gdy młodą parę ogłoszono królem i królową, klaskała i wiwatowała razem z innymi gośćmi i zgodnie z tradycją wypiła toast korzennym sokiem jagodowym.

Przyjęcie, które nastąpiło po ceremonii ślubnej, miało charakter o wiele bardziej oficjalny niż wczorajsza kolacja.

Tamsyn wmawiała sobie, że jest rada z tego, że posadzono ją między sułtanem Marazadu a dyplomatą z pustynnego królestwa Marabanu i że nie musi znosić irytującego towarzystwa Xana Constantinidesa.

Lecz okłamywała samą siebie. Nie potrafiła przestać o nim myśleć i serce mocno biło jej w piersi. Usiłowała gawędzić uprzejmie z obydwoma mężczyznami obok niej i nie zerkać na hollywoodzką aktorkę i członkinię brytyjskiej rodziny królewskiej, które chichotały jak pensjonarki z czegoś, co mówił Xan.

Zastanawiała się, jak wcześnie będzie mogła opuścić przyjęcie bez naruszenia zasad dworskiej etykiety – zwłaszcza gdy w przyległej sali balowej rozbrzmiała muzyka. Wiedziała od Hannah, że po kolacji odbędą się tańce, ale nie miała ochoty przyglądać się parom krążącym po parkiecie i udawać, że świetnie się bawi. Zresztą na ogół rzeczywiście lubiła samotność, nauczyła się z nią żyć i wydoskonaliła się w sztuce samowystarczalności. Nie tęskniła do posiadania partnera, bo pojmowała, że jeśli się czegoś nie pragnie, nie dozna się rozczarowania. Poza tym wiedziała z doświadczenia, że miłosne związki to strata czasu.

A jednak dzisiejszego wieczoru dotkliwie odczuwała brak kogoś bliskiego w swoim życiu. Być może powodem był widok ceremonii ślubnej albo fakt, że Hannah jest teraz zamężna i oddaliła się od niej. Bądź też po prostu świadomość, że w Anglii nie czeka na nią nic oprócz piętrzącej się stery niespłaconych długów.

Postanowiła wymknąć się niepostrzeżenie. Ale gdy wstała z krzesła i schyliła się po torebkę od Diora, którą siostra jej pożyczyła, usłyszała za sobą głęboki, dźwięczny głos.

– Już wychodzisz?

Nie musiała się oglądać, by wiedzieć, kto zadał to pytanie. Wyprostowała się i napotkała kpiące spojrzenie błękitnych oczu. Uśmiechnęła się powściągliwie.

– Och, nikt nie zauważy mojej nieobecności.

– Dokąd idziesz?

Wzruszyła ramionami. A dokąd miałabym pójść? – pomyślała.

– Wracam do mojego pokoju. A raczej powinnam powiedzieć: apartamentu.

– Ale przecież jeszcze wcześnie.

Te słowa Xana sprawiły, że Tamsyn nabrała nieoczekiwanie ochoty na żartobliwy flirt. Nigdy nie flirtowała – nie wiedziała nawet, czy potrafi. Zawsze była wycofana, zamknięta w sobie, ponieważ nie przepadała za mężczyznami, a już na pewno im nie ufała. Skąd więc teraz ta nagła chęć? Co więcej, zapragnęła musnąć palcem zmysłowe usta Xana i... i...

Powinna się natychmiast opanować, bo to niebezpieczna gra. Poczuła się bezbronna i to ją przeraziło.

– Muszę iść – oświadczyła.

– Zostań jeszcze. – Położył dłoń na jej ramieniu. – Chciałbym cię przekonać do zmiany negatywnej opinii o mnie.

– Dlaczego?

– Jeśli chcesz, uznaj to za pojednawczy gest dla uczczenia ślubu twojej siostry. Tańce dopiero się zaczęły. Nie możesz wyjść, nie zatańczywszy przynajmniej raz.

– Nie sądziłam, że to wymóg dworskiej etykiety. Nie zamierzałam z nikim tańczyć.

– Nawet ze mną? – spytał z aroganckim uśmiechem.

– Zwłaszcza z tobą.

– Och, a to dlaczego, *agape mou*? Nie lubisz tańczyć?

Ten czuły zwrot wypowiedziany przez Xana w jego ojczystym języku jeszcze bardziej osłabił opór Tamsyn. Kiedy była młodsza, uwielbiała tańczyć w tłumie klubowiczów, kołysać się w migoczącym blasku świateł przy dudniącej, rytmicznej muzyce didżejów. Ale nigdy nie została poproszona do tańca przez zabójczo przystojnego mężczyznę w wytwornej sali balowej, ubrana w powłóczystą jedwabną suknię.

– Po prostu to nie najlepszy pomysł – wykręcała się.

– Przestań z tym walczyć, Tamsyn. Przecież wiesz, że chcesz ze mną zatańczyć – powiedział Xan z zaskakującą przenikliwością i popchnął ją delikatnie w kierunku sali balowej.

Nawet jeszcze teraz mogłaby powstrzymać Xana, gdyby nie napotkała zdziwionego spojrzenia szejka. Czy zaskoczyło go, że zamierzała zatańczyć z jego bogatym przyjacielem? Wiedziała, że Kulal nie darzy jej sympatią, zresztą z wzajemnością. Przed ceremonią ślubną doszło między nimi nawet do ostrej sprzeczki, gdy zjawił się

w apartamencie Hannah. Ale uznała, że trzeba zapomnieć o urazach, zwłaszcza teraz, gdy został jej szwagrem.

Dlaczego więc nie miałaby udowodnić szejkowi – a także samej sobie – że nie jest kompletnym odludkiem i potrafi się znaleźć w towarzystwie? Dlaczego nie miałaby zatańczyć z najprzystojniejszym mężczyzną na tym przyjęciu? Energicznie skinęła głową i pozwoliła, by Xan poprowadził ją na parkiet. Tylko jeden taniec, powiedziała sobie, a potem się ulotni.

Lecz życie nigdy nie biegnie ściśle według naszych przewidywań. Po jednym tańcu nastąpił drugi, a potem niepostrzeżenie trzeci. I w każdym tańczyli coraz bliżej siebie, aż wreszcie ich ciała zdawały się splecione ze sobą. Xan się nie odzywał, ona też. Przypisywała swoje milczenie głośnej muzyce, lecz w rzeczywistości wszystkie słowa, jakie przychodziły jej na myśl, wydawały się całkiem niestosowne.

Na przykład: „Uwielbiam to, jak obejmujesz mnie w talii”. Albo: „Czy mógłbyś przytulić mnie jeszcze trochę mocniej?”.

Być może czytał jej w myślach, bo w pewnym momencie powiódł czubkami palców w dół jej pleców w sposób, który nawet niedoświadczona Tamsyn uznała za intymny. Przez kilka chwil po prostu pozwalała mu na to i nie mogła zaprzeczyć, że sprawia jej wielką przyjemność. Drżała za każdym razem, gdy hipnotyzująco powolnym gestem przesuwał dłonią od szczytu jej szyi aż do podstawy kręgosłupa. Serce jej waliło, a gorący rumieniec na twarzy

był odbiciem zmysłowego żaru przenikającego ją całą. Zarazem uświadamiała sobie, że odczuwa głęboką ulgę. Na moment zamknęła oczy i wsparła czoło na ramieniu Xana, czując przypływ podniecenia. A więc jednak nie jest oziębła! Może doświadczyć tego co inne kobiety. Miała wrażenie, jakby ktoś przekręcił włącznik i ożywił jej ciało, tak że wibrowało rozkosznie pod wpływem bliskości Xana.

Usłyszała, że szepnął jej do ucha coś po grecku. Potem przycisnął udo do jej uda, nakłaniając, żeby rozsunęła kolana, a jej uległe ciało usłuchało tej bezgłośnej komendy. Xan wsunął udo między jej nogi, a ją przeszył dreszcz rozkoszy tak intensywnej, że aż zadrżała. Zapragnęła, by pieścił ją tam... w tym najbardziej intymnym miejscu... I w tym momencie w jej głowie rozbrzmiały dzwonki alarmowe. Co ona robi? Po latach czystości i niewinności zachowuje się publicznie jak zdzira tylko dlatego, że jakiś przystojniak wiedział, jak ją podniecić?

Oparła dłonie o jego klatkę piersiową, chcąc go odsunąć, i spojrzała mu w twarz.

– Co ty wyprawiasz, u licha? – rzuciła.

Nie wydawał się ani trochę zakłopotany i beztrosko wzruszył ramionami.

– Sądziłem, że to całkiem oczywiste.

– Więc teraz nagle kleisz się do mnie, po tym jak wczoraj przez całą kolację kompletnie mnie ignorowałeś? – rzekła oskarżycielskim tonem.

– Zachowywałaś się tak uszczypliwie, że zasłużyłaś na to – odparł. – Ale myślałem, że dziś wieczorem zawarliśmy

rozejm.

– Czy rozejm oznacza, że możesz mnie tak obściskiwać przy ludziach?

– Och, daj spokój, Tamsyn. Nie bądź hipokrytką. Myślę, że to, co przed chwilą zaszło, sprawiło ci przyjemność. – Posłał jej leniwy uśmiech. – Bo mnie z pewnością. A większość ludzi była zbyt pochłonięta tańcem, by zauważyć, co robimy.

Tamsyn czuła się niepewna i przestraszona. Miała wrażenie, że lada chwila ziemia usunie jej się spod nóg. Jakby Xan Constantinides miał zdolność obudzenia w niej czegoś, co przez wszystkie minione lata było uśpione. Groziło, że mur, którym się otoczyła, by się ochronić przed takim rodzajem życia, jakie wiodła jej matka, nagle runie. Przeraziło ją, jak bardzo bezbronną i wrażliwą uczynił ją ten mężczyzna. Całe jej ciało zdawało się wibrować od gwałtownego pożądania. Potrząsnęła głową.

– Posłuchaj, nie mogę tego zrobić – wyszeptała. – Zostań na przyjęciu i baw się dobrze, ale ja pójdę spać. Jutro czeka mnie długi lot, a w poniedziałek pracuję na podwójnej zmianie. Miło było cię poznać – rzuciła i pospiesznie zeszła z parkietu, przeciskając się między tańczącymi ludźmi, którzy spoglądali na nią zaskoczeni.

Xan patrzył, jak odchodziła, doświadczając rzadkiej u niego chwili niezdecydowania. Głos rozsądku nakłaniał go, by dać sobie z nią spokój, bo stanowiła potencjalne źródło kłopotów. Już na pierwszy rzut oka widać, że jest kompletnie poplątana i zagubiona, a w dodatku nie w jego typie. Ale pożądanie, jakie odczuwało jego ciało, było

silniejsze od głosu rozsądku. Poza tym nigdy dotąd nie zdarzyło się, by jakakolwiek kobieta odeszła od niego w taki sposób. Czy właśnie tak Hannah usidliła szejka Kulala? Czy te dwie całkiem zwyczajne siostry Wilson znalazły prostą, lecz skuteczną metodę wzbudzania pożądania w potężnych, bogatych mężczyznach?

Jak zahipnotyzowany podążył za Tamsyn, urzeczony jej kuszącą figurą. Zdziwiło go, że ani razu się nie obejrzała, by sprawdzić, czy za nią idzie. I to też było w niej podniecające. Szła zdecydowanym krokiem, jakby rzeczywiście chciała od niego uciec. Uświadomił sobie podekscytowany, że to prawdziwy pościg. Gdy nagle znikła mu z oczu za załomem korytarza, poczuł niemal niepokój. Przyspieszył i znów ją ujrzał. Być może usłyszała jego kroki, gdyż odwróciła się i na jej twarzy odbiło się zdumienie, jakby naprawdę zaskoczył ją jego widok. Jakby wątpiła, by mogła zainteresować jakiegokolwiek mężczyznę na tyle, by za nią podążył.

– To ty, Xan? – rzekła, marszcząc czoło.

Ruszył ku niej z rosnącym podnieceniem. W tym momencie miał wrażenie, że umrze, jeśli nie zdoła jej mieć. Objął ją i zobaczył, że jej zielone oczy pociemniały z pożądania, o którym świadczyło też drżenie wilgotnych ust, jakby pragnęła, by zmiażdżył je pocałunkiem. I tak zrobię – pomyślał pożądliwie. – Wezmę tę dziką kotkę do łóżka i poskromię w najbardziej rozkoszny sposób.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tamsyn z mocno bijącym sercem stała w pałacowym korytarzu i patrzyła na zbliżającego się Xana. Intensywne spojrzenie jego błyszczących oczu budziło w niej głęboko ukrytą tęsknotę, ekscytowało ją, lecz także napawało lękiem. Chciała wznowić ucieczkę, lecz coś zatrzymywało ją na miejscu.

– Żadna kobieta nigdy nie zostawiła mnie tak na parkiecie tanecznym – oznajmił.

– O rety, biedny Xan. Czy twoje ego bardzo ucierpiało? – rzuciła, jakimś cudem odnajdując w sobie resztkę swej zwykłej nonszalancji.

– Nie myślę teraz o moim ego – wycedził.

Tamsyn zaczęła tracić opanowanie, przypomniawszy sobie, jak się czuła w jego ramionach. Czyż nie było to najwspanialsze doznanie, jakiego kiedykolwiek doświadczyła? Odchrząknęła, usiłując odepchnąć od siebie to wspomnienie.

– Posłuchaj, sądziłam, że wyraziłam się jasno. Jestem zmęczona i idę spać. Nie wiem, dlaczego mnie ścigasz, jakbyśmy byli dwojgiem dzieciaków bawiących się w policjantów i złodziei.

– Owszem, dokładnie wiesz, dlaczego – rzekł. – Ponieważ cię pragnę, a ty pragniesz mnie. Czujemy to oboje od chwili, gdy się spotkaliśmy.

Na te słowa serce podskoczyło Tamsyn w piersi. Jak wtedy, gdy słyszy się w wiadomościach o jakimś ważnym, przełomowym wydarzeniu. Tylko że tym razem to nie przydarzało się komuś innemu, lecz jej. Xan Constantinides, ten arogancki grecki miliarder, składał jej niedwuznaczną erotyczną propozycję!

Z napięcia zaschło jej w gardle, gdy patrzyła na Xana, usiłując nie ulec urokowi jego posępnej urody. Wiedziała, że może zareagować na wiele sposobów. Mogła wezwać służącego. Albo pójść dalej i nawet gdyby Xan podążył za nią, zatrzasnąć mu drzwi przed nosem. Uświadomiła sobie jednak, że nie wybierze żadnego z tych rozwiązań. Być może Xan Constantinides niezbyt ją lubi – ani ona jego – lecz nie mogła zaprzeczyć temu, co poczuła, gdy obejmował ją i pieścił podczas tańca.

Najwyraźniej rzucił na nią czar. Oplótł ją jakimś rodzajem magii, której niewidzialne nici ją usidliły. Wpatrzyła się w jego urodziwą twarz o surowych męskich rysach, świadoma tego, że ma szansę odrzucić prawdziwą Tamsyn – tę, która, aby przetrwać, stała się szorstka i opryskliwa. Miała teraz okazję przelotnie stać się dla odmiany całkiem inna – łagodna i marzycielska.

– Chcesz mnie pocałować – mówił dalej Xan. – Ogromnie tego pragniesz, nieprawdaż?

Chciała zaprzeczyć, powiedzieć mu, że mówi bzdury. Ale nie potrafiła. Uświadomiła sobie, że spogląda Xanowi w oczy, a jej serce przepełniają niepokój i tęsknota. Usiłowała wzruszyć ramionami, lecz niezbyt się jej udało.

– Chyba tak – wymamrotała.

Widocznie uznał to za zabawne, gdyż uśmiechnął się kpiąco.

– Chyba tak? – powtórzył. – Nigdy nie słyszałem mniej entuzjastycznej deklaracji.

Tamsyn wiedziała, że teraz jej kolej na ciętą ripostę, lecz nie znalazła żadnej, gdyż Xan musnął ustami jej drżące wargi. Wsparła się dłońmi o jego ramiona, a on przyciągnął ją do siebie swobodnym gestem i pocałował mocno.

I Tamsyn po prostu się zatraciła.

Oczywiście, całowano ją już wcześniej – ale nigdy tak. Nie zdawała sobie dotąd sprawy, że pocałunek może być czymś tak niebiańskim. Westchnęła rozmarzona. Być może to zaskoczyło Xana, gdyż cofnął się, rzucił spojrzenia w obie strony korytarza i wziął ją za rękę.

– Chodźmy – powiedział dziwnie łamiącym się głosem.

– Dokąd?

– A jak myślisz? Zabieram cię do łóżka.

Jego pewność siebie i te obcesowe słowa powinny były zaszokować Tamsyn, ale nie zaszokowały. Zamiast tego przeniknął ją rozkoszny dreszcz, gdy Xan prowadził ją niekończącymi się korytarzami. Serce tak głośno biło jej w piersi, że ledwie słyszała stukot swoich wysokich obcasów na marmurowej podłodze. Czuła się nierzeczywiście. Miała wrażenie, jakby prawdziwa Tamsyn Wilson spoglądała w dół na zdyszaną, podekscytowaną kobietę niemogącą się doczekać, kiedy ten władczy grecki potentat zaciągnie ją do łóżka.

Oświetlony łagodnym blaskiem lamp apartament Xana był równie elegancki jak jej – tyle że miał o wiele bardziej męski charakter. Zauważyła intarsjowane biurko i leżące na nim złote wieczne pióro wysadzane diamentami, a na ścianach obrazy przedstawiające konie.

Xan nie odezwał się, dopóki nie zamknął ciężkich drzwi. Wtedy przyciągnął Tamsyn do siebie i rzekł:

– A więc, na czym skończyliśmy?

Serce Tamsyn zabiło z rozkoszy. Nie miała jednak pojęcia, jak zareagować na te słowa. Czy byłby wstrząśnięty, gdyby wiedział, jaką jest nowicjuszką w kwestii seksu? I czy powinna mu o tym powiedzieć?

Przełknęła nerwowo.

Czy to ma znaczenie? Z pewnością nie była pierwszą dziewicą w historii świata i nie jest to żaden powód do wstydu – nawet jeśli czasami czuła się jak dziwadło z powodu tego, że w wieku dwudziestu dwóch lat nigdy jeszcze nie przespała się z facetem. Ale z drugiej strony, nigdy dotąd żaden mężczyzna nie wzbudził w niej takiego pożądania. I czy to taka zbrodnia, że teraz chciała to wykorzystać? Choć raz poczuć się normalną kobietą, a nie bryłą lodu?

– Całowałeś mnie – odpowiedziała na jego pytanie.

Uśmiechnął się leniwie.

– Właśnie – przyznał.

Ujął jej twarz w dłonie i spoglądał na Tamsyn przez długą chwilę, a potem pocałował ją tak namiętnie, że zakręciło jej się w głowie. Jęknęła z rozkoszy, gdy wsunął dłoń za dekolt

stanika sukni i zaczął delikatnie pieścić jej pierś. Zadrżała i przycisnęła usta do jego szyi.

– Chyba powinniśmy pójść do łóżka – powiedział głosem schrypniętym z pożądania.

Tamsyn nie słynęła z uległości i gdy ludzie jej coś „proponowali”, odruchowo się sprzeciwiała. Tym razem jednak skwapliwie skinęła głową.

– Dobrze – szepnęła, oplatając mocno ramionami jego szyję. – Chodźmy.

Xana ogarnęło tak przemożne podniecenie, że pomyślał, by rzucić Tamsyn po prostu na jedwabiście miękki dywan na podłodze i tam ją wziąć. Byłoby to trochę brutalne, ale mogłoby się okazać doskonałym rozwiązaniem – szybki akt seksualny rozładowujący erotyczne napięcie ich obojga, po którym natychmiast by się rozstali i każde poszło swoją drogą.

Jednak coś w reakcji Tamsyn odwiodło go od tego zamiaru. Tuliła się do niego tak ufnie, że nie pozostało mu nic innego, jak tylko wziąć ją na ręce, przenieść przez pokój i postawić obok sofy przykrytej brokatową narzutą. Rozbawiła go myśl, że Tamsyn okazała się całkiem inna, niż się spodziewał. Ta seksowna, śmiała i rezolutna dziewczyna zachowywała się teraz niemal naiwnie. Zamiast rozpiąć mu już spodnie i zacząć go pieścić, ostrożnie zdjęła diamentowe kolczyki i naszyjnik i ułożyła starannie na niskim stoliku obok łóżka. Gdy się przy tym pochyliła, stanął za nią, odgarnął jej bujne włosy i przesunął ustami po szyi, a Tamsyn zadrżała.

– Pragnę cię – powiedział, odwracając ją ku sobie.

– N-naprawdę? – spytała ledwie słyszalnym szeptem.

Rozpiął jej suknię, która ześliznęła się na podłogę kałużą lśniącego jedwabiu. Teraz Tamsyn miała na sobie tylko biustonosz, majtki i srebrzyste pantofelki. Schylił się i zdjął najpierw jeden, potem drugi, a gdy znów się wyprostował, zaskoczyło go, jak wydawała się niska i drobna bez niebotycznie wysokich szpilek.

Zrzucił marynarkę, niecierpliwym szarpnięciem ściągnął krawat i cisnął na podłogę obok jej sukni.

– Rozepnij mi koszulę – zażądał gardłowym głosem.

Tamsyn zrobiła to drżącymi palcami, gdyż nigdy dotąd nie widziała mężczyzny nagiego, a już na pewno nigdy żadnego nie rozbierała. Jednak jej odruchowy lęk rozwiał się, gdy tylko dotknęła przy tym jego gładkiej skóry. I co teraz? – zastanowiła się, wpatrując się w nagą muskularną klatkę piersiową Xana, zbyt zakłopotana, by pomyśleć o zajęciu się zamkiem błyskawicznym jego spodni.

Być może wyczuł jej niepewność, bo rozpiął jej biustonosz i ujął w dłonie nagie piersi. I wtedy nagle jej nerwowe napięcie niemal całkiem ustąpiło. Zadrżała zmysłowo, gdy gładził kciukami sutki, a jej podniecenie jeszcze wzrosło, kiedy wsunął dłoń między jej uda i z wprawą zaczął ją pieścić. To było cudowne! Wiła się i jęczała z rozkoszy, a resztki jej rozsądku ostrzegającego ją, by zachowała ostrożność, zatopiła niewyobrażalnie potężna fala pożądania.

– Xan... – wydyszała, spoglądając w jego oczy pociemniałe z podniecenia.

– Jesteś teraz tak namiętna, jak się spodziewałem – powiedział cicho.

Powinna była coś na to odpowiedzieć, lecz nie znalazła żadnych słów, gdyż ułożył ją na sofie i zdjął z niej bieliznę. Po chwili sam też był już nagi i położył się obok niej. Czuła przy sobie jego ciepłe, mocne ciało. Pocałował ją żarliwie, co rozpaliło w niej jeszcze silniejszy płomień pożądania. Teraz przesuwał ustami po jej piersiach i brzuchu, doprowadzając ją niemal do szaleństwa. A gdy poprowadził jej dłoń ku swojemu penisowi, pozbyła się wszelkiego zawstydzenia i śmiało zaczęła go pieścić. Jednak Xan pokręcił głową i sięgnął po coś do nocnego stolika. Usłyszała cichy odgłos rozdzieranej folii i zorientowała się, że się zabezpieczał.

Tamsyn nigdy nie sądziła, że dojdzie do tego etapu, bo zawsze reagowała na mężczyzn obojętnością i lękiem. Ale teraz nie bała się, gdy Xan położył się na niej i rozsunął jej nogi. Ani nawet wtedy, gdy poczuła płonący ból, a Xan na moment znieruchomiał. Instynktownie zmieniła pozycję bioder, by mógł wejść w nią głębiej, i po chwili powróciło uczucie rozkoszy tak wielkiej, że aż krzyknęła. Wtedy znów zamarł i spytał pospiesznie:

– Sprawiam ci ból?

– Nie, wcale nie. To jest... och... cudowne!

Wznowił pchnięcia, coraz głębsze i mocniejsze. Tamsyn czuła, że narasta w niej taka wspaniała rozkosz, że zdawało

się, że już nie może być intensywniejsza i pełniejsza. A jednak z każdą chwilą była! Miała wrażenie, jakby się znalazła na szczycie wysokiej wieży i powiedziano jej, żeby zeskoczyła, a ona zrobiła to chętnie, szepcząc bez tchu imię Xana, i teraz szybowała nad jakimś bezkresem zalanym blaskiem słońca.

Xan osiągnął orgazm niemal równocześnie z nią. Potem przez kilka chwil leżał bezwładnie, z głową odrzuconą do tyłu, zanim zdołał odsunąć się od Tamsyn. Musiał to zrobić, żeby nabrać dystansu i pojąć, co właściwie zaszło – chociaż w głowie wirowała mu tylko myśl o szaleństwie tego, co przed chwilą zrobił.

Uwiódł szwagierkę szejka Kulala!

I wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu ona okazała się dziewicą!

Popatrzył na nią. Miała zamknięte oczy, ale wiedział, że tylko udaje, że śpi. Chciał usłyszeć od niej wyjaśnienie.

– To było trochę... zaskakujące – powiedział.

Otworzyła zielone oczy, które jednak z jakiegoś powodu straciły blask i wyglądały matowo, jak kawałki nefrytu, gdy odwzajemniła jego spojrzenie. Spostrzegł, że rozmarzenie na jej twarzy zastąpił znajomy wyraz buntu.

– Co? To, że kobieta, którą najwyraźniej zaliczyłeś do kategorii łatwych i chętnych, okazała się mniej doświadczona, niż sobie wyobrażałeś? – rzuciła wyzywająco.

– Czy nie mogłaś mnie uprzedzić, że będę twoim pierwszym kochankiem? – rzekł z wyrzutem.

Tamsyn niemal parsknęła śmiechem.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że jestem pierwszą dziewicą, z którą uprawiałeś seks?

– Owszem.

Przez chwilę milczała zaskoczona.

– Jak to możliwe? – spytała.

– A jak myślisz? Jeśli kobieta w twoim wieku wciąż pozostaje dziewicą, zazwyczaj objawia nierealistyczne oczekiwania.

– Na przykład jakie?

Wzruszył ramionami.

– Choćby odmowa seksu przedmałżeńskiego.

– Rzeczywiście jesteś najbardziej aroganckim facetem, jakiego kiedykolwiek poznałam.

– Nie zaprzeczam temu – odparł niespeszony. – Ale przynajmniej nie możesz mi zarzucić nieszczerości.

Jednak Tamsyn poniekąd żałowała, że nie jest nieszczery. Pragnęła, by ją okłamał, że przeżył z nią coś cudownego i że odtąd ona będzie jego dziewczyną.

Czy całkiem postradałam rozum? – zreflektowała się.

Musi jak zawsze stawić czoło faktom. Po prostu tylko przespała się z mężczyzną, to wszystko. Może wybranie Xana Constantinidesa na jej pierwszego kochanka nie było najrozsądniejsze, ale nie mogła zaprzeczyć, że okazał się świetny w łóżku. I nie zamierzała żałować tego, co zrobiła. I tak miała już wystarczająco wiele zmartwień. Czy nie mogłaby nacieszyć się tym najwspanialszym przeżyciem,

jakie kiedykolwiek jej się przydarzyło, i nie obarczać się brzemieniem poczucia winy?

Poruszyła się i przy tym złociste prześcieradło zsunęło się z jej piersi. I nagle Xan powiedział coś po grecku, a potem gwałtownie porwał ją w ramiona. A Tamsyn zbyt dobrze pamiętała, jak cudownie było im ze sobą przed chwilą, by nie pragnęła tego powtórzyć. Pocałowała go namiętnie i przeniknął ją dreszcz podniecenia, gdy Xan sięgnął po następną prezerwatywę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wracając nad ranem do swojego apartamentu, Tamsyn zdawała sobie ze wstydem sprawę z tego, że jej ubiór – wczorajsza wieczorowa suknia – zdradza, że spędziła tę noc z mężczyzną w jego sypialni. Modliła się, by nikogo nie spotkać, lecz okazało się to płonną nadzieją. Nie tylko minęła niezliczonych służących przemykających bezszelestnie przez oświetlone porannym słońcem korytarze, lecz miała też nieszczęście natknąć się na grupę weselnych gości oprowadzanych po pałacu przez jednego z asystentów szejka. Ich reakcja na jej nagłe pojawienie się byłaby niemal komiczna, gdyby przydarzyło się to komuś innemu.

Przewodnik oniemiał, a goście rozdziawili usta na widok bosej Tamsyn w pogniecionej wieczorowej sukni, ze srebrzystymi szpilkami w jednej ręce, a bezcennymi diamentowymi kolczykami i naszyjnikiem w drugiej. Przewodnik zdołał jakoś dojść do siebie – być może rozpoznał w niej nową szwagierkę szejka – bo odchrząknął i zapytał zdławionym głosem:

– Czy pani zbłądziła?

Tamsyn zareagowała nikłym uśmiechem. Owszem, zbłądziła – ale w emocjonalnym sensie tego słowa. Po raz kolejny zastanowiła się, co, u licha, ją opętało, że spędziła

długą miłosną noc z tym mężczyzną, którego instynktownie uważała za niebezpiecznego.

Dobrze wiesz, dlaczego to zrobiłaś. Ponieważ nie potrafiłaś się powstrzymać. Ponieważ gdy tylko cię dotknął, ogarnął cię płomień pożądania.

Ignorując znaczące zerknięcia mężczyzn i wrogie, gniewne spojrzenia kobiet, stanowczo pokręciła głową.

– Po prostu wracam do mojego pokoju – oznajmiła pogodnym tonem. – Postanowiłam wstać wcześnie i obejrzeć wschód słońca nad pustynią.

Tamci najwyraźniej nie uwierzyli w ani jedno jej słowo, lecz nie przejmowała się tym, skoro już nigdy więcej ich nie spotka.

W końcu dotarła do swojego apartamentu. Ściągnęła suknię, cisnęła pantofle i starannie ułożyła na toaletce biżuterię, a potem w luksusowej łazience wzięła gorący prysznic. Wciąż jednak dręczyły ją wspomnienia ubiegłej nocy. Po prostu skup się na tym, co masz do zrobienia – powiedziała sobie stanowczo. Wciągnęła stare obcięte dżinsy i czysty podkoszulek, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

Serce skoczyło jej w piersi. To z pewnością Xan Constantinides! Postanowiła jednak zachować opanowanie i udawać, że to, co między nimi zaszło, nie było dla niej niczym szczególnym. Zmusiła się do swobodnego uśmiechu, który jednak zniknął z jej twarzy, gdy otworzyła drzwi i ujrzała nie Xana, lecz świeżo koronowaną królową Zahristanu – swoją siostrę. Hannah weszła i zatrzasnęła

drzwi. Miała gniewną, oskarżycielską minę, którą Tamsyn znała aż nazbyt dobrze.

– Zechcesz mi powiedzieć, co się dzieje? – rzuciła.

– Mogłabym cię zapytać o to samo! – odparowała Tamsyn, uznając, że najlepszą formą obrony jest atak. – To pierwszy dzień twojego miesiąca miodowego, więc dlaczego wpadasz rano do mojej sypialni? Co na to twój mąż?

Przez oblicze Hannah przemknął wyraz rozpaczy i Tamsyn zamarło serce na myśl, że spełniają się jej najgorsze obawy i małżeństwo siostry już się zaczyna walić w gruzy. Ostrzegała ją, że popełnia błąd, poślubiając mężczyznę tak aroganckiego jak Kulal, i błagała, żeby tego nie robiła tylko dlatego, że jest w ciąży. Ale Hannah jej nie usłuchała.

– Nie przyszłam rozmawiać o moim małżeństwie – oświadczyła teraz. – Chcę cię zapytać, czy spędziłaś noc z Xanem Constantinidesem.

Tamsyn mimo woli zadrżała, jakby dopiero usłyszenie tych słów z ust kogoś innego uświadomiło jej w pełni, co zrobiła. Po latach strzeżenia swego dziewictwa pozwoliła, by odebrał je ten arogancki grecki potentat. Mężczyzna, którego ledwie znała i prawdopodobnie nigdy więcej nie zobaczy.

A jednak to było najwspanialsze, co kiedykolwiek mnie spotkało! – pomyślała. Przez całą noc uprawiali namiętny seks. Xan wielokrotnie doprowadził ją do szczytu rozkoszy. I mówił jej rzeczy, na których samo wspomnienie oblewała się rumieńcem: „Doprowadzasz mnie do szaleństwa... Masz

małe piersi, ale najdoskonalsze, jakie kiedykolwiek widziałem...”.

Te jego słowa dawały jej cudowne poczucie erotycznej władzy nad nim.

W końcu widocznie zasnęła, bo gdy otworzyła oczy, zorientowała się, że leży sama w zmiętej pościeli, a poranne słońce świeci jej w twarz. Obok znalazła liścik od Xana. Podniosła go drżącymi palcami i przeczytała:

„Wybrałem się na konną przejażdżkę po pustyni.

To była wspaniała noc.

Dzięki.

Xan”

Ogarnął ją smutek, bo wyglądało to na ostateczne pożegnanie. Żadnego zwrotu „całuję”. Żadnego numeru telefonu czy mejla ani prośby, żeby po powrocie do Londynu zjadła z nim kolację.

No cóż, a czego się spodziewała – wyznania dozgonnej miłości?

W swoim czasie zrobiła w życiu kilka głupich rzeczy, jednak przespanie się z Xanem Constantinidesem było jedną z najgorszych decyzji, jakie kiedykolwiek podjęła. On niewątpliwie uznał to za przelotną przygodę bez znaczenia. Jeżeli idziesz do łóżka z facetem na jedno jego skinienie, jak możesz oczekiwać, że będzie cię traktował z szacunkiem? Czyżby mimo wszystko była skazana na podążenie śladem matki?

Teraz spojrzała na Hannah, zastanawiając się, dlaczego obie wybrały niewłaściwych mężczyzn. Tyle tylko, że ona

nie wybrała Xana – to on wybrał ją.

A potem ulotnił się przy pierwszej sposobności.

Wyzywająco wzruszyła ramionami.

– Tak, spędziłam noc z Xanem Constantinidesem – odpowiedziała.

– Ale dlaczego?!

Tamsyn po raz pierwszy się uśmiechnęła.

– Pytasz mnie serio? Nawet jako kobieta zamężna nie możesz być całkiem niewrażliwa na urok mężczyzny takiego jak on.

Na wzmiankę o swym małżeństwie siostra się wzdrygnęła.

– Nie, oczywiście, że nie jestem – przyznała cicho. – I właśnie dlatego nie powinnaś się z nim zadawać. Jest zabójczo przystojny i seksowny, ale słynie z...

– Z czego?

– Powiedzmy po prostu, że lubi się zabawiać z kobietami. Bardzo lubi.

– Nie oczekiwałam, że żyje w celibacie.

Hannah spoważniała i wzięła głęboki wdech.

– Chodzi o coś więcej. Zazwyczaj umawia się z aktorkami, modelkami albo dziedziczkami fortun.

– Czyli nie z pracującymi dorywczo kelnerkami, które stale tracą posadę z powodu niesubordynacji? – rzuciła szyderczo Tamsyn.

Nowa królowa Zahristanu przygryzła usta i Tamsyn znów się zastanowiła, dlaczego Hannah nie wygląda ani trochę na szczęśliwą młodą mężatkę i w pierwszy ranek swojego

miesiąca miodowego stoi tutaj, zamiast baraszkować w łóżku z mężem.

– Tamsyn, wiem, że nie masz doświadczenia z mężczyznami – szepnęła siostra. – A pozycja społeczna kogoś takiego jak Xan Constantinides sytuuje go poza twoim zasięgiem.

– Och, nie martw się – rzuciła Tamsyn beztroskim tonem. – Nie wiążę z nim żadnych planów na przyszłość. Nie jestem aż tak głupia.

– Ale co będzie, jeśli zaszłaś z nim w ciążę?

– On się zabezpieczał – oznajmiła Tamsyn.

– Kulal też – wyszeptała Hannah. – A jednak popatrz, co się stało.

I nagle Tamsyn uświadomiła sobie, jak łatwo kobieta może paść ofiarą własnej namiętności. Hannah przez przypadek zaszła w ciążę z szejkiem Kulalem i tylko dlatego go poślubiła. Jej może się przytrafić to samo.

– Miejmy nadzieję, że mnie to nie spotka – powiedziała cicho. – Tak czy owak, zamierzam wrócić do dawnego życia.

Hannah podeszła do jednego z wysokich okien i wpadające przez nie słoneczne światło zabarwiło jej jasne włosy złocistym odcieniem, nadając jej dostojny królewski wygląd.

– Kulal mówi, że być może uda mu się znaleźć dla ciebie posadę w ambasadzie Zahristanu w Londynie.

– Jaką? Nowej attaché? – zażartowała Tamsyn.

– Mówię poważnie. Jest tam zawsze praca dla sprzątaczek. Albo mogłabyś pomagać w prywatnej kuchni

ambasadora. – Hannah jakoś bezradnie wzruszyła ramionami. – Coś w tym rodzaju.

– Dzięki, ale nie – odparła stanowczo Tamsyn. – Nie chcę niczego zawdzięczać twojemu mężowi i wolę wieść życie po swojemu, jak zawsze.

Hannah podeszła do niej i położyła dłoń na jej ramieniu.

– Ale jeśli coś się stanie... jeśli odkryjesz, że jednak jesteś w ciąży, przyjdziesz do mnie po pomoc, dobrze?

– Na twoim miejscu zajęłabym się raczej własnym życiem, a nie moim – rzuciła ostro Tamsyn. – Nigdy nie widziałam cię takiej bladej i spiętej. Czyżbyś odkryła, że w tym raju jednak są węże?

Może ta uwaga trafiła w czuły punkt, gdyż Hannah skrzywiła się i wyglądała, jakby się miała rozpłakać. Ruszyła szybko do drzwi i wyszła. Tamsyn ogarnęło poczucie winy, które jednak rozwiało się zaraz pod wpływem niepokoju wywołanego słowami siostry. A co, jeśli obawy Hannah są uzasadnione i ona rzeczywiście zaszła w ciążę?

W trakcie powrotnego lotu do Londynu usiłowała odepchnąć od siebie tę myśl, a także zapomnieć o Xanie. Jednak nie było to łatwe. Zwłaszcza po tym, jak stewardesa, odpowiadając na jej zadane niby mimochodem pytanie o Xana, poinformowała ją, że pan Constantinides wezwał swój prywatny odrzutowiec i wczesnym rankiem opuścił Zahristan.

Ale gdy znalazła się w Londynie, tamta noc z Xanem wydała się jej tylko snem. Pochłonęła ją nowa praca

w tanim barze przy jednej z bocznych uliczek w pobliżu Covent Garden, uczęszczanym głównie przez taksówkarzy. Praca była nudna i kiepsko płatna, lecz Tamsyn nie zamierzała marnować czasu na daremne poszukiwanie jakiejś lepszej posady. Potrzebowała się czymś zająć, żeby oderwać myśli od nerwowego odliczania dni w oczekiwaniu na miesiączkę. Chciała też przestać rozmyślać tym, że jej pierwszy i jedyny kochanek nie zadał sobie trudu, żeby ją odszukać – ani nawet tylko dowiedzieć się, czy dotarła bezpiecznie do domu.

Nie zamierzała jednak robić sobie wyrzutów z powodu tego, co między nimi zaszło. Nie planowała przespania się z Xanem Constantinidesem, ale nie planowała też pozostania na zawsze dziewicą. Od lat czekała – nie na ślubną obrączkę, gdyż małżeństwo po prostu jej nie interesowało. Nie, czekała na kogoś, kto obudzi w niej prawdziwe, gorące pożądanie – chociaż w głębi duszy sądziła, że to się nigdy nie stanie. A jednak się stało. Xan może nie był wzorem wierności, ale nie mogła zaprzeczyć, że rozbudził ją erotycznie.

Starała się więc myśleć trzeźwo, a nie pogrążać w smutku i żalu. Prawdopodobnie w nieodległej przyszłości zobaczy znowu Xana Constantinidesa podczas ceremonii nadania imienia dziecku Kulala i Hannah. Wcześniej będzie się musiała nauczyć udawania, że ten mężczyzna nic jej nie obchodzi. I jeśli się postara, może naprawdę zdoła na niego zobojętnieć. Lecz serce znów zabiło jej mocno z niepokoju,

gdy pomyślała, co będzie, jeśli jednak zaszła z nim w ciążę. Wtedy jej świat wywróci się do góry nogami.

Ale dostała miesiączki i z jakiegoś niejasnego powodu zaczęła płakać. Jednak nie płakała długo, bo wiedziała, że ronienie łez to strata energii. Po prostu nadal każdego ranka wstawała i szła do pracy. Było ciemno, gdy ją zaczynała i gdy kończyła, a chociaż zbliżała się już wiosna, pogoda wciąż była zimna i wietrzna.

Pewnego ponurego deszczowego dnia, gdy praca w barze szła jej szczególnie źle i obawiała się zwolnienia, usłyszała dzwonek przy drzwiach, a zwykły gwar klientów nagle ucichł.

Podniosła wzrok znad tacy i zamarła, ujrzawszy Xana Constantinidesa, który wszedł do zatłoczonego baru. Wszyscy wlepiali w niego zdumione spojrzenia, ponieważ jego kosztowny ubiór – ciemny kaszmirowy płaszcz, buty uszyte na zamówienie – świadczył o bogactwie i wysokim statusie społecznym, a tacy ludzie raczej nie odwiedzali tego lokalu.

Na jego widok Tamsyn mimo woli poczuła podniecenie. Xan ruszył prosto ku niej, wpatrując się w nią błękitnymi oczami. Zmusiła się do konwencjonalnego uśmiechu, jakim częstowała każdego klienta. Ale kierowniczka baru dosłownie odepchnęła ją łokciem i ukradkiem wygładziła dłonią swoją trwałą ondulację. Na twarzy tej pięćdziesięcioletniej kobiety malowała się ekscytacja pensjonarki, gdy zapytała:

– Czym mogę panu służyć?

– Mam prośbę, czy mogłaby pani wypożyczyć mi na chwilę Tamsyn?

Uśmiech kierowniczki natychmiast zmienił się w gniewny grymas.

– Ona kończy zmianę dopiero o siódmej – odparła nieżyczliwym tonem.

Tamsyn popatrzyła na Xana, starając się nie ulec jego męskiemu czarowi. Pamiętała ich cudowną noc, ale pamiętała też, że potem ulotnił się bezdusznie, pozostawiając ją na pastwę gorzkiego smutku i zwątpienia. Nie zamierzała przeżyć tego ponownie.

Odezwała się ostro, nie bacząc na możliwe konsekwencje:

– Nie możesz mnie wypożyczyć! Nie jestem książką z biblioteki.

– Tamsyn! Nie pozwolę ci zwracać się w ten sposób do klienta – wtrąciła się kierowniczka, zadowolona ze sposobności udzielenia jej publicznie reprymendy.

– Nic się nie stało – powiedział Xan pojednawczo. – Widzę, że panuje tu duży ruch i nie może pani teraz zrezygnować z jej pomocy. Wrócę o siódmej, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu.

Tamsyn miała ochotę wrzasnąć do nich, żeby nie rozmawiali o niej, jakby jej tu nie było. Pragnęła też, by jej głupie ciało przestało reagować zmysłowo na obecność tego zabójczo przystojnego Greka.

– Po siódmej będę zajęta – oświadczyła.

Uznała, że to niewinne kłamstwo jest wybaczalne, gdyż uchroni ją przed zrobieniem czegoś, czego mogłaby później

żałować.

– Więc kiedy będziesz wolna? – nalegał.

– Dla ciebie nigdy – odparła. – Nie mam ci absolutnie nic więcej do powiedzenia. Sam dałeś mi jasno do zrozumienia, że to koniec. A teraz wybacz, ale muszę zrealizować kolejne zamówienie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Xan stał skulony w drzwiach sklepu naprzeciwko ciemnego już baru i czekał, aż wyjdzie stamtąd Tamsyn. Ale było już dziesięć po siódmej, a ona jeszcze się nie pojawiła. Zastanawiał się, czy nie wymknęła się tylnym wejściem, by uniknąć spotkania z nim.

Wcześniej miał nadzieję... na co?

Że na jego widok oszaleje z radości? Pomimo tego, że nazajutrz rano po ich namiętnej nocy wyleciał jak najszybciej z Zahristanu wynajętym odrzutowcem, zostawiając jej tylko zdawkową notkę, a potem przez prawie trzy miesiące ani razu nie spróbował się z nią skontaktować?

Tak, właśnie na to liczył, ponieważ kobiety zawsze przyjmowały z wdzięcznością nawet najdrobniejsze względy, jakie im okazywał, i chociaż uskarżały się często, że to niewiele, wracały do niego. Nie był wobec nich okrutny, tylko po prostu szczerze obojętny. Tę obojętność przejął już w dzieciństwie od matki, tak skoncentrowanej na sobie, że ledwie zauważała jedynego syna. Nigdy nie żywił złudnych nadziei ani nie kontynuował związków pozbawionych perspektyw. A jeśli chodzi o tę nową szwagierkę swojego przyjaciela szejka, to wcale nie zamierzał złamać jej serca.

Nie powinien był w ogóle zaciągnąć jej do łóżka – i właśnie dlatego następnego dnia po ceremonii ślubnej opuścił Zahristan, nawet nie pożegnawszy się z Tamsyn.

Odczekał, aż jego pożądanie ostygnie, a potem poleciał do swojej pięknej nadmorskiej posiadłości na Półwyspie Peloponeskim, by rozpocząć życie, które od dawna było dla niego zaplanowane. Spotkał się kilkakrotnie z młodą kobietą, Sofią, którą niegdyś zgodził się poślubić. Jednak uświadomił sobie nagle, że w gruncie rzeczy wcale tego nie chce. Po raz pierwszy w życiu nie wiedział, jak ma postąpić. Wyobrażał sobie rozpacz Sofii i konsternację jej ojca, jeśli im oznajmi, że rezygnuje z tego małżeństwa. Gdyby ożenił się z Sofią, być może nie zdołałby jej uszczęśliwić, ale jeżeli ją porzuci, zrani jej dumę, a reputacja jego rodziny ucierpi.

Rozwiązanie przyszło mu nagle do głowy w ubiegłym tygodniu, w trakcie telekonferencji z szejkiem Kulalem. Nie było idealne, ale będzie musiało wystarczyć.

Serce zabiło mu mocno, gdy drzwi baru się otworzyły i Tamsyn wyszła w deszczową noc. Była nieefektownie ubrana w sprane dżinsy i wywatowaną kurtkę, jednak Xan nie potrafił oderwać od niej oczu, podobnie jak wtedy, gdy pierwszy raz ją zobaczył.

Rude włosy miała związane w koński ogon. Była bardzo blada. Ruszył ku niej w słabym czerwonym blasku lamp sygnalizacji świetlnej, który rozlewał się na mokrej jezdni niczym krew. I wtedy Tamsyn go zobaczyła. Otworzyła szeroko oczy, a potem pochyliła głowę i przyspieszyła kroku. Xan poczuł dreszcz ekscytacji, gdy się zorientował,

że próbowała przed nim uciec, jak wtedy w pałacu. Czy nie zdawała sobie sprawy, że kiedy wszedł do baru, dostrzegł w jej oczach błysk tęsknego pożądania, będącego odbiciem jego własnego?

– Tamsyn!

– Nie rozumiesz, co powiedziałam? – odkrzyknęła przez ramię. – Zostaw mnie w spokoju!

Nie zwolniła, ale z łatwością ją dogonił.

– Musimy porozmawiać – powiedział, gdy się z nią zrównał.

Wtedy się zatrzymała i zmierzyła go gniewnym spojrzeniem. W złocistym świetle ulicznej lampy krople deszczu lśniły w jej włosach jak diamenty.

– Mylisz się! – rzuciła porywczo. – Niczego nie musimy, bo nic nas nie łączy. Czy nie dałeś mi tego jasno do zrozumienia tamtego ranka, wymykając się cichcem z łóżka?

– A co, czyżbyś chciała, żeby coś nas łączyło? – odparował spokojnie.

– Za nic w świecie! – zaprzeczyła. – Nawet gdybym zamierzała się z kimś związać – a nie zamierzam – to na pewno nie z tobą. Już ci to mówiłam.

Xan westchnął cicho z ulgi i trochę się odprężył.

– To najlepsza wiadomość, jaką usłyszałem od tygodnia – oświadczył. – I jeszcze jeden powód, dla którego musimy porozmawiać.

– Wciąż nie rozumiesz, tak? – syknęła. – Nie interesuje mnie, co masz mi do powiedzenia. Właśnie znów wylano

mnie z pracy, i to przez ciebie!

Xan ze zdziwieniem uniósł brwi.

– Przeze mnie?

– Tak! Gdybyś nie wparował bezceremonialnie do baru i nie domagał się, żebym zrobiła sobie przerwę, do której nie miałam prawa, nie straciłabym tej posady. Twoje pojawienie się tak mnie rozeźliło, że odezwałam się do ciebie opryskliwie, co dało tej wiedźmie kierowniczce idealny pretekst do wywalenia mnie z roboty.

– Więc tylko z tego powodu cię zwolniono? – spytał.

Tamsyn uznała, że nie musi odpowiadać, nie jest mu winna żadnych wyjaśnień. Uświadomiła sobie jednak, że od ślubu Hannah została naprawdę sama. Że znowu jest bez pracy, nie ma się do kogo zwrócić ani z czego zapłacić zaległego czynszu za wynajmowaną kawalerkę. Westchnęła przygnębiona i wzruszyła ramionami. Nagle opuściły ją resztki energii potrzebnej do podtrzymywania złudzenia, że jej życie ma jakikolwiek sens.

– Nie tylko – przyznała niechętnie. – Chyba po prostu nie nadaję się na kelnerkę.

– To kolejny powód, żebyś zjadła ze mną kolację. Mam dla ciebie propozycję, która mogłaby cię zainteresować.

Tamsyn zamrugała zaskoczona.

– Jaką?

Xan pokręcił głową.

– Nie tutaj, na deszczu. Znajdźmy jakąś restaurację, w której będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

W tym momencie Tamsyn zaburczało w brzuchu i uświadomiła sobie, że od śniadania nic nie jadła. Zdecydowała, że przyjmie jego zaproszenie na kolację, bo jest głodna – a nie dlatego, że nie chce, by Xan ponownie zniknął z jej życia. Ale potem spojrzała na swoje mokre dżinsy i zdała sobie sprawę, jak okropnie wygląda.

– Nie mogę pójść do lokalu w takim stanie.

– Mogłabyś najpierw pojechać do domu i się przebrać – zasugerował. – Mam tu samochód.

Tamsyn zesztywniała, gdy powoli podjechała do nich lśniąca czarna limuzyna. Czy Xan zwariował? Naprawdę sądzi, że pozwoliłaby komuś takiemu jak on zbliżyć się choćby na kilometr do jej nędznej, ciasnej kawalerki? Mogła sobie wyobrazić jego zszokowaną minę na widok wilgotnych ścian czy starego elektrycznego czajnika.

– Mieszkam daleko – odrzekła.

– Więc pojedźmy po prostu do Granchester.

Tamsyn zatkało, gdy wspomniał niedbale o tym luksusowym hotelu, w którym kiedyś pracowała Hannah, zanim wylano ją za sypianie z jednym z gości.

– To najdroższy hotel w Londynie – zaoponowała. – Nie dostaniemy stolika bez rezerwacji, a nawet jeśli, to nie mogę pójść tam na kolację tak ubrana.

– Och, dostaniemy stolik – rzucił beztrosko, gdy limuzyna zatrzymała się obok nich. – I akurat mieszka tam teraz Emma, żona mojego kuzyna. Wygląda na to, że macie podobne figury. Coś ci pożyczy.

Tamsyn przecząco pokręciła głową.

– Nie bądź śmieszny. Nie mogę pożyczyć sukienki od całkiem obcej kobiety!

– Oczywiście, że możesz – zapewnił ją, otwierając drzwiczki samochodu. – Nie martw się, ja to załatwię.

Tamsyn nigdy nie widziała, by mężczyzna w taki spokojny, niewzruszony sposób panował nad sytuacją. Nie przywykła, by ktokolwiek oferował, że coś dla niej załatwi. Była przyzwyczajona raczej do nieustannych kłopotów i chaosu. Zastanawiała się, czy zdaje się na Xana po prostu wskutek przygnębienia kolejną utratą pracy. W każdym razie, wgramoliła się na tylne siedzenie, a Xan usiadł obok niej i samochód pojechał szybko przez zalane deszczem ulice w kierunku hotelu Granchester.

Xan zadzwonił do kogoś z komórki. Mówił szybko po grecku, ale wyłowiła swoje imię. Potem roześmiał się z czegoś, co usłyszał. A Tamsyn ścisnęło się serce z nieoczekiwanej tęsknoty, gdy wyobraziła sobie życie, w którym można jeździć limuzyną, nie dbając o koszty, i śmiać się beztrosko, gawędząc przez telefon.

Samochód zatrzymał się przed gmachem hotelu Granchester, górującym nad otoczeniem niczym lśniąca cytadela. Drzwiczki natychmiast otworzył im usłużny portier. W ukwieconym holu kłębili się wytwornie ubrani goście. Do niej i Xana podeszła z uśmiechem piękna szczupła blondynka w krótkiej niebieskiej sukience.

– Witaj, Xan! – powiedziała czule i ucałowała go w obydwa policzki, a potem z promiennym uśmiechem odwróciła się do Tamsyn. – A ty z pewnością jesteś Tamsyn.

Mam na imię Emma i jestem żoną kuzyna Xana. Podobno potrzebujesz stroju na dzisiejszą kolację. Chodź więc ze mną, coś dla ciebie wybiorę.

Poszli we troje do windy. W co ja się pakuję? – zastanawiała się Tamsyn, gdy wysiedli z kabiny wprost do olbrzymiego pokoju, za którego oknami rozciągał się oszałamiający widok na roziskrzone światłami londyńskie wieżowce.

– Xan, może nalej sobie drinka – zaproponowała Emma z miłym uśmiechem. – A ty, Tamsyn, chodź ze mną.

Czując się nierealnie, Tamsyn poszła za nią długim korytarzem do garderoby. Przemknęło jej przez myśl, by oznajmić Emmie, że się rozmyśliła, podziękować jej za uprzejmość i wyjść, ignorując tę jakąś tajemniczą „propozycję", którą ma dla niej Xan.

Ale tak nie zrobiła. Może dlatego, że nie chciała sprawić przykrości przyjaznej Emmie, a może po prostu była zbyt znużona całym tym dzisiejszym dniem. Tak więc skinęła głową, gdy Emma wskazała dłonią o nieskazitelnie wymanikiurowanych paznokciach rząd strojów wiszących w olbrzymiej szafie, uporządkowanych pod względem kolorów.

– Nie będę ci niczego sugerować – oznajmiła Emma łagodnym tonem. – Po prostu włóż, cokolwiek ci się spodoba – w tym także pantofle, jeśli będą pasować. Ja pójdę dotrzymać towarzystwa twojemu facetowi. Czekamy na ciebie w salonie.

Tammy przytaknęła w milczeniu. Miała ochotę poinformować Emmę, że Xan nie jest żadnym jej facetem, jednak uznała, że wyjaśnienie tego byłoby zbyt skomplikowane. Umyła się szybko w przyległej łazience, a potem włożyła zieloną kaszmirową sukienkę z długimi rękawami. Obuwie Emmy było dla niej za duże, więc wypchała czubki zielonych zamszowych pantofli zwitkami bibułki. Ściągnęła z włosów elastyczną opaskę i uczesała je grzebieniem. Wetknęła pod pachę swoje wilgotne ubranie i wróciła do salonu.

Gdy weszła, Emma i Xan przerwali rozmowę po grecku. Zmierzył ją całą wzrokiem i z satysfakcją ujrzała na jego twarzy wyraz zaskoczenia i podziwu.

Wstał i oznajmił:

– Powiedziałem Emmie, że mamy zarezerwowany stolik w restauracji na dole.

Tamsyn wydało się niemal niegrzeczne, że wykorzystali apartament Emmy jako rodzaj przebieralni, ale blondynka, która także się podniosła, posłała jej kolejny szczerze życzliwy uśmiech.

– A Zac właśnie leci z Zurychu – oznajmiła zarumieniona z radości. – Mój mąż, zdaje się, kupił tam kolejny hotel.

Dopiero w tym momencie Tamsyn się połapała, że Emma jest żoną Zaca Constantinidesa – miliardera i właściciela sieci luksusowych hoteli Granchester – a Zac to kuzyn Xana. Dlaczego Hannah jej o tym nie wspomniała?

Zjechali we dwoje windą i zaprowadzono ich do sali restauracyjnej Garden Room, której okna wychodziły na

park – zaskakująco duży, jeśli wziąć pod uwagę, że hotel mieścił się w centrum Londynu. Dyskretnie umieszczona na ścianie tabliczka informowała, że park niedawno zdobył główną nagrodę w konkursie ogrodniczym. Chociaż na dworze było ciemno, zmyślnie rozmieszczone lampy oświetlały wysokie krzewy i rzadkie gatunki drzew. Gdy szef restauracji prowadził ich do niewątpliwie najlepszego stolika – wciśniętego w kąt sali, ale z widokiem z lotu ptaka na park – Tamsyn uświadomiła sobie, że goście się im przyglądają. A właściwie Xanowi. Zastanawiała się, czy on zdaje sobie z tego sprawę, czy też ma tak silne poczucie własnej wartości, że nie zwraca na to uwagi.

– A więc, dlaczego mnie tutaj przyprowadziłeś? – zapytała, gdy usiedli przy stoliku nakrytym śnieżnobiałym lnianym obrusem. – I co ważniejsze, dlaczego się na to zgodziłam?

Xan odczekał, aż kelner wręczy im karty dań.

– Ponieważ byliśmy kochankami i ponieważ cię zaciekawiłem.

Wyzywająco zadarła głowę.

– Zazwyczaj nie pozwalam, by ludzie mną dyrygowali.

– Rozumiem. A ja zazwyczaj nie wpadam pospiesznie i nie porywam partnerki na randkę przy kolacji – oznajmił kpiącym tonem, ogarniając ją spokojnym spojrzeniem. – Nawiasem mówiąc, wyglądasz wspaniale w tej sukience.

Ten komplement sprawił jej wielką przyjemność, dopóki nie przypomniała sobie, że Xan wciąż nie odpowiedział,

dlaczego się tu znalazła. Ale miał rację, rzeczywiście ją zaciekawił.

– Więc o czym chciałeś porozmawiać? – spytała.

– Może najpierw wybierzmy potrawy – zaproponował. Zerknął w kartę dań, a potem spojrzał na nią. – Wolałabyś, żebym zamówił za ciebie?

Tamsyn spiorunowała go wzrokiem. Czy uważa ją za osobę tak ubogą i prostą, która nie potrafi odczytać francuskiego menu? Czy nie zdaje sobie sprawy z tego, że pracowała w najwytworniejszych restauracjach? Miała ochotę oznajmić mu, że się rozmyśliła, ale w tym momencie spostrzegła na stoliku nieopodal pyszną potrawę, na której widok ślinka napłynęła jej do ust. Znów sobie przypomniała, że od wielu godzin nic nie jadła.

– Zjem faszerowanego homara i zieloną sałatę z sosem winegret – rzuciła lekkim tonem. – I żadnego wina, tylko gazowana woda mineralna.

Widok lekkiego zaskoczenia na twarzy Xana sprawił jej satysfakcję. Mężczyzna zamknął swoją kartę dań i oddał kelnerowi.

– Dla mnie to samo – powiedział, po czym rozsiadł się wygodnie na krześle i uważnie przyjrzał się Tamsyn.

– A więc – odezwała się, gdy najwyraźniej nie spieszył się, by przerwać milczenie – wciąż czekam na jakieś wyjaśnienie. Chodzi mi o to, że nie odzywałeś się do mnie przez kilka miesięcy, a teraz zjawiłeś się nagle i ściągnąłeś mnie tutaj, żeby przedstawić mi jakąś tajemniczą propozycję. Powiedz jaką? Czy przypadkiem jesteś

właścicielem baru z wolną posadą dla kelnerki, która pilnie potrzebuje pracy?

Xan zdał sobie sprawę, że będzie musiał wyjątkowo starannie dobrać słowa, ponieważ Tamsyn Wilson jest porywcza i nieprzewidywalna. W pewnym sensie kompletnie nie nadawała się do tego, co zamierzał jej zaproponować, ale paradoksalnie właśnie to czyniło z niej idealną kandydatkę.

– Jesteś teraz w trochę trudnej sytuacji, prawda? – zapytał łagodnym tonem.

W jej szmaragdowych oczach zamigotała podejrzliwość.

– Skąd wiesz?

Wzruszył ramionami.

– Możesz to nazwać intuicją albo zdolnością obserwacji. Jak się zdaje, dość często zmieniasz posady i bycie zwalnianą z pracy nie przeraża cię tak bardzo, jak niektórych innych ludzi – powiedział, nie odrywając spojrzenia od jej twarzy. – Poza tym zauważyłem, że masz dziurę w kurtce.

Tamsyn się zaczerwieniła. Przez moment zastanawiała się, czy ma iść w zaparte i udawać, że z wyjątkiem pilnej potrzeby znalezienia pracy wszystko inne w jej życiu przebiega idealnie. Ale ostatecznie wzruszyła bezradnie ramionami i przyznała:

– Bywało lepiej.

– Ale przecież twoja siostra właśnie poślubiła jednego z najbogatszych ludzi na świecie – podsunął. – Z pewnością może cię wesprzeć, jeśli potrzebujesz pieniędzy.

Po raz pierwszy ujrzał na jej twarzy prawdziwą emocję. Dumę, a może rozpacz? Usta jej zadrżały.

– Nie zamierzam prosić Hannah o pomoc – oświadczyła gniewnie. – W przeszłości zbyt często mi pomagała i pora, żebym sama zaczęła sobie radzić.

Xan skinął głową, pojmując, że jej fałszywie pojmowana duma działa na jego korzyść.

– Zatem myślę, że ja mogę ci pomóc – rzekł cicho. – A raczej, że możemy pomóc sobie nawzajem.

Otrząsnęła się już z przelotnej bezbronności i w jej oczach znów pojawił się znajomy wyzywający błysk.

– Ja miałabym pomóc potężnemu Xanowi Constantinidesowi? O rety, nie potrafię sobie wyobrazić, w jaki sposób!

Xan przez chwilę milczał, ponieważ, chociaż słowa, które miał za chwilę wypowiedzieć, nic nie znaczyły, jednak budziły w nim napięcie. Od dawna miał swoje życie szczegółowo zaplanowane i aż do teraz wszystko przebiegało ściśle według tego planu, bo panował nad każdą najdrobniejszą jego cząstką. Właśnie dzięki temu po ukończeniu skromnej wiejskiej szkoły uzyskał stypendium w Harvardzie, a wkrótce po studiach zbił majątek na rynku nieruchomości. Traktował małżeństwo z Sofią po prostu jako kolejny etap starannie zaplanowanej życiowej gry, lecz nagle wszystko to uległo zmianie, ponieważ zrozumiał sens zwrotu „więzy małżeńskie”.

– Poślubiając mnie – odpowiedział, wciąż wpatrując się w Tamsyn.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na twarzy Tamsyn odmalowało się bezbrzeżne zdumienie. Otworzyła usta i na widok koniuszka jej języka Xana ogarnęło podniecenie. Przypomniał sobie, jak wodziła nim po jego spoconej skórze. Zastanawiał się, czy obecna sytuacja nie dostarcza mu doskonałej okazji, by raz jeszcze nasycić się jej rozkosznym ciałem. Nie kontynuował erotycznej przygody z Tamsyn nie tylko dlatego, że była teraz szwagierką Kulala, ale ponieważ miała w sobie jakąś nieokiełznaną dzikość, która budziła w nim niepokój.

– Czy naprawdę zaproponowałeś, żebym cię poślubiła? – spytała z niedowierzaniem.

– Mam powtórzyć? – rzekł przeciągle.

Był ciekaw reakcji Tamsyn, gdyż od tego uzależniał dalsze postępowanie wobec niej. Gdyby wyglądała na zachwyconą, jakby spełniły się jej najskrytsze marzenia, musiałby się mieć na baczności. Ale nie dostrzegł żadnej oznaki radości czy triumfu. Przyglądała mu się równie podejrzliwie, jak dotąd. Trochę go to nawet zaskoczyło, bo przywykł, że kobiety nie kryją podziwu dla niego.

– Czy to jakiś kiepski dowcip? – zapytała nieufnie. – Założyłeś się z kimś, czy się na to nabiorę?

Przecząco pokręcił głową.

– Wbrew temu, co się o mnie mówi, nie jestem aż tak okrutny.

W jej zachowanie wkradł się teraz odcień niepewności. Xan widział, że Tamsyn rozważa jego słowa, lecz nie potrafi ich pojąć.

Odczekała, aż kelner postawi przed nimi zamówione potrawy, i spytała, unosząc brwi:

– Więc dlaczego? Dlaczego miałbyś chcieć się ze mną ożenić? Czyżbyś nagle uznał, że nie możesz beze mnie żyć?

– Raczej nie – odparł.

Ujęła widelec i zaczęła łapczywie jeść.

– A zatem dlaczego?

Xan wziął głęboki wdech. Wyjaśnienia zawsze przychodziły mu z trudem, podobnie jak nawiązywanie intymnych związków. Był z natury skryty – albo może tak go wychowano. Matka odnosiła się do niego obojętnie, a ojciec był zbyt pochłonięty odzyskiwaniem swoich ziem i dziedzictwa, by mieć czas dla jedynaka. Xan nie ufał ludziom i nie dopuszczał ich blisko do siebie. Wiedział jednak, że będzie musiał do pewnego stopnia zaufać Tamsyn Wilson, o ile przystanie na jego plan. Ale czy to nie da jej władzy nad nim? Uświadomił sobie, że jeśli nie chce, by nadużyła tej władzy, powinien ją sowicie wynagrodzić.

– Jak wiele o mnie wiesz? – zapytał.

Nie zdołała ukryć uśmiechu.

– Sądzisz, że po naszej nocy w Zahristanie byłam tobą tak zauroczona, że zaczęłam zbierać wszelkie informacje dotyczące ciebie? Otóż, bądź pewien, że nie. Nie zamierzałam marnować czasu na rozmyślania o kimś, kto nie mógł się doczekać, by ode mnie umknąć. Pytasz, co

o tobie wiem. Niech się zastanowię. – Zaczęła odliczać na palcach. – Przede wszystkim, jesteś nadziany. Moja przyjaciółka Ellie powiedziała mi, że urodziłeś się w mega bogatej rodzinie, chociaż pewnie sama bym się tego domyśliła, widząc twoje wytworne garnitury i twoje zadufanie. Siostra wspomniała, że odnosisz olbrzymie sukcesy w interesach. Och, i jesteś arogantem. Tego nikt nie musiał mi mówić, gdyż to rzuca się w oczy.

Xan lekko się uśmiechnął. Najwyraźniej nie musiał martwić się tym, że Tamsyn Wilson wywinduje go na piedestał.

– Coś jeszcze? – rzucił ironicznym tonem.

Wzruszyła ramionami.

– Nie wydajesz się zbytnio mnie lubić, a jednak proponujesz mi małżeństwo.

Xan dyskretnie skinął na kelnera od wina, który po kilku chwilach powrócił z przykurzoną butelką i nalał mu do kieliszka ciemnoczerwony płyn. Tamsyn odmówiła potrząśnięciem głową. Xan wypił łyk wina.

– Musisz wiedzieć o mnie tylko dwie rzeczy – rzekł. – Po pierwsze, uważam, że każdy problem da się rozwiązać za pomocą pieniędzy. Po drugie, w Grecji mieszka kobieta, z którą jestem od lat nieoficjalnie zaręczony. – Przerwał. – Tylko że uświadomiłem sobie, że nie mogę się z nią ożenić.

Ujrzał, że w oczach Tamsyn zamigotał ból. Na moment przygryzła usta, lecz zaraz przybrała swą zwykłą nonszalancką minę.

– Więc się nie żeń – odparła. – Po prostu jej to oznajmij. Porzuć ją, tak jak porzuciłeś mnie. Być może trochę się zdenerwuje, ale przypuszczam, że pewnego dnia będzie wdzięczna, że nie związała się na całe życie z takim mizoginem jak ty. W czym problem, Xan? Czy odkryła, że za jej plecami przespałeś się ze mną, a może też z innymi? Czy wpadła w furię, jak to potrafi tylko zazdrosna kobieta?

Xan gniewnie postawił kieliszek na stole.

– Skoro o tym mowa, to wiedz, że po naszej nocy nie uprawiałem seksu z żadną inną kobietą, a już na pewno nie z Sofią – warknął. – Nasz związek wygląda zupełnie inaczej.

Tamsyn odłożyła widelec.

– Niech zgadnę – rzekła znużonym głosem. – Zabawiasz się z kobietami takimi jak ja, a tymczasem w Grecji czeka na ciebie młoda, niewinna dziewica?

Widocznie odczytała z jego twarzy potwierdzenie, bo odsunęła krzesło, jakby zamierzała wstać i wyjść.

– Jesteś odrażający! – rzuciła gniewnie.

– Proszę, nie odchodź – rzekł, pochylając się ku niej nad stolikiem. – Najpierw mnie wysłuchaj.

Te słowa ją zaskoczyły, lecz Xana o wiele bardziej, ponieważ nader rzadko uciekał się do próśb. Czy sądził, że jego wspaniałomyślna propozycja olśni Tamsyn i dziewczyna bez wahania się na nią zgodzi? Owszem, zapewne tak właśnie myślał. Zacisnął usta. Jakże się mylił!

– Co miałabym jeszcze usłyszeć? – zapytała.

– Powiedziałaś, że pochodzę z bogatej rodziny, lecz wcale tak nie jest. Mój ojciec rzeczywiście odziedziczył piękną

wyspę o nazwie Prassakri, na której się urodził i dorastał. Wcześniej żyły tam pokolenia jego przodków. Niegdyś zamieszkiwało ją wielu ludzi i wszyscy mieli źródła utrzymania, ale stopniowo miejsc pracy ubywało i młodzi mężczyźni zaczęli opuszczać wyspę. Ojciec też wyjechał. Na szczęście miał dość pieniędzy, by kupić grunty rolne na stałym lądzie, w Tesalii. Ale potem przyszła susza, najgorsza w historii tego regionu...

Xan przerwał.

– Mów dalej – ponagliła go Tamsyn z wyrazem szczerego zainteresowania na twarzy.

Skrzywił się.

– Ojciec stracił wszystko. Większość wskutek suszy i pożarów, które po niej nastąpiły, a resztę niedługo potem z powodu nietrafionych inwestycji. Nagle zaczęło nam brakować pieniędzy na jedzenie. Matka bardzo źle to zniosła.

– Jak bardzo? – spytała Tamsyn.

– Wystarczająco źle – rzucił ostro. Nigdy z nikim o tym nie rozmawiał. Aż do teraz. – Obwiniała go o to, co się stało, i atmosfera w domu zrobiła się nie do zniesienia. – Przypomniał sobie zimną twarz i lodowate zachowanie matki. – Ojciec był zmuszony sprzedać wyspę sąsiadowi. Złamało mu to serce, jednak poprzysiągł sobie, że pewnego dnia odkupi Prassakri, bo spoczywają na niej pogrzebane kości jego przodków, a to dla Greka ogromnie wiele znaczy.

Xan wypił kolejny łyk wina i kontynuował:

– Wkrótce potem ceny ziemi poszybowały w górę i większości ludzi nie stać było na kupno greckich wysp. Widziałem rosnącą bezsilność ojca, gdy możliwość odkupienia Prassakri wymykała mu się z rąk. Ale ten jego sąsiad miał córkę – jedynaczkę – i do tego piękną. A ja akurat zdobyłem stypendium w amerykańskim college'u. W tamtym czasie to było wielkie osiągnięcie i uważano, że czeka mnie wspaniała przyszłość. I właśnie wtedy sąsiad przedstawił ojcu propozycję.

– Jaką? – spytała Tamsyn z szeroko otwartymi oczami i skupioną miną.

– Że jeśli poślubię Sofię, odsprzeda mu wyspę za pierwotną cenę.

– I zgodziłeś się? – wyszeptała.

Teraz, gdy Xan o tym opowiadał, własna decyzja wydała mu się kontrowersyjna, jednak wówczas uznał ją za całkiem sensowną. Jak mógłby się nie zgodzić i nie podjąć próby pojednania skłóconych rodziców? Powstrzymania matki przed zadręczaniem ojca gorzkimi wyrzutami: „Nie poślubiłam cię po to, by skończyć jako nędzarka".

– Miałem dziewiętnaście lat – rzekł szorstkim tonem – a Sofia była uroczą młodą dziewczyną, doskonałą kandydatką na żonę. Dlaczego miałbym się nie zgodzić, skoro to oznaczało położenie kresu rozpaczy ojca? Jednym posunięciem mogłem przywrócić mu dumę, która była dla niego tak ważna, i być może zapobiec temu, by moja matka coraz bardziej się od niego odsuwała.

– Tak, rozumiem... ale jednak... – Tamsyn odchyliła się do tyłu na krześle i rzuciła Xanowi zakłopotane spojrzenie. – To bardzo drastyczna decyzja.

– Szczerze mówiąc, sądziłem, że Sofia sama wycofa się z tego układu – powiedział, wzruszając ramionami. – Że zakocha się w kimś innym i zechce go poślubić.

– Ale tak się nie stało?

– Nie. – Pokręcił głową. – Mówiłem sobie, że małżeństwa kojarzone przez rodziców istnieją w wielu krajach. I że nas oboje łączy wspólny język i wychowanie.

– Ale przecież jesteś nowoczesnym Grekiem! A ten układ wydaje się taki archaiczny.

– Wcale nie jestem taki nowoczesny, na jakiego wyglądam – zaprzeczył. – W głębi duszy hołduję wielu wartościom, które można by uznać za staroświeckie.

– A co z miłością? – zapytała Tamsyn. – Czy nie powinna stanowić fundamentu każdego małżeństwa?

Xan zaśmiał się gorzko.

– Ja tak nie uważam. Tylko głupcy wierzą w romantyczną miłość.

Po raz pierwszy od rozpoczęcia tej niezwykłej rozmowy Tamsyn poczuła więź porozumienia z Xanem, gdyż rozpoznała w jego słowach aż nazbyt dobrze znajomą emocję. Pomyślała o swojej lekkomyślnej matce wiążącej się z tyloma mężczyznami. Właśnie dlatego, że matka po raz enty się zakochała, porzuciła ją i Hannah i oddano je do dysfunkcjonalnych zastępczych rodziców.

– No cóż, to jedno mamy wspólne, ponieważ myślę dokładnie tak samo – oświadczyła. – Ale wróćmy do twojej sprawy. Więc na czym polega problem? To rozwiązanie wydaje się idealne. Miałeś mnóstwo przelotnych erotycznych przygód, a teraz się ustatkujesz. Będzie to praktyczny związek dwojga ludzi trzeźwo patrzących na życie.

– I właśnie dokładnie tak myślałem – dopóki ta teoria nie zaczęła się urzeczywistniać. Wtedy uświadomiłem sobie, że nie mogę poślubić Sofii. – Spostrzegł pytające spojrzenie Tamsyn i wyjaśnił: – Och, nadal jest miłą dziewczyną, ale nie w moim typie. I co najważniejsze, nie pożądam jej. A nie może być małżeństwa bez pożądania – powiedział stanowczo. – I tutaj zaczyna się twoja rola.

Tamsyn rzuciła mu ostre spojrzenie.

– Jak to?

– Nie chcę zranić Sofii ani zszargać jej reputacji, oznajmiając, że nie pociąga mnie erotycznie. Jeżeli tak zrobię, jej ojciec w żadnym razie nie odsprzeda mi wyspy, nawet gdybym zaoferował mu sumę dwukrotnie przewyższającą jej obecną wartość. – Przeszył wzrokiem Tamsyn. – Ale zaakceptuje zerwanie narzeczeństwa, jeśli wyjaśnię, że zakochałem się w innej kobiecie i zamierzam się z nią ożenić. To stworzy Sofii szansę wyjścia z tej sytuacji z nienaruszoną dumą.

– Masz na myśli fikcyjne małżeństwo? – spytała Tamsyn, marszcząc brwi.

– Tymczasowe małżeństwo – skorygował ją sucho. – Zakończone nadzwyczaj lukratywną ugodą rozwodową. Sofia zachowa godność, ja kupię wyspę, a ty dostaniesz szczodrą zapłatę, która uczyni cię osobą bardzo bogatą. Będziesz mogła wieść życie, o jakim większość ludzi może tylko pomarzyć.

Tamsyn usiłowała nie ulec tej finansowej pokusie, lecz nie było to łatwe dla kogoś, kto zawsze żył z dnia na dzień. Pomyślała, że nie musiałaby już ściskać każdego pensa. Mogłaby kupować sobie ubrania niepochodzące z lokalnego bazaru czy ze sklepu z używaną odzieżą. Miałaby w lodówce nieprzeterminowane jedzenie. Mogłaby jeździć autobusami, zamiast wszędzie chodzić pieszo. Tak, to było kuszące – ale niewystarczająco. Być może to arogancka pewność Xana, że każdy problem można rozwiązać pieniędzmi, sprawiła, że Tamsyn odrzuciła jego ofertę? W każdym razie pokręciła głową i odpowiedziała chłodno:

– Poproś jakąś inną dziewczynę. Z pewnością znajdziesz mnóstwo odpowiednich kandydatek, które z radością odegrają rolę twojej żony.

– Och, niewątpliwie – przyznał. – Ale właśnie w tym sens. Jesteś tak bardzo nieodpowiednią kandydatką, że wszyscy uwierzą, że poślubiłem cię z prawdziwej miłości.

Te słowa ją zraniły. Wprawdzie uważała się za nonkonformistkę płynącą zawsze pod prąd, ale myślenie o sobie jako o łagodnej buntowniczce to coś całkiem innego niż sytuacja, w której twój pierwszy kochanek mówi ci, że jesteś ostatnią osobą, którą by poślubił. Serce ścisnął jej ból

i tym razem naprawdę chciała wstać od tego stolika nakrytego nieskazitelnie białym obrusem. W równoległym świecie mogłaby go przewrócić, zrzucając z trzaskiem na podłogę kryształowe kieliszki i srebrne sztućce.

Jednak coś zatrzymało ją na krześle. Wmawiała sobie, że chce zaczekać tylko po to, by się przekonać, jak wielką sumę zaoferuje jej Xan Constantinides za przyjęcie jego dziwacznej propozycji. Lecz w głębi duszy wiedziała, że chodzi o coś więcej. Xan miał rację – rzeczywiście ją zaciekawił.

– Więc skoro Sofia jest taka piękna, dlaczego cię nie pociąga? – spytała.

Utkwił spojrzenie w swoim talerzu z już wystygłym homarem. Nie zamierzał wyjawić Tamsyn Wilson, że w porównaniu z nią wszystkie inne kobiety wydają mu się teraz nudne i mdłe, niczym wątłe płomyki przy ogniu pożaru. I że nie potrafi zapomnieć o ich upojnej nocy.

– Pożądanie jest czymś nieuchwytnym – powiedział tylko. – Nie da się go odfajkować jak listy zakupów.

Tamsyn po raz pierwszy podczas tej rozmowy się uśmiechnęła.

– Chyba nieczęsto robisz zakupy, co? Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić ciebie pchającego wózek w supermarkecie.

Xan też nie zdołał powstrzymać uśmiechu.

– Kupuję samochody, samoloty i dzieła sztuki. Zakupy żywności pozostawiam mojej gospodyni. Ale próbujesz zmienić temat. Czyżbyś uważała moją propozycję za niestosowną?

Wzruszyła ramionami.

– To szalony pomysł.

Pochylił się do przodu ku niej.

– Wyobraź sobie, że nie musiałabyś pracować, chyba że z własnej chęci. Mogłabyś wznowić naukę – jesteś inteligentną kobietą. Wyobraź sobie, że nie musiałabyś już mieszkać w...

Tamsyn zesztywniała.

– Gdzie? Skąd, do diabła, wiesz, gdzie mieszkam?

Rzucił jej dziwne spojrzenie.

– Oczywiście kazałem cię sprawdzić.

– Kazałeś mnie sprawdzić – powtórzyła powoli. – Komu?

– Zatrudniam ludzi, którzy potrafią wywęszyć niemal wszystko. A jak myślisz, skąd wiedziałem, gdzie pracujesz?

– Sądziłam, że... może zapytałeś szejka.

Xan pokręcił głową.

– Nie. Kulal i Hannah nic nie wiedzą o tej sprawie.

Wzmianka o siostrze otrzeźwiła Tamsyn. Przed chwilą była bliska powiedzenia Xanowi, gdzie może sobie wsadzić swoją propozycję. Oznajmienia, że wkrótce znajdzie jakąś pracę, jak zawsze. Że sobie poradzi, ponieważ, chociaż nie ma formalnego wykształcenia, to jednak ukończyła szkołę przetrwania. Jeżeli się nie dojada i sypia w nieogrzewanym zimą pokoju, słuchając kłótni sąsiadów dobiegających przez cienkie ściany, człowiek staje się odporny.

Ale co z Hannah? Sytuacja siostry wygląda całkiem inaczej. Wprawdzie została żoną najbogatszego człowieka na świecie, lecz to nie znaczy, że jest bezpieczna. Podczas

pobytu w Zahristanie Tamsyn wyczuła, że ich małżeństwo nie układa się dobrze. I nic dziwnego, skoro zostało zawarte pomiędzy potężnym szejkiem i ubogą dziewczyną. Pobrali się przecież tylko z powodu ciąży Hannah. A teraz Kulal ma los żony w swoich rękach, mimo że oficjalnie nosi ona tytuł królowej.

Tamsyn starannie złożyła serwetkę obok swojego pustego talerza. A gdyby się zgodziła na szaloną propozycję Xana, tyle że na własnych warunkach? Gdyby zażądała całej fury pieniędzy – sumy większej, niż prawdopodobnie zamierzał jej dać? Wystarczającej, by w razie potrzeby mogła wydobyć siostrę z kłopotów. Czyż nie byłoby wspaniale, gdyby miała dość kasy, żeby kupić Hannah i jej dziecku bilety na lot z Zahristanu, gdyby małżeństwo z Kulalem stało się dla niej nie do zniesienia? A potem dać jej jeszcze gruby plik banknotów na opłacenie jakiejś bezpiecznej kryjówki. Móc zrewanżować się za to, co siostra uczyniła dla niej, kiedy obie dorastały. Nawet jeśli...

Tamsyn przełknęła nerwowo.

Nawet jeśli to przez Hannah nigdy nie poznała biologicznego ojca i długo nie mogła jej tego wybaczyć...

Podniosła wzrok i zobaczyła, że Xan przygląda jej się przenikliwie, niczym policjant podejrzanej. No cóż, nie zdoła wiele odczytać z jej twarzy! Nauczyła się ukrywać emocje za prezentowaną światu maską obojętności.

– Ile czasu potrwałoby to małżeństwo? – spytała.

– Niedługo. Trzy miesiące powinny wystarczyć. Krótszy okres wzbudziłby podejrzenia.

Skinęła głową.

– A jak dużą sumę jesteś gotów mi zaoferować?

Zobaczyła, że drgnął, lecz to jej nie zdziwiło. Bogaci ludzie nie lubią rozmawiać o pieniądzach. Uważają to za wulgarne, poniżej ich poziomu. Zastanawiała się, czy Xan już zapomniał, jak to jest być biednym.

– A ile byś oczekiwała? – zapytał.

Przykład jej biologicznego ojca nauczył ją, czym jest dezercja i odrzucenie, natomiast przybrany ojciec udzielił jej życiowej nauki w zakresie niewierności i hazardu. Nic dziwnego, że tak bardzo nie ufała mężczyznom. Lecz niektóre z tych lekcji okazały się przydatne. Podglądając w dzieciństwie blefy podczas gier karcianych, pojęła, że przy dobijaniu targu trzeba zaczynać z wysokiego pułapu i być gotowym spuścić cenę. Tak więc teraz wymieniła szokująco wielką sumę i zawstydziła się trochę, ujrzawszy w błękitnych oczach Xana przelotny błysk pogardy. Ale po chwili potentat kiwnął głową.

– Dobrze – powiedział.

Zamrugała z niedowierzaniem.

– Zgadzasz się?

Wzruszył ramionami.

– Najwyraźniej potrzebujesz tych pieniędzy, a mnie na nie stać.

Usłyszawszy tę obcesową uwagę, Tamsyn poczuła gniew. I coś jeszcze – coś o wiele potężniejszego od gniewu. Ponieważ wcześniej, w trakcie relacji Xana, miała chwilami ochotę objąć tego mężczyznę. Żeby go pocieszyć? Czy

pocałować? Być może jedno i drugie. Teraz rzuciła na niego ostre spojrzenie, zdobyła się na śmiałość i zapytała:

– Oczekujesz, że będę uprawiała z tobą seks?

– To dość naiwne pytanie – odparł. – Dlaczego miałbym tego nie oczekiwać? Spaliśmy już ze sobą i było przyjemnie. Bardzo przyjemnie. – Uniósł brwi. – I czyż to nie stanowi niezbędnej części kontraktu małżeńskiego?

Zapadła cisza. Tamsyn starała się nie ulec czarowi urody Xana... i zapanować nad swoją zmysłową reakcją na tego mężczyznę. Zdołała przynajmniej przybrać obojętny wyraz twarzy.

– Nie w tym przypadku, bo to będzie fikcyjne małżeństwo – powiedziała spokojnym tonem. – Poślubię cię, bo potrzebuję twoich pieniędzy. Ale to tylko umowa biznesowa, więc intymne kontakty między nami są wykluczone.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kwiaty wplecione we włosy Tamsyn nie wypadły, pomimo wiejącej mocno morskiej bryzy. Pomyślała, że jedną z zalet poślubienia miliardera jest to, że stać go na opłacenie dla przyszłej żony najlepszej fryzjerki, by ułożyła jej niesforne włosy we wspaniałą fryzurę, która jakimś cudem przetrwa nietknięta przez cały dzień. Uchwyciła się mocno relingu luksusowego jachtu Xana, mknącego po szafirowych wodach. Usiłowała ogarnąć umysłem fakt, że jest teraz żoną tego greckiego potentata i że lśniący złoty pierścionek na jej palcu jest rzeczywisty.

No, na tyle rzeczywisty, na ile rzeczywiste jest to fikcyjne małżeństwo.

Wymogła, by ceremonia ślubna była skromna i kameralna. Przede wszystkim zaś nie chciała, żeby Hannah dowiedziała się zawczasu o ślubie. Obawiała się bowiem, że siostra mogłaby się zjawić i próbować ją odwieść od tego małżeństwa.

Okazało się, że Xanowi odpowiada utrzymanie ich ślubu w sekrecie. Wyznał jej, że nie ma przekonania do uroczystości weselnych, a zwłaszcza do własnej.

– Zawarcie związku małżeńskiego zostanie zgodnie z prawem odnotowane w lokalnym ratuszu – powiedział. – Ale ponieważ burmistrz jest moim przyjacielem, nasza prywatność będzie uszanowana i wiadomość o ślubie nie

przedostanie się do prasy. Przynajmniej dopóki nie będę gotowy, by wydać publiczne oświadczenie. – Uśmiechnął się. – Zachowanie tajemnicy nada naszemu burzliwemu romansowi rys autentycznej namiętności, nie sądzisz, *agape mou*?

Tamsyn trochę niepokoiło, że Xan zdawał się cieszyć tajemnicą kryjącą ich małżeństwo. Tłumaczyła to sobie jednak tym, że większość mężczyzn uwielbia sekrety, a on traktuje ten tymczasowy związek jak rodzaj ekscytującej gry.

– Zaraz po miesiącu miodowym urządzimy wielkie przyjęcie – powiedział w dniu, w którym ostatecznie przyjęła jego propozycję. Zjawił się wtedy nieoczekiwanie w jej ciasnej kawalerce, rozejrzał się zdegustowany i zdecydował, że odtąd aż do ślubu będzie mieszkała w hotelu Granchester. – Wystawne przyjęcie, na które zaprosimy rodzinę i bliskich przyjaciół i oznajmimy, że jesteśmy mężem i żoną.

– A co z Sofią? Kiedy zamierzasz ją poinformować? – spytała, zastanawiając się, jak grecka narzeczona Xana przyjmie tę wiadomość.

– Zatelefonuję do niej po ceremonii ślubnej, ale najpierw porozmawiam z moim ojcem.

– A z matką?

Twarz Xana zastygła, niczym wyrzeźbiona w ciemnym marmurze.

– Moja matka nie żyje już od dekady.

– Och, Xan, tak mi przykro.

Zbył te współczujące słowa milczeniem. Tamsyn poniekąd rozumiała, dlaczego unikał rozmowy na ten temat. Przecież sama też nie chciała, żeby wypytywał ją o przeszłość, ożywiał bolesne wspomnienia.

– Ale czy sądzisz, że Sofia się zdenerwuje? Nie chciałabym stać się przyczyną jej cierpienia.

Zacisnął usta.

– Miejmy nadzieję, że przyjmie to spokojnie. Może uświadomi sobie, że w gruncie rzeczy będzie jej lepiej bez mężczyzny takiego jak ja, który nie potrafił ofiarować jej miłości, na jaką zasługuje.

Tamsyn uznała, że Xan uważa, że w przeciwieństwie do byłej narzeczonej, ona nie jest godna tego rodzaju uczucia. Wiedziała, że ma ją za chciwą, pazerną naciągaczkę, podobnie jak jej siostrę. I chociaż mówiła sobie, że nie musi się przejmować jego opinią, jednak ją zabolała.

Dziś rano wzięli skromny ślub na przedmieściu Aten, w którym uczestniczyło tylko dwoje przygodnych świadków ściągniętych z ulicy i fotograf robiący pamiątkowe zdjęcia. Przed ceremonią Xan rzekł z zadowolonym uśmiechem:

– Teraz przynajmniej pozbędę się tej okropnej etykietki „najbardziej pożądanego greckiego kawalera” i przestanę być osaczany przez kobiety polujące na męża. A wkrótce będę mógł powrócić do mojego życia takiego, jakie lubię.

Te aroganckie słowa zirytowały Tamsyn, ale powstrzymała się przed zjadliwą ripostą, pojmując, że kłótnia tuż przed ślubem nie byłaby najlepszym obrazem małżeńskiej harmonii. Zamiast tego skupiła uwagę na

swoim wyglądzie. Wybrała bardzo krótką, sięgającą zaledwie do połowy ud sukienkę z przejrzystego jedwabnego szyfonu. Ten strój był nieco zbyt śmiały jak na suknię ślubną, ale właśnie o to jej chodziło. Chciała wyglądać szokująco, nie pasować do wizerunku żony greckiego magnata przemysłowego, bo to uprawdopodobni ich rychły rozwód.

Lecz nie przewidziała reakcji Xana na jej widok. Zmierzył ją zaskoczonym spojrzeniem, które zatrzymało się na jej gołych nogach, i dostrzegła w jego oczach zmysłowy błysk. A gdy spytała, czy sukienka nie jest za krótka, z uśmiechem pokręcił głową.

– Bynajmniej, *agape mou* – odrzekł i poprowadził ją do samochodu czekającego, by zawieźć ich do Pireusu.

A teraz, już jako nowożeńcy, żeglowali w kierunku Półwyspu Peloponeskiego, gdyż Xan oznajmił, że jego dom najpiękniej wygląda od strony morza. Jakby naprawdę wybrali się w podróż poślubną i chciał wywrzeć na Tamsyn wrażenie!

Nigdy dotąd nie płynęła jachtem, a tylko promami; najbardziej zapamiętała rejs podczas jednodniowej wycieczki do Calais w wieku siedemnastu lat. Ale wlokący się wolno prom to jak olbrzymi traktor w porównaniu ze zgrabnym jachtem Xana Constantinidesa lśniącym srebrzystością i bielą w promieniach wiosennego słońca. Xan sterował. Przebrał się z czarnego ślubnego garnituru w wytarte dżinsy i biały podkoszulek podkreślający jego oliwkową cerę, a kruczoczarne włosy rozwiewała morska

bryza. Tamsyn z wysiłkiem oderwała wzrok od jego muskularnej postaci, gdy ciągnął liny żagli wydętych wiatrem. Rozmyślała o tym, jak trudno jej będzie się mu oprzeć w trakcie czekającego ich miesiąca miodowego.

– Tamsyn, spójrz tam!

Głos Xana przebił się przez szum morza i przerwał jej dumania. Popatrzyła we wskazanym kierunku i zaparło jej dech, bo właśnie pojęła znaczenie słowa „raj”.

Dom Xana stał na wąskim skrawku lądu otoczonym z trzech stron błękitnym morzem. Wysoki i nowoczesny, lśnił w jaskrawym blasku porannego słońca pośród innych budynków tej rozległej posiadłości. Długą werandę z wiklinowymi fotelami i stolikami zdobiły barwne kwiaty i zielone pnącza. W oddali kusząco połyskiwał basen łączący się z oceanem, a nieskazitelnie wypielęgnowane szmaragdowe trawniki schodziły łagodnie ku prywatnej plaży z bielutkim piaskiem. Xan wprawnie wprowadził jacht do zatoczki. Czekali tam dwaj rybacy. Powitali go serdecznie i pomogli zacumować.

Tamsyn wciąż była w szpilkach, więc zgodziła się, by świeżo poślubiony mąż przeniósł ją na brzeg. I chociaż wiedziała, że ten gest miał charakter raczej praktyczny niż emocjonalny, zadrżała w jego ramionach, przypomniawszy sobie ich upojną noc.

– Wejdźmy do domu – powiedział, wskazując strome kamienne schodki, a potem popatrzył z powątpiewaniem na jej wysokie obcasy. – Poradzisz sobie czy wolałabyś, żebym cię zaniósł?

– Pójdę sama – odparła.

– Przypuszczałem, że tak odpowiesz – rzucił sucho.

Ale gdy dotarli do szczytu schodów, ujął nieco zdyszaną Tamsyn za rękę i poprowadził w kierunku trawnika. Rzuciła mu pytające spojrzenie.

– Moja gospodyni przygląda nam się z okna domu – wyjaśnił. – I byłaby rozczarowana, gdyby nie ujrzała pary zakochanych nowożeńców idącej razem.

A czego się spodziewałam? – pomyślała. – Tego, że ogarnął go nagle przypływ uczucia?

Spróbowała się wyswobodzić, ale Xan delikatnie musnął kciukiem wnętrze jej dłoni i Tamsyn przebiegł zmysłowy dreszcz. Lecz zaraz uświadomiła sobie, że ten gest tylko udaje prawdziwą bliskość, której zresztą nigdy w życiu nie doświadczyła. Nie miała matki, która by ją tuliła, ani ojca, który huśtałby ją na kolanach. Nikogo oprócz Hannah, która czasami obejmowała ją powściągliwie.

Więc pamiętaj, dlaczego tutaj jesteś i dlaczego to robisz – powiedziała sobie stanowczo. – Nie dla miłości ani okruchów czułości, lecz dla pieniędzy. Żeby pomóc Hannah – jedynej osobie, która kiedykolwiek naprawdę się o ciebie troszczyła.

Jednak łatwo było zapomnieć o twardej rzeczywistości na widok uśmiechniętej radośnie gospodyni stojącej w drzwiach domu. Jej powitanie Xana zaskoczyło Tamsyn – nie spodziewała się, że ten dumny potentat pozwoli, by uściskała go tak serdecznie. Podobnie jak nie była przygotowana na to, że potem gospodyni obejmie mocno ją.

Przez moment zesztywniała w ramionach starszej kobiety, lecz po chwili rozluźniła się i do oczu napłynęły jej łzy wzruszenia.

– Tamsyn, to Manalena – powiedział Xan, gdy gospodyni w końcu wypuściła ją z objęć. – Jest w naszej rodzinie od niepamiętnych czasów.

– Znam Xana od kołyski – oświadczyła Manalena.

Tamsyn z trudem mogła wyobrazić sobie tego władczego mężczyznę jako bezradnego szkraba.

– A czy był grzecznym dzieckiem? – spytała z uśmiechem.

Manalena pokręciła siwą głową.

– W niemowlęctwie nigdy nie chciał spokojnie usnąć. A później wyrósł na niesfornego małego chłopca, który nie potrafił usiedzieć na miejscu. Nadal taki jest, więc bardzo się cieszę, że wreszcie znalazł sobie żonę i się ustatkuje.

Tamsyn przypomniała sobie, że narzeczeństwo Xana i Sofii było utrzymywane w tajemnicy. A więc nie groziło jej, że służba uzna ją za kogoś w rodzaju uzurpatorki. Zastanawiała się, jak zareagowałaby Manalena, gdyby poznała prawdę o ich zaskakującym małżeństwie i zorientowała się, że Tamsyn tylko udaje kochającą żonę. Ogarnęło ją zakłopotanie, gdy przyglądała się gospodyni zalewającej Xana potokiem greckich słów.

– Manalena oznajmiła, że przygotowano dla nas uroczyste weselne śniadanie – przetłumaczył. – Uskarża się też, że z Aten przybyła jedna z członkiń mojego zespołu i we wszystko się wtrąca.

Jakby na zawołanie, z domu wyszła zgrabna, na oko niespełna czterdziestoletnia brunetka rozmawiająca przez komórkę. Szczupła i elegancka, z lśniącymi włosami do ramion, odznaczała się niezaprzeczalną klasą. Tamsyn w przykrótkiej ślubnej sukni, z wplecionymi we włosy kwiatami, które zaczynały już więdnąć, poczuła się w porównaniu z nią kimś gorszym, chociaż kobieta uśmiechnęła się do niej przyjaźnie.

– Witaj! Z pewnością jesteś Tamsyn – powiedziała nienaganną angielszczyzną zabarwioną jednak greckim akcentem. – Miło mi cię poznać. Ja mam na imię Elena. Przyjmij moje gratulacje z okazji ślubu.

– Elena jest moją osobistą asystentką w ateńskim biurze – wyjaśnił Xan. – Nadzoruje wszystkie przygotowania do weselnego przyjęcia.

– Xan dał mi wolną rękę przy wyborze potraw, napojów i dekoracji – rzekła szybko Elena. – Mam nadzieję, że będziecie zadowoleni. Skontaktowałabym się bezpośrednio z tobą, Tamsyn, ale...

– Poinformowałem Elenę, że byłaś zajęta domykaniem swoich spraw w Anglii – wtrącił Xan.

Tamsyn zmusiła się do uśmiechu, bo co miała odpowiedzieć? Że spakowanie tych niewielu osobistych rzeczy zajęło jej pięć minut i że wolałaby pomóc przy organizacji weselnego przyjęcia niż przesiadywać samotnie w luksusowym apartamencie hotelu Granchester i zastanawiać się, w co, u licha, się pakuje. Xan dał jej kartę kredytową i polecił, żeby sprawiła sobie nową garderobę,

stosowną dla żony greckiego miliardera. Usłuchała bez entuzjazmu i kupiła tylko niezbędne rzeczy, skrupulatnie zachowując wszystkie kwity, by włączyć je do przyszłej ugody rozwodowej.

Być może Xan ściągnął Elenę do przygotowania wytwornego przyjęcia, bo obawiał się, że Tamsyn nie podoła temu zadaniu. A może zatrzymał Tamsyn w Londynie, bo bał się, że wymsknie jej się coś o prawdziwym charakterze ich rzekomego namiętnego romansu. Chociaż teraz nie robił nic, by podtrzymać tę iluzję. Nie zachowywał się jak mężczyzna szaleńczo zakochany w świeżo poślubionej żonie.

– Jestem ci bardzo wdzięczna za to, że mnie wyręczyłaś – rzekła do Eleny. – Ja przecież w ogóle nie mówię po grecku.

– No cóż, jeszcze nie – odparła kobieta z przyjaznym uśmiechem. – Ale się nauczysz. To niełatwy język, podobnie jak twój mąż, ale jedno i drugie da się opanować.

– Eleno, chyba możesz się pożegnać z premią – powiedział żartobliwie Xan, po czym zwrócił się do Tamsyn: – Chodź, poznasz resztę służby.

Onieśmieliła ją liczba pracowników stojących w rzędzie, by ją powitać: kucharka Rhea, młoda i ładna sprzątaczka Gia, szofer Panos na niepełnym etacie, ogrodnik Orestes, którego żona Karme w razie potrzeby pomagała Gii przy porządkach.

Tamsyn przywitała się z nimi wszystkimi, używając tych kilku greckich słów, które zdołała poznać przed wylotem

z Anglii. Znów jednak poczuła się zakłopotana tym, że oszukuje tych ludzi, podając się za kogoś, kim nie jest.

Gospodyni powiedziała coś po grecku do Xana, a on skinął głową i zerknął na zegarek.

– Śniadanie jest już prawie gotowe, ale najpierw muszę załatwić jeszcze parę telefonów – oznajmił. – Manalena zaprowadzi cię do łazienki, żebyś się mogła odświeżyć. Spotkamy się za dziesięć minut w jadalni na parterze.

Tamsyn poszła za gospodynią szerokimi schodami na pierwsze piętro. Przemierzyły długi korytarz o ścianach zawieszonych pejzażami morskimi. Manalena zatrzymała się przed podwójnymi drzwiami.

– To twój pokój – oznajmiła z nutą dumy, otwierając je.

Tamsyn weszła do wspaniałego pokoju z widokiem na morze. Na toaletce spostrzegła parę złotych spinek do mankietów. To sypialnia Xana, zorientowała się. A teraz także jej. Chciała podejść do okna, lecz jej uwagę przykuło coś innego – na wielkim łożu ze śnieżnobiałą pościelą ktoś rozrzucił dziesiątki płatków czerwonych róż. Kolejne przypomnienie o romansie, który jest fałszem, pomyślała ze smutkiem. Ale uśmiechnęła się do wiernej gospodyni stojącej w drzwiach i czekającej z niepokojem na jej opinię o ślubnym apartamencie.

– Wygląda przepięknie – powiedziała. – *Efkaristo*.

Rozpromieniona Manalena kiwnęła głową.

– Zaczekam na zewnątrz – oznajmiła.

Gdy Tamsyn została sama, kopnięciem zrzuciła pantofle i weszła do wytwornej łazienki. Odświeżyła się, wyjęła

z włosów przywiędłe kwiaty i poprawiła fryzurę. Sceptycznie przyjrzała się niebotycznie wysokim szpilkom i zdecydowała, że nie włoży ich z powrotem. Obciągnęła przykrótką ślubną suknię, po czym zeszła z Manaleną do jadalni na parterze, w której czekał na nią Xan.

Nie zdołała powstrzymać przypływu pożądania na jego widok. Serce zabiło jej szybko, gdy sobie uświadomiła, że ten władczy, oszałamiająco przystojny mężczyzna, ubrany nadal w strój żeglarski, jest teraz jej mężem.

Powinnam się opanować. Muszę pamiętać, że to tylko fortel. Transakcja biznesowa, nic więcej.

– Nie wyglądasz jak pan młody – rzuciła, siląc się na beztroski ton.

Powiódł spojrzeniem po jej przejrzystej sukni i zatrzymał je na bosych stopach o paznokciach pomalowanych opalizującym srebrzystym lakierem.

– Za to ty wyglądasz jak panna młoda, *agape mou*. Chociaż trochę niekonwencjonalna.

– Czyż nie o to właśnie chodziło? – spytała cierpko.

Xan nie odpowiedział. Zastanawiał się, gdzie miał rozum, kiedy zaproponował Tamsyn Wilson, żeby go poślubiła. Czy sądził, że będzie mógł nią łatwo manipulować? Że jej skromna pozycja społeczna i fakt, że płaci tej dziewczynie olbrzymią sumę, zapewni mu przewagę nad nią? Owszem, tak właśnie myślał. I kompletnie się pomylił.

Gdy odsuwał dla niej krzesło, jej włosy musnęły jego dłoń i poczuł gwałtowny przypływ pożądania. Nie uwierzył Tamsyn, kiedy oświadczyła, że nie będzie z nim sypiać, lecz

jej pełne rezerwy zachowanie przekonało go, że mówiła serio. Wmawiał sobie, że to nie problem i że bez trudu przetrwa trzy miesiące przymusowego celibatu. Nie wziął jednak pod uwagę jej uroku, a także uporu, które działały na niego niczym afrodyzjak.

Powinien był wybrać do roli żony kobietę z rodzaju, jaki dobrze znał. Potulną, która na jedno jego skinienie zrobiłaby wszystko, czego by od niej zażądał, i to jeszcze z radością i wdzięcznością. A nie tę zuchwałą Tamsyn Wilson, zdecydowaną sprzeciwiać mu się na każdym kroku.

Nalał drogiego markowego szampana do dwóch kryształowych kieliszków i wręczył jej jeden. Nagle pożałował, że nie polecił Manalenie, by podała jakąś przekąskę na balkonie jego sypialni, tak by mógł zostać sam na sam z Tamsyn i przetestować jej opór.

Jednak niczym nie zdradził swego rozczarowania. Uniósł kieliszek i spytał:

– A więc, za co wypijemy?

Zawahała się chwilę, a potem trąciła się z nim.

– Za pieniądze, oczywiście – odrzekła wyzywającym tonem. – Przecież o to w tym wszystkim chodzi, czyż nie? O pieniądze i ziemię.

Lecz, paradoksalnie, jej nonszalancja sprawiła tylko, że Xan zapragnął ją pocałować.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tamsyn miała wrażenie, że to najdłuższy posiłek w jej życiu – ale była zdecydowana przeciągnąć go, ile tylko zdoła. Ponieważ odwlekał nieuniknione. Przerażała ją perspektywa udania się z Xanem na górę do wielkiego łoża obsypanego płatkami róż. Bała się, że ulegnie podszeptom swego zdradzieckiego ciała i padnie w ramiona temu mężczyźnie.

Sumiennie gmerała widelcem w każdym kolejnym daniu, udając, że delektuje się potrawami pieczołowicie przyrządzonymi przez kucharkę Rheę. Grecką sałatką z wonną bazylią. Rybą w przepysznym sosie. *Giovetsi* – jagnięciną pieczoną w glinianym garnku i podaną z zielonym groszkiem i duszonymi pomidorami. Uwieńczeniem posiłku był tradycyjny weselny deser o nazwie *diples*: słodkie smażone ciastka obficie oblane miodem i posypane tłuczonymi orzechami.

Do każdego dania serwowano stosowne wino – szlachetne trunki o różnych barwach. Tamsyn rzadko piła alkohol, ale dziś wysączyła trochę, więc gdy podano słodkie wino do deseru, była w najlepszym nastroju od wielu dni. Odnosiła wrażenie, jakby ciasny węzeł ściskający jej serce zaczął się powoli rozluźniać, tak że mogła się wreszcie trochę odprężyć.

Spoglądała poprzez stół na Xana, starając się nie ulec urokowi jego surowej męskiej urody. Podkoszulek i obcisłe dżinsy nadawały mu zwodniczo swobodny wygląd. Chwilami niemal zapominała, że jest potężnym, władczym miliarderem, gdyż teraz sprawiał wrażenie zwykłego rybaka, który wpadł do domu na lunch.

W końcu musiała się poddać i odłożyła łyżeczkę deserową.

– A więc jesteśmy małżeństwem – powiedziała. – Czyż to nie dziwne?

W błękitnych oczach Xana zamigotało rozbawienie.

– Rzeczywiście, dość dziwne – przyznał.

– Wydałeś już oświadczenie dla prasy? Czy to w tej sprawie telefonowałeś?

– Nie mam zamiaru rozmawiać dziś z dziennikarzami. Odpowiem na ich pytania dopiero, gdy to będzie konieczne. Rozmawiałem z ojcem. – Umilkł na chwilę, po czym dodał: – I z Sofią.

Tamsyn mocno zabiło serce.

– No i?

– Na szczęście przyjęła tę wiadomość lepiej, niż się spodziewałem. Wydawała się raczej zrezygnowana niż zmartwiona.

– Tak jak przewidywałam – zauważyła Tamsyn. – Przypuszczalnie w głębi duszy jest zadowolona, że nie musi spędzić życia z tobą.

– Dzięki za ten komplement, kochanie – rzucił drwiąco.

Chciała mu powiedzieć, żeby z niej nie kpił – a także żeby nie patrzył na nią z takim seksownym błyskiem w oczach. Ponieważ to spojrzenie sprawiało jej zdecydowanie zbyt wielką przyjemność. Pod jego wpływem pragnęła zrobić to, czego przyrzekła sobie uniknąć – pobiec na górę i kochać się z Xanem. Odchrząknęła.

– A twój ojciec?

Xan spochmurniał.

– Ojciec zareagował gorzej. Wpadł w gniew, co mnie nie zaskoczyło, ale niepokoił się bardziej o wyspę niż o ludzi. Pod tym względem nic się nie zmienił. – Zaśmiał się z goryczą. – Chyba się obawia, że ojciec Sofii mógłby odmówić odsprzedania mi wyspy, ponieważ porzuciłem jego córkę. Ja uważam, że będzie to zależało od reakcji Sofii... ale lepsze to niż złamanie jej serca – dodał szorstkim tonem.

– A jeśli ma rację? Jeśli ojciec Sofii nie sprzeda wyspy?

– Och, nie martw się tym. Jeżeli Sofia się nie załamie, on sprzeda.

– Skąd możesz być tego taki pewien?

– Ponieważ wszystko na świecie ma swoją cenę. – Posłał Tamsyn cyniczny uśmiech. – Nawet ty.

To przypomniało jej w samą porę, jak bardzo jest zimny i nieczuły. Jednak zmusiła się, by nie zareagować na tę uwagę, tylko rzuciła na niego zaciekawione spojrzenie.

– Czy twój ojciec przyjedzie na przyjęcie weselne?

– Powiedział, że nie, ale znam go dobrze i wiem, że się zjawi – choćby tylko dlatego, że w przyjęciu weźmie udział

ateńska i międzynarodowa śmietanka towarzyska, a on za nic w świecie nie straciłby takiej okazji.

– A do tego czasu musimy jakoś przetrwać całe dwa tygodnie miodowego miesiąca. Czy to naprawdę było konieczne przy tym lipnym małżeństwie?

– Już ci mówiłem, musimy się postarać, żeby ono nie wyglądało na fikcję. – Rozparł się w fotelu i uważnie przyjrzał się Tamsyn. – I tylko od nas zależy, czy spędzimy ten okres przyjemnie, czy nie.

Zastanawiała się, czy Xan naprawdę nie zdaje sobie sprawy, że ona nieustannie toczy zażartą wewnętrzną walkę. Umysł jej mówił, żeby nie sypiała z tym mężczyzną, a ciało nakłaniało ją do tego. Czy Xan wie, że nocami nawiedzają ją wspomnienia ich namiętnej nocy? Odstawiła drżącą ręką kryształowy kieliszek i usiłowała znaleźć jakiś neutralny temat rozmowy.

– Manalena wydaje się bardzo miła – powiedziała w końcu.

– Bo taka jest – odrzekł i wypił długi łyk wina.

– Dlaczego w dzieciństwie to ona się tobą opiekowała? Czy twoja matka pracowała?

– Nie. Ale macierzyństwo pociągało ją mniej więcej tak samo jak ubóstwo. Zadała sobie wiele trudu, by mnie upewnić, że niektóre kobiety po prostu nie nadają się do roli matek, a ona jest jedną z nich.

Powiedział to powściągliwie, obojętnym tonem, jednak jego słowa bardzo wiele jej odsłoniły – przede wszystkim to, że jego matka była nieczuła. Tamsyn skinęła głową,

zastanawiając się, jak dalece zdoła skłonić Xana do zwierzeń; nie zadawała sobie przy tym pytania, dlaczego jej na tym zależy.

– Czy myślisz, że właśnie to uczyniło ją taką...

– Jaką? – rzucił ironicznie, gdy urwała.

– Taką... sama nie wiem. – Tamsyn wygładziła serwetkę, jak to robiła w pracy. – Taką wrogą miłości i małżeństwu. A czy twoje dzieciństwo rzeczywiście było takie złe? – spytała z nagłym przypływem współczucia, którego zapewne nie potrzebował.

– Owszem. Ale polubiłem niezależność wynikającą z tego, że miałem matkę, której nie obchodziłem. Myśl o konieczności przebywania z kimś dzień w dzień na okrągło napawała mnie zgrozą i wciąż tak jest. W przyszłości w moich biografiach będzie się pisało, że byłem raz krótko żonaty. A ty uwolniłaś mnie od brzemienia, jakim społeczeństwo obarcza każdego bogatego mężczyznę – konieczności znalezienia sobie odpowiedniej żony. Wyświadczyłaś mi wielką przysługę. – Uśmiechnął się z zamyśleniem. – Już samo to jest warte pieniędzy, które ci płacę.

Te słowa skutecznie ucięły temat, ale pozostawiły w Tamsyn wrażenie, że oboje są być może bardziej do siebie podobni, niż przypuszczała, pomimo olbrzymiej różnicy w ich stylach życia.

– Więc co teraz? – spytała, pojmując, że nie mogą przesiedzieć przy stole całego dnia.

Oczy mu zabłysły.

– Teraz, kiedy już przeciągnęłaś śniadanie, ile się tylko dało?

– Byłam głodna.

– Ależ oczywiście, *agape mou* – przyznał kpiąco. – Ale wyglądasz na zmęczoną. Proponuję więc, żebyś poszła na górę do sypialni i ucięła sobie popołudniową drzemkę.

Rzeczywiście czuła się zmęczona. Wiedziała jednak, że nie zdoła wiecznie unikać erotycznego aspektu ich sytuacji. W Londynie oznajmiła Xanowi, że nie będzie z nim sypiała, i musiała go teraz przekonać, że mówiła serio. Lecz nie mogła omawiać z nim tej kwestii, gdy przez drzwi wciąż zaglądała rozpromieniona Manalena, pytając, czy im czegoś nie trzeba.

Xan wstał, obszedł stół i wyciągnął rękę do Tamsyn, a ona ją ujęła. Powiedziała sobie wprawdzie, że zrobiła to ze względu na przyglądającą im się gospodynię, nie mogła jednak zaprzeczyć, że dotyk jego dłoni sprawił jej przyjemność, gdy Xan prowadził ją po schodach do głównej sypialni. Czuła się dziwnie bezpieczna, jakby przy tym uroczym i władczym mężczyźnie nie mogło jej spotkać nic złego.

Ale to jedynie iluzja – pomyślała. – On mnie tylko wynajął i wkrótce porzuci.

Gdy zamknął za nimi drzwi sypialni, spojrzała mu w oczy i spytała:

– Gdzie będę spać?

Uniósł brwi.

– Tutaj, sądząc po tych płatkach róż rozsypanych na pościeli.

Pokręciła głową.

– Uprzedziłam cię, że między nami nie będzie żadnego seksu. Powinnam więc mieć własną sypialnię.

– To wzbudziłoby podejrzenia wobec naszego małżeństwa – odrzekł spokojnie.

– Czyli mamy dzielić ze sobą łóżko?

– Jest bardzo duże.

– To widzę. Ale nie w tym rzecz – burknęła. – Nie chcę...

– Czego nie chcesz, Tamsyn? – spytał z łagodną kpiną w głosie.

Czy miała mu to przeliterować? Nie była już dawną nieśmiałą dziewicą. A ten mężczyzna poznał ją, jak nikt inny. Oddała mu się w tamtą rozgwieżdżoną noc. Widział ją nagą, słyszał, jak u szczytu orgazmu szeptała jego imię. To niewątpliwie dawało jej prawo powiedzenia mu tego, co miała na myśli.

– Seksu z tobą – wydusiła, czerwieniąc się.

– Uprawianie ze mną seksu nie jest obowiązkowe. – Wzruszył ramionami. – Nie zamierzam domagać się moich małżeńskich praw, jeśli właśnie tego się obawiasz. Jak powiedziałem, to duże łóżko. Ale ostateczna decyzja należy do ciebie. Wystarczy jedno twoje słowo, a moglibyśmy mieć wspaniały miesiąc miodowy.

Oblała się jeszcze gorętszym rumieńcem.

– Nie wiem, jak możesz być tak... bezduszny.

– A ja nie wiem, dlaczego robisz z tego taką wielką sprawę. Myślisz, że ilekroć dwoje ludzi uprawia seks, muszą temu towarzyszyć oszałamiające, głębokie uczucia? Czy nie przyszło ci do głowy, że seks jest po prostu jedną z fundamentalnych życiowych przyjemności?

Tamsyn poczuła nagle pustkę i rozczarowanie. Jakby historie, które kobiety opowiadają sobie o szczęśliwym życiu małżeńskim, w istocie były jedynie bajkami.

– I tylko tym? – spytała cicho, bezbarwnym głosem.

Wzruszył ramionami.

– Ma też na celu płodzenie dzieci, ale w naszym przypadku to nie w chodzi w grę, prawda?

– Tak – przyznała i nieoczekiwanie znów ból ścisnął jej serce.

– Nie bierz tego do siebie – rzekł Xan łagodnym tonem. – Seks nie musi mieć związku z miłością.

– Wiem. Może jestem niedoświadczona, ale nie głupia! – rzuciła. – Nie szukam miłości, ale nawet gdybym szukała, byłbyś ostatnią osobą, którą wzięłabym pod uwagę!

Jej deklaracja zabrzmiała szczerze i zaskoczyła Xana. Tamsyn nadal zachowywała się wobec niego buntowniczo – i to go podniecało. Przywykł do kobiet uległych, więc ta sytuacja działała na niego niczym potężny afrodyzjak. W jego ciele pulsował żar pożądania. Ta dziewczyna była tak pełna sprzeczności. Twarda i opryskliwa, a jednak czasami wyczuwał w niej kruchość i bezbronność, i to go intrygowało.

Wyjrzał przez okno. Pomyślał o najbliższych dwóch tygodniach i uświadomił sobie, że ten udawany miesiąc miodowy będzie się straszliwie dłużył, o ile nie uda mu się znaleźć jakiejś miłej rozrywki. A seks z Tamsyn Wilson niewątpliwie byłby najrozkoszniejszym sposobem spędzenia czasu.

Podszedł do niej i musnął czubkiem palca jej usta. Zadrżała.

– Wciąż mnie pragniesz – powiedział. – A ja ciebie.

Spostrzegł, że w głębi jej zielonych oczu zamigotała niepewność.

– Nie zaprzeczam temu – odrzekła. – Ale to nie znaczy, że mamy zaspokajać to pragnienie.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ... – Odsunęła się od niego. – Ponieważ uprawianie seksu tylko dla przyjemności wydaje się niewłaściwe.

– Kto tak twierdzi? I czemu seks wprawia cię w takie zakłopotanie?

Popatrzyła na niego.

– Och, nieważne.

– Ależ przeciwnie. Ciekawi mnie, dlaczego taka młoda i ładna kobieta jak ty jest w głębi duszy tak bardzo staroświecka.

Tamsyn spróbowała lekceważąco wzruszyć ramionami, lecz niezbyt jej to wyszło.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że jestem staroświecka.

– Psycholodzy zazwyczaj twierdzą, że ma to jakiś związek z rodzicami i wychowaniem. Zacznijmy więc od tego.

Właśnie tej kwestii starała się uniknąć. Lecz w gruncie rzeczy dlaczego miałaby nie opowiedzieć Xanowi o swojej matce? Przecież często o niej myślała.

– Nie pamiętam mojej biologicznej matki, bo byłam mała, kiedy oddała mnie i Hannah do adopcji – zaczęła śmiało. – Ale niełatwo przyszło znaleźć dla nas przybranych rodziców, bo byłyśmy nieposłuszne. A raczej ja byłam. Widocznie porzucone niemowlęta często wyrastają na krnąbrne dzieci. – Napotkała spojrzenie Xana i wzruszyła ramionami. – W domu adopcyjnych rodziców panowała okropna atmosfera. Głównie dlatego, że nasz przybrany ojciec pieniądze zarobione w swoim sklepie spożywczym zwykł przegrywać w karty albo przepuszczać na kolacyjki z licznym kochankami. Hannah i ja bałyśmy się, że jeśli poskarżymy się opiece społecznej, rozdzielą nas, a tego byśmy nie zniosły.

Umilkła.

– Co wiesz o swojej biologicznej matce? – zapytał Xan łagodnie.

Przełknęła nerwowo. Jeśli mu powie, Xan osądzi ją krytycznie, tak jak osądzały ją koleżanki w szkole, gdy się dowiedziały o jej mamie. Ale z drugiej strony, jej relacja wzmocni w nim przekonanie, że nie mają żadnej wspólnej przyszłości. A to mogłoby go powstrzymać przed dalszym wypytywaniem – i uchronić ją przed poruszeniem naprawdę drastycznej kwestii.

Wzruszyła ramionami.

– Bardzo lubiła mężczyzn, prowadziła bujne życie erotyczne. I nie dbała zbytnio o antykoncepcję. Hannah i ja mamy różnych ojców i żyje też gdzieś nasz młodszy przyrodni brat, którego nigdy nie poznałyśmy.

– A twój ojciec?

– Też nigdy go nie poznałam. I jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałabym już skończyć ten temat.

– Oczywiście. – Xan skinął głową i popatrzył przenikliwie na Tamsyn. – Nic dziwnego, że tak długo zachowywałaś dziewictwo. I że pomimo szorstkiego sposobu bycia, w głębi duszy przez cały czas pragniesz być grzeczną dziewczynką. Ale wiesz, nie musisz przez cale życie płacić za grzechy swojej matki. Nic się nie stanie, jeśli pozwolisz sobie na seksualną przyjemność.

– Masz na myśli, że skoro już straciłam niewinność, przynajmniej mogłabym to wykorzystać?

– Można to tak ująć. Gdybyś potrafiła przestać być tak diabelnie uparta i pomyślała o możliwościach, jakie się przed tobą otwierają, mogłabyś dostrzec kilka zalet tej sytuacji.

– Jakich zalet?

Posłał jej leniwy uśmiech.

– No cóż, na początek mógłbym cię nauczyć czerpania rozkoszy z twojego ciała. Pokazać ci, jak wspaniały może być seks. Czy nie chciałabyś po zakończeniu tego małżeństwa wiedzieć, jak zaspokoić mężczyznę i jak ty najbardziej lubisz być zaspokajana?

Pokręciła przecząco głową. Jego wywód wydał jej się odstręczający, bo przedstawiał seks jako tylko kolejną umiejętność, której można się nauczyć. Słowa Xana przypomniały jej, że znalazła się tu tylko na krótko i niebawem powróci do swojego samotnego, chaotycznego życia. Powinna więc odmówić temu mężczyźnie i trwać przy narzuconym sobie celibacie.

Zatem dlaczego nie potrafiła zapomnieć o ich upojnej nocy, o rozkoszy, którą jej dał? Powinna raczej pamiętać o tym, jaką pustkę czuła później, gdy Xan porzucił ją i się ulotnił.

– To brzmi tak... zimno i beznamiętnie – wyszeptała.

– Przeciwnie – zaprzeczył, podchodząc do niej i obejmując ją władczo.

Pierwszy pocałunek trochę osłabił jej opór, po drugim pragnęła więcej. A gdy Xan ujął dłonią przez materiał jej pierś, jęknęła z rozkoszy.

Wiedziała, że powinna go powstrzymać. Że jego fizyczna bliskość naraża ją na niebezpieczeństwo, którego nie potrafiła pojąć. Ale jak mogła odmówić, kiedy wsunął dłoń pod zwiewną spódniczkę i tak cudownie pieścił wewnętrzną stronę uda?

Rozpiął jej sukienkę i cisnął na podłogę, a potem bez wysiłku wziął Tamsyn na ręce i położył na łóżku obsypanym płatkami róż. Gdy wsunął dłoń pod jej majtki, jęknęła cicho. Rozebrał się i zdjął z niej bieliznę. Kiedy położył się obok Tamsyn, poczuł się jakoś inaczej niż zwykle w podobnych sytuacjach. Jakby ich pozorowany ślub jednak sprawił, że

to, co działo się teraz między nim a tą drobną rudowłosą dziewczyną, nabrało wyjątkowej intensywności.

Nigdy nie miał partnerki równie wrażliwej na jego dotyk i pieszczoty. Drżała zmysłowo, gdy całował jej szyję, piersi i brzuch. Znów wsunął palec między jej uda, a ona wiła się, szepcząc jego imię, i wbijała mu paznokcie w plecy.

Położył się na niej i wszedł w nią. Oplotła go nogami i krzyczała z rozkoszy przy każdym głębokim pchnięciu. Xan nigdy jeszcze nie doświadczył niczego równie wspaniałego. Pragnął, by to trwało bez końca, jednak oboje zbliżali się już do szczytu i po chwili osiągnęli go niemal jednocześnie. Ciałem Tamsyn wstrząsnął spazm rozkoszy, a orgazm Xana uderzył w niego niczym potężna fala.

Xan osunął się na Tamsyn, wtulił twarz w jej wilgotne, potargane włosy. Dopiero po chwili zmusił się, by się z niej wycofać, ale wtedy ujęła pieszczotliwie jego penis i znów ogarnęło go pożądanie. Wszedł w nią ponownie, a ona rzucała się pod nim i krzyczała jego imię. Gdy wreszcie po swoim trzecim orgazmie leżał wyczerpany, gładząc jej włosy, uświadomił sobie, że mają przed sobą całe dwa tygodnie tylko dla siebie.

Popatrzył na nią. Uśmiechała się zaspokojona. Jej rzęsy zatrzepotały lekko, westchnęła cicho, sennie z satysfakcji i wtuliła się w niego mocniej. Poczuł odruchowy przypływ pożądania, a także coś jeszcze, czego nie potrafił określić.

Może to była panika...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez otwarte okna sypialni wpadały promienie porannego słońca, ale Tamsyn mocno zaciskała powieki i słuchała równego oddechu Xana. Chciała uporządkować myśli, zanim on się obudzi. Musiała znów przybrać swoją maskę, bo wiedziała, że przeżyłby szok, gdyby kiedykolwiek poznał prawdę. A wtedy ich pozorowane małżeństwo stałoby się czymś o wiele bardziej skomplikowanym.

Jak, u licha, do tego doszło? W którym momencie szalonego miodowego miesiąca zaczęło jej nieoczekiwanie zależeć na tym mężczyźnie? Zaryzykowała odwrócenie głowy i zobaczyła jego potargane czarne włosy. Czy tak rozpaczliwie pragnęła uczucia, że zakochała się w facecie tylko dlatego, że sypianie z nią najwyraźniej sprawiało mu przyjemność i spędzali długie godziny w łóżku na erotycznych igraszkach?

Nie, było w tym coś więcej niż tylko seks. Okazało się, że Xan potrafi być miły – wobec służby, ale także wobec niej. I zaskoczyło ją, że chciał poznać jej poglądy na rozmaite kwestie, takie jak międzynarodowa polityka, podróże kosmiczne i globalne ocieplenie. Wcześniej nikt nigdy nie interesował się jej opiniami. Pochlebiało jej, że taki potężny i wpływowy mężczyzna pyta o zdanie ją, która nie ma nawet formalnego wykształcenia.

Po niemal dwóch tygodniach od ich ślubu Tamsyn przeszła od niechęci wobec tego małżeństwa do rozkoszowania się każdą chwilą spędzaną z mężem. Ale przynajmniej nie miał o tym pojęcia, bo potrafiła doskonale ukrywać uczucia. Wydoskonaliła tę umiejętność w ciągu lat praktyki. Może i pragnęła Xana, lecz on niewątpliwie nie pragnął jej. To nie było częścią ich umowy. Przypomniała sobie ponuro, że żadnemu mężczyźnie nigdy na niej nie zależało. Nawet ojcu.

Ich małżeństwo nie mogło przetrwać. I nigdy nie miało przetrwać. A im mocniej zakocham się w Xanie Constantinidesie, tym boleśniejsze będzie rozstanie – pomyślała.

Czarne rzęsy Xana zatrzepotały i otworzył błękitne oczy. Przeciągnął się leniwie i ziewnął, a potem przytulił ją do swego nagiego ciała i pocałował we włosy.

– Co chciałabyś dziś robić, *sizighos mou*? – zapytał, wsuwając dłoń pod prześcieradło i gładząc jej stwardniały sutek. – Bo to ostatni dzień naszego miesiąca miodowego.

Przygryzła wargę. Żałowała, że jej o tym przypomniał, zwłaszcza że nazajutrz miało się odbyć ich odłożone weselne przyjęcie. Ojciec Xana zapowiedział, że jednak się zjawi. Przyjedzie też wielu przyjaciół Xana, którzy będą ją bacznie obserwować. Przez ostatnich kilka dni Tamsyn stała się bardziej wrażliwa i teraz myśl o konieczności odgrywania roli nieodpowiedniej żony miliardera napełniła ją nagle lękiem.

– Moglibyśmy spędzić dzień na plaży – zaproponował Xan, głaszcząc jej brzuch.

– Może być – zgodziła się.

– Urządzimy sobie piknik czy zjemy lunch w restauracji?

– Chyba piknik – powiedziała, usiłując wykrzesać z siebie choć odrobinę entuzjazmu.

– Czytasz mi w myślach – rzekł z uśmiechem i przybliżył usta do jej piersi.

Odsunęła się z ociąganiem.

– Pójdę wziąć prysznic.

– Zaczekaj – zaprotestował i sięgnął ręką, by objąć ją w talii. – Skąd ten pośpiech?

Odpowiedziała cierpkim uśmiechem i wyśliznęła mu się, gdyż ostatnią rzeczą, na jakiej jej teraz zależało, był kolejny epizod łatwej intymności, która nic nie znaczyła.

– Muszę pomówić z Rheą o lunchu – oświadczyła i wyskoczyła z pościeli, zanim mógłby znów zatrzymać ją pieszczotami. – Jeśli się nie sprężymy, zamiast na pikniku spędzimy cały dzień w łóżku.

– A czy to byłoby takie straszne? – burknął. – Czy nie na tym polega miesiąc miodowy?

– Nie dziś – odparła energicznie. – Muszę porozmawiać z Eleną o kwiatach na jutrzejsze przyjęcie, a z Rhea o mnóstwie nudnych spraw, między innymi o przyrządzeniu kanapek.

Xan przez chwilę milczał.

– Jak szybko się przystosowałaś – zauważył z zagadkową nutą w głosie. – Zaczynasz mówić jak prawdziwa żona.

– A tego byśmy nie chcieli, prawda? – rzuciła żywo. – Nie martw się, do jutra powrócę do mojego lekkomyślnego wcielenia. Kusa sukienka, wyzywająca fryzura i mnóstwo makijażu. To powinno zadziałać przekonująco, nie sądzisz? Nie mogę się już doczekać zaskoczonej reakcji twoich przyjaciół i znajomych. – Zmusiła się do uśmiechu. – A teraz naprawdę muszę wziąć prysznic.

Xan opadł z powrotem na poduszki i patrzył markotnie, jak jego żona idzie do łazienki. Ogarnęło go frustrujące podniecenie. Dlaczego nie odwiódł Tamsyn od zamiaru pomagania w przygotowaniach przyjęcia i nie nakłonił jej, by zamiast tego zajęli się razem czymś o wiele przyjemniejszym?

Wciąż jeszcze pogrążał się w tych rozmyślaniach, gdy wróciła, wycierając się ręcznikiem. Włożyła żółty strój kąpielowy i zieloną bawełnianą sukienkę.

Przyglądał jej się z niemal bolesnym pożądaniem. Zaplanował ten miesiąc miodowy, chcąc uwiarygodnić ich szalone małżeństwo, a końcowe przyjęcie miało zapowiadać powrót do poprzedniego życia. Zamierzał wykorzystać te dwa tygodnie, by zaspokoić i ostatecznie ugasić swoje pragnienie tej dziewczyny, zanim Tamsyn zniknie na zawsze z jego życia, z ugodą rozwodową w ręku.

Jednak jego napawanie się erotycznymi rozkoszami z Tamsyn Wilson hamowała ostrożność, bo nie chciał przywyknąć, by jakakolwiek kobieta towarzyszyła mu przez cały czas. Nawet w trakcie swoich nieco bardziej długotrwałych związków rzadko przebywał z aktualną

kochanką dłużej niż dwadzieścia cztery godziny bez przerwy, bo potem zazwyczaj dopadała go nuda. Perspektywa spędzenia czternastu dni i nocy z jedną osobą przyprawiała go o panikę i wyobrażał sobie, że już po trzech dniach dostanie szału. Planował więc odbyć rzekomo niecierpiącą zwłoki wizytę w swoim ateńskim biurze, by pod pretekstem konieczności załatwienia jakiejś zmyślonej pilnej sprawy biznesowej odpocząć trochę od Tamsyn.

Tyle tylko, że wszystko przebiegło całkiem inaczej, niż się obawiał. Ani razu nawet nie zbliżył się w domu do swojego służbowego komputera – i wcale nie miał wrażenia, że jest uwięziony w pułapce tego małżeństwa. Okazało się, że Tamsyn, podobnie jak on, lubi czasem pobyć sama.

Gdy pewnego dnia, zirytowany tym, że zaszyła się w ogrodzie, by poczytać jakiś krwawy kryminał, zapytał ją dość cierpkim tonem, czy zawsze była aż tak niezależna, odpowiedziała beztrosko:

– Oczywiście. Właśnie tak zostałam wychowana.

Xana zaskoczyło, że wbrew sobie miał Tamsyn za złe zachowania świadczące o jej upodobaniu do swobody i niezależności. Na przykład, zamierzała pochłonąć cały stos powieści, które przywiozła z Anglii. Albo oznajmiła mu podekscytowana, że jego olbrzymi otwarty basen daje jej idealną sposobność do wydoskonalenia pływania żabką. Albo kiedy ucinał sobie popołudniową drzemkę w cieniu pinii, Tamsyn się wymykała, a gdy obudziwszy się, szedł jej szukać, znajdował ją w kuchni z Rheą, która pokazywała jej,

jak się przyrządza baklawę, bądź też kolorującą rysunki z Marią, córeczką Gii.

Teraz skrzywił się, odrzucił pogniecione prześcieradło i wstał z łóżka. Pomyślał ponuro, że im wcześniej wróci do pracy, tym lepiej. Praca i oddalenie od Tamsyn pomogą mu nabrać dystansu do tego zwariowanego małżeństwa i ujrzeć je we właściwej perspektywie.

Na zalanym słońcem tarasie zjedli śniadanie złożone owoców, jogurtu i mocnej czarnej kawy. Później pożeglowali jachtem do ulubionej ustronnej zatoczki, której niedostępność gwarantowała im prywatność. Pod czystym, błękitnym niebem pływali i nurkowali z rurką w kryształowej wodzie, a potem napili się domowej mrożonej lemoniady. Ale chociaż potrawy w turystycznej lodówce przygotowane przez Rheę wyglądały pysznie, Xan zauważył, że Tamsyn jest równie jak on niezainteresowana ich piknikowym lunchem.

– Nie masz ochoty na jedzenie? – mruknął, kładąc się na plecach na miękkim piasku.

Siedziała sztywno wyprostowana i spoglądała na morze.

– Nie bardzo.

– Tylko na coś innego?

Odchrząknęła zakłopotana.

– Właśnie – przyznała z ociąganiem, jakby miała mu za złe jego domyślność.

Uśmiechnął się i delikatnie przesunął palcem wzdłuż jej kręgosłupa. Po chwili rozluźniła się, a gdy musnął jej plecy ustami, przebiegł ją zmysłowy dreszcz. Zaczął pieścić

dłonią jej pierś i gdy dostrzegł w oczach Tamsyn błysk podniecenia, pociągnął ją obok siebie na piasek.

– Czy jest coś, czego pragniesz i co mógłbym ci dać? – zapytał leniwie.

– Och, Xan – rzekła drżącym głosem.

– *Neh*? – odparł, zdejmując z niej skąpy żółty kostium kąpielowy.

Na widok nagiego ciała Tamsyn w blasku słońca ogarnął go żar pożądania. Niecierpliwe ściągnął kąpielówki, rozchylił jej nogi i wszedł w nią głęboko. Jęknęła i uniosła ku niemu biodra. Nigdy jeszcze nie była tak podniecona. Gdy się z nią kochał, mimo woli przemknęło mu przez głowę, że za dwa dni będzie w swoim biurze w Atenach, odbywając kolejne spotkania biznesowe i telekonferencje. Zobaczy się z Tamsyn dopiero po powrocie do domu wieczorem – prawdopodobnie najwcześniej o ósmej, gdyż zawsze pracował do późna. Ogarnęło go poczucie, że coś nieodwołalnie się kończy, i w jakiś sposób pogłębiło jego erotyczne doznania. Oboje równocześnie osiągnęli szczyt, co dotąd nigdy im się nie zdarzyło.

Później leżeli, odpoczywając w cieniu skalnego nawisu, i Xan myślał przez chwilę, że Tamsyn usnęła. Ale nie, usłyszał jej westchnienie. Mrużąc oczy, popatrzyła w niebo.

– Było ci dobrze? – spytał z senną satysfakcją.

– Tak. Jak zawsze z tobą.

Umilkli. Po chwili zerknęła na niego i przekonała się, że zapadł w sen. Popatrzyła na biały piasek i szafirowe morze.

Było ciepło i bezwietrznie. Czuła się zaspokojona i pragnęła zatrzymać ten moment na zawsze.

Ale nie mogła.

Wiedziała, że nie powinna przyzwyczajać się do tego wszystkiego. Było tylko tymczasowe i przesypywało się jej przez palce niczym ziarnka piasku, na którym leżała. Zgodziła się na trzymiesięczne małżeństwo, lecz teraz rozumiała, że ta decyzja była pochopna, nawet lekkomyślna. Jak zdoła znieść jeszcze dziesięć tygodni udawania, że nadal nic nie czuje do Xana?

Zamrugała, powstrzymując łzy. W przeszłości mężczyźni mówili jej, że jest oziębła, zimna jak bryła lodu. Wierzyła w to, ponieważ nikt przed Xanem nigdy jej nie rozpalił. Kiedy się kochali, spoglądając sobie w oczy, miała wrażenie, że ich ciała stapiają się w jedno w ogniu namiętności.

Dlatego zaczęła pragnąć czegoś, co, jak wiedziała, nigdy się nie ziści. Ponieważ nic z tego nie jest realne, przypomniała sobie. Zbliżyli się do siebie fizycznie, lecz emocjonalna bariera pomiędzy nimi pozostała nienaruszona. I z tego powodu Tamsyn nie odważyła się powiedzieć mu o swoim ojcu.

Przełknęła nerwowo. Nigdy o nim nie rozmawiała, nawet z Hannah. Zwłaszcza nie z siostrą, po tym co się stało. Może gdyby zakochała się w kimś miłym i wyrozumiałym, otworzyłaby przed nim serce. Ale Xan miał w sobie surowość i skłonność do osądzania. Poza tym poślubił ją tylko po to, by wywikłać się z niezręcznej sytuacji.

Wiedziała, że im dłużej z nim pozostanie, tym bardziej stanie się bezbronna i narazi na cierpienie swoje i tak już pęknięte serce.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Więc o co w tym wszystkim chodzi? – zapytał Xan.

Tamsyn nie od razu oderwała wzrok od lustra. Czekało ją przetrwanie kilku najbliższych godzin przyjęcia, zatem może powinna przećwiczyć stosowny wyraz twarzy. W końcu odwróciła do męża i poczuła satysfakcję na widok natychmiastowego błysku pożądania w jego oczach. Lecz wiedziała, że powinna się dystansować od tego czarującego greckiego miliardera, a nie upajać erotyczną władzą, którą wciąż jakimś cudem nad nim sprawowała.

– W czym? – rzuciła z roztargnieniem.

– Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię – powiedział, obrzucając ją kolejnym taksującym spojrzeniem. – Chcę wiedzieć, skąd ta kompletna zmiana twojego wizerunku na dzisiejsze przyjęcie.

– Mógłbyś wyrazić się jaśniej? Jakie konkretnie masz zastrzeżenia?

Poczuł suchość w gardle. Zastrzeżenia? Nie miał żadnych zastrzeżeń. Rzecz tylko w tym, że nie takiego jej wyglądu się spodziewał. Tamsyn była ubrana w białą jedwabną suknię, stosowną dla mężatki po miodowym miesiącu, natomiast całkowicie odmienną od wyzywającej miniówy, jaką miała na sobie w dniu ich ślubu. Jej bujne włosy były pięknie ufryzowane w sposób podkreślający kształt łabędziej szyi. Jedyny frywolny element stroju stanowiły

srebrzyste sandałki na bosych stopach, ale nawet one odznaczały się stylową elegancją. To była Tamsyn, jakiej nigdy dotąd nie widział. Wyrafinowana, wytworna – i absolutnie niesprawiająca wrażenia nieodpowiedniej żony dla niego.

– Wyglądasz całkiem inaczej – zauważył. – Nie jak ta zuchwała rudowłosa dziewczyna, którą znam.

Jej policzki zabarwił rumieniec.

– A więc ten ubiór ci się nie podoba?

Parsknął śmiechem.

– Tamsyn, mogłabyś włożyć nawet worek, a i tak bym cię pragnął. Po prostu nie pojmuję, co cię skłoniło do tej nagłej przemiany.

– Jestem jak kameleon – odparła nonszalancko. – Potrafię być zawsze taka, jaką ludzie chcą mnie ujrzeć, a dzisiejszego wieczoru postanowiłam ubrać się z dyskretną elegancją.

– Z jakiegoś szczególnego powodu?

Wzruszyła ramionami.

– Widziałam listę gości.

Uniósł brwi.

– I co?

– I była dokładnie taka, jak mogłam przewidzieć. Ludzie bogaci i wysoko postawieni. Aktualna kochanka greckiego producenta filmowego, której będzie towarzyszyć dwóch ochroniarzy. Kilku międzynarodowych polityków, w tym człowiek, o którym się mówi, że jest głównym kandydatem na przyszłego prezydenta Stanów Zjednoczonych.

– Co mam ci odpowiedzieć? Znam Bretta od czasów college’u i dla mnie jest po prostu kimś, z kim w Harvardzie grywałem w tenisa. Zaproponowałem przecież, że sprowadzę samolotem twoich przyjaciół i ulokuję ich w miejscowym hotelu, ale odmówiłaś.

Tamsyn przygryzła usta. Rzeczywiście odmówiła, bo bała się, że któryś z nich mógłby dostrzec cierpienie narastające w niej z każdą chwilą. Pragnęła zapamiętać ten wieczór, jak zapamiętuje się wyjątkowo piękną tęczę czy zachód słońca – jako coś zachwycającego, ale ulotnego.

Hannah też się nie zjawi. Usprawiedliwiła się licznymi zobowiązaniami dworskimi, zaplanowanymi na wiele tygodni z góry. Jednak Tamsyn wyczuła w odmowie siostry dezaprobatę i zabarwioną niedowierzaniem podejrzliwość wobec jej związku z Xanem Constantinidesem. Chciała napisać do Hannah, że poślubiła go głównie ze względu na nią, ale siostra wydała jej się nagle kimś obcym.

– To ludzie, z którymi przestaję – ciągnął Xan. – Wiesz o tym.

– Owszem. Ale wiedzieć to jedno, a całkiem czymś innym jest zetknięcie się z nimi twarzą w twarz po raz pierwszy i zapewne ostatni – w tym także z twoim ojcem. Zdałam sobie sprawę, że nie chcę zrobić z siebie widowiska – jakiejś karykatury dziwki, z której ludzie będą szydzić i wyśmiewać się za jej plecami. Uświadomiłam sobie, że nie chcę sprawić wrażenia niepasującej do tego środowiska. Nie dziś. Bo to uczyniłoby dla mnie z tego wieczoru jeszcze

gorszą torturę. – Westchnęła. – Prawdę mówiąc, zaczynam żałować, że w ogóle zgodziłam się na to przeklęte przyjęcie.

Xan się zaśmiał.

– No cóż, tak między nami, ja też. I chętnie bym je odwołał, gdyby nie to, że goście z całego świata są już w drodze. Zatem musimy po prostu jakoś to przetrwać. A tak przy okazji, pięknie ci w tej sukience. Wyglądasz w każdym calu na odpowiednią żonę.

Starając się nie pokazać po sobie, że te słowa sprawiły jej przyjemność, wygładziła spódnicę sukienki z jedwabnej satyny, którą zamówiła przez internet ze sklepu w Atenach. Czuła się w niej, jakby była prawdziwą małżonką miliardera – jednak zdawała sobie sprawę, że jej strój w gruncie rzeczy nie ma znaczenia. Pragnęła tylko, żeby ten wieczór już się skończył, tak by mogła zacząć myśleć o swojej przyszłości.

Xan podszedł do otwartego okna. Przyglądała mu się i dumała o tym, jak bardzo będzie jej brakować tego mężczyzny. Przez okno ujrzała w oddali długi sznur samochodów nadjeżdżających nadmorską szosą. Znów popatrzyła na męża ubranego w śnieżnobiały smoking i czarne spodnie, jakby chciała wyryć w pamięci widok jego muskularnej postaci. Ale gdy się do niej odwrócił, pospiesznie starła z twarzy wyraz uczucia i tęsknoty i rzuciła mu chłodne pytające spojrzenie.

– Chodźmy – powiedział.

Ujął ją za rękę i poprowadził do ogrodu iluminowanego światełkami rozwieszonymi na drzewach. Olbrzymi basen oświetlały pływające lampki, które wyglądały jak

surrealistyczne lilie wodne, a front domu zalewał łagodny błękitno-różowy blask reflektorów. Xan poczuł dumę ze swojego pięknego domu, a przede wszystkim z uroczej kobiety u boku.

Mężczyźni gapili się na nią, tak jak kiedyś w pałacu szejka Kulala. Wtedy Xan odczuwał jedynie przemożną żądzę, ale teraz rozpierała go satysfakcja, że Tamsyn należy tylko do niego. Zacisnął usta, przypomniawszy sobie, że już wkrótce przestanie być jego żoną. Inni mężczyźni będą mogli ją uwodzić i korzystać z namiętnej seksualności, jaką w niej rozbudził. Zalała go nagle potężna fala zazdrości. Powiedział sobie jednak, że to uczucie szybko minie. Wiódł przyjemne życie, zanim wtargnęła w nie Tamsyn, i powróci do niego, kiedy się rozstaną.

Trochę uspokojony tym rozumowaniem, przedstawił ją licznym gościom. Tamsyn zachowywała się swobodnie i czarująco. Natychmiast wdała się w pogawędkę z europejską księżniczką. Później pogrążyła się w rozmowie z sułtanem, którego poznała na weselu siostry. Po chwili dołączyło do nich kilka orientalnych księżniczek i Tamsyn znalazła się w centrum znaczącego kręgu towarzyskiego. W pewnym momencie popatrzyła na Xana, a on uniósł kieliszek w toaście, jakby dawał do zrozumienia, że jej obawy, że nie będzie tutaj pasowała, były bezpodstawne. Lecz coś w jego geście sprawiło, że spochmurniała i przygryzła usta, a kilka chwil później szepnęła do niego, że musi pomówić z Eleną, i się ulotniła.

Wziął z tacy następny kieliszek szampana i rozejrzał się. Zespół instrumentalny grał tradycyjną grecką muzykę, a kątem oka Xan dostrzegł, że zjawił się Salvatore di Luca z uwieszoną u ramienia nieodzowną efektowną blondynką. Ale wciąż nigdzie nie widział ojca.

Wypił łyk szampana. Czy jego stary obawiał się, że ojciec Sofii jednak odmówi sprzedania mu wyspy, i z tego powodu postanowił na zawsze usunąć syna ze swojego życia?

Ponownie się rozejrzał, tym razem za żoną, lecz jej też nie dostrzegł. Spochmurniał. Wciąż nie potrafił pozbyć się obrazu jej szmaragdowych oczu i ogniście rudych włosów.

To tylko seksualne pożądanie, upewnił się stanowczo. Nic więcej.

Tamsyn usiłowała zebrać myśli. Owszem, przyjęcie przebiegało o wiele gładziej, niż się obawiała – jednak było nieco stresujące. Dlatego poszukała chwili spokoju za domem, na szczycie łagodnego zbocza, z którego rozpościerał się wspaniały widok na roziskrzoną światłami posiadłość. Usiadła na ławeczce. Kusiło ją, żeby zrzucić sandałki, ale gdyby tak zrobiła, nie chciałaby ich potem włożyć. A dzisiejszego wieczoru nie zamierzała być bosonogą panną młodą i wyglądać, jakby przywędrowała z odbywającego się w okolicy festiwalu rockowego.

Rozsiadła się wygodniej i westchnęła. Przyjaciele Xana chyba szczerze ją zaakceptowali, co sprawiło jej osobliwą przyjemność. Czy dlatego, że wzięła swój los we własne ręce i tym razem rzeczywiście poczuła, że pasuje do otoczenia? Nawet na ślubie Hannah była zakłopotana –

zapewne z powodu tego, że została zmuszona do włożenia tej wytwornej sukni. Ale dziś upajała się tym, że wygląda jak żona, z której mąż może być dumny. Czuła się, jakby naprawdę należała do rodziny Constantinidesów. I właśnie to budziło w niej niepokój.

Kilkakrotnie przyłapała się na marzeniu o niemożliwym. O zamieszkaniu tutaj z Xanem i spokojnym małżeńskim życiu – z gromadką dzieci i świetlaną przyszłością. I o miłości? Tak, och tak! To było najcudowniejsze marzenie. Ale Xan tego nie chce. Oznajmiał jej to wystarczająco często i dobitnie. Nie kocha jej i musiała się z tym pogodzić.

Nagle gardło się jej ścisnęło, gdy zdała sobie sprawę, że rozmyśla o matce. O papierach, które znalazła po jej śmierci. Matka też była niepoprawną marzycielką – i do czego ją to doprowadziło? Napisała wszystkie te głupie wiersze. I list zaadresowany do Tamsyn – córki, którą porzuciła.

Nie wolno jej zapomnieć o tym porzuceniu. Ten list, który Hannah pokazała jej dopiero o wiele później, ujawnił Tamsyn coś, o czym być może wolałaby się nie dowiedzieć. Coś, co potem przez długi czas ją dręczyło – i nadal potrafi dręczyć, jeśli nie jest ostrożna.

Zobaczyła ze swojego ustronnego punktu obserwacyjnego silny snop światła reflektorów samochodowych przesuwający się wzdłuż szosy, a potem spostrzegła podekscytowane poruszenie wśród gości, kiedy wielkie auto zatrzymało się przed domem i wysiadł z niego mężczyzna.

Nawet z tej odległości Tamsyn rozpoznała Andreasa, ojca Xana, którego widziała na kilku fotografiach. Xan zdecydowanym krokiem ruszył ku pojazdowi, ale wyczuwało się chłód pomiędzy obydwoma mężczyznami, gdy z rezerwą uścisnęli sobie ręce i poszli w stronę domu, nie dołączając do reszty towarzystwa.

Tamsyn siedziała niezdecydowana. Powinna przywitać się z Andreasem, to było częścią umowy. Z mocno bijącym sercem ruszyła ku tyłom wielkiego budynku, z dala od przyjęcia, które rozgrywało się głównie wokół basenu. Przez chwilę stała, nasłuchując. Zza zamkniętych drzwi gabinetu Xana dobiegły ją głosy. Zmarszczyła brwi. Xan i Andreas rozmawiali gniewnie, przekrzykując się nawzajem coraz głośniej, aż wreszcie któryś z nich zaklął. Wstrzymała oddech. Już miała zapukać dyskretnie i wejść, lecz usłyszała swoje imię i zamarła. Niemal żałowała, że nie mówią po grecku, bo wtedy nie mogłaby nic zrozumieć. Ale Xan powiedział jej, że po tym, jak uzyskał amerykańskie stypendium, ojciec rozmawiał z nim tylko po angielsku, nie chcąc okazać się gorszy od syna.

– Wiesz, co to za kobieta? – rzucił Andreas gniewnym, oskarżycielskim tonem. – Kiedy zatelefonowałeś i poinformowałeś mnie o waszym ślubie, poleciłem ją sprawdzić. Okazało się, że to kelnerka pracująca dorywczo. I na wszystkich jej zdjęciach, które mi pokazano, wygląda jak zdzira!

Tamsyn się wzdrygnęła. A odpowiedź Xana tak ją zszokowała, że musiała oprzeć się o ścianę, żeby nie upaść.

– Wcale nie jest zdzirą. To przyzwoita, szczera i uczciwa dziewczyna. I nie pozwolę ci tak o niej mówić, rozumiesz?

– A czy wiesz, że jej matka była zwykłą dziwką? – ciągnął Andreas. – I że miała dzieci z różnymi mężczyznami?

– Tak, wiem – odparł powoli Xan. – Ale co z tego? Mówimy o Tamsyn, nie o jej matce. Ta dziewczyna nigdy nie miała w życiu prawdziwej szansy, a gdy teraz ją otrzymała, świetnie sobie radzi. Nie ma wykształcenia, ale jest bystra. Dużo czyta, ma poczucie humoru. Powinieneś ją poznać. Myślę, że byłbyś zaskoczony.

– Och, nie przeczę, jest piękna. – Andreas zaśmiał się obleśnie. – I to głównie dlatego się z nią ożeniłeś, co? Odrzuciłeś dla niej możliwość poślubienia kobiety takiej jak Sofia. Podobno jest dobra w łóżku, ale co z tego? Dziwki zwykle takie są. Robią to, za co się im płaci.

Rozległo się głośne łupnięcie, jakby ktoś walnął pięścią w stół, a potem zabrzmiała wściekła riposta Xana. Ale Tamsyn jej nie dosłyszała, gdyż puściła się biegiem i zatrzymała się spocona i zdyszana dopiero daleko od domu, w gęstym cieniu sosny. Była wstrząśnięta i trochę potrwało, zanim opanowała się na tyle, by móc jasno pomyśleć. Przygładziła potargane włosy, a potem wyjęła szminkę z ukrytej kieszeni sukni i trzęsącą się ręką umalowała drżące usta. Musiała ukazać gościom przyjęcia gładką, spokojną twarz, jakby się nic nie stało.

Bo się nie stało.

Andreas Constantinides po prostu powiedział prawdę – a przecież nie znał nawet połowy. I chociaż Xan stanął w jej

obronie, mówił o niej niczym o głazie, który ociosano tak, aby z grubsza przypominał istotę ludzką.

I nagle Tamsyn zrozumiała, że już dłużej nie zniesie tej sytuacji. Wykluczone, by mogła tu dalej pozostać, udając kogoś, kim nie jest. Musi odejść – i to tak, żeby Xan nie domyślił się, co się stało. Uciec stąd jak najszybciej – ale nie dzisiejszej nocy. Dziś odegra do końca rolę, jakiej od niej oczekiwano. Rolę eleganckiej i lojalnej żony, rozkoszującej się małżeńskim szczęściem. Kobiety, której udało się w końcu złowić tego nieosiągalnego dotąd greckiego miliardera.

Wychyliła kieliszek szampana, zanim wróciła nad oświetlony basen i dołączyła do gości. Gawędziła z nimi i zmuszała się do uśmiechu, przyjmując ich gratulacje. Ale gdy Xan pojawił się i ruszył ku niej, jej głupie serce ścisnęło się ze smutku.

Czy wyczytał coś z jej twarzy? Czy dlatego zmarszczył czoło i zapytał:

– Wszystko w porządku?

Oczywiście mogła mu powiedzieć, że poszła przywitać się z jego ojcem i usłyszała, jak nazwał ją dziwką. Ale po co? To, że Andreas Constantinides jej nie lubi, jest w zasadzie okolicznością korzystną, nieprawdaż? Ponieważ będzie zachwycony, gdy syn mu oznajmi, że się z nią rozwodzi. Może nawet dzięki temu ich stosunki ulegną poprawie. Jak to mówią: nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Dasz radę, Tamsyn – powiedziała do siebie z determinacją. – Przecież przez całe życie udajesz, że

wszystko jest w porządku. Albo zachowujesz się, jakby nigdy nic, kiedy ludzie osądzają cię czy patrzą na ciebie z góry.

– Naturalnie – odrzekła. – Czy się nie mylę, że przyjechał twój ojciec?

– Owszem, przyjechał. – Xan spochmurniał. – Ale nie mógł zostać.

– Och, czy on...?

– Nie chcę o nim rozmawiać – przerwał jej. – Chcę być sam na sam z tobą.

Miała wrażenie, że serce jej pęknie, gdy usłyszała nutę pożądania w głosie męża, ale nie mogła się powstrzymać i odparła z udawaną surowością:

– Xan, przecież mamy gości.

– Nic mnie nie obchodzą. Zależy mi tylko na tobie – oznajmił.

Błysk determinacji w jego oczach przypomniał Tamsyn, że Xan Constantinides jest człowiekiem, który zawsze dostaje to, czego chce, a w tej chwili chciał seksu. Zadrżała, gdy powiódł palcem po jej nagim ramieniu. Wiedziała, że powinna odmówić, zwłaszcza po tym, co powiedział o niej jego ojciec.

Robią to, za co się im płaci.

Ale już podjęła decyzję. Nie zrujnuje tej nocy. Poza tym pragnęła Xana równie mocno jak on jej. Może nawet bardziej. Xan nie miał pojęcia, że to będzie ich ostatni raz, lecz ona to wiedziała i chciała nacieszyć się każdą drogocenną chwilą spędzoną z nim.

– Więc na co czekasz? – spytała i przylgnęła do niego.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– O czym ty mówisz? – Xan popatrzył z niedowierzaniem na Manalenę. – Jak to wyjechała?

Ale ledwie słuchał nerwowych wyjaśnień gospodyni. Wpadł do sypialni, otworzył jedną z szaf i ujrzał potwierdzenie jej słów. Brakowało tylko najskromniejszych ubrań Tamsyn, wszystkie eleganckie stroje pozostały. Serce mu się ścisnęło, gdy dotknął białej sukni, którą miała na sobie na ich przyjęciu weselnym i którą niemal podarł, zdejmując ją niecierpliwie z Tamsyn ubiegłej nocy. Zniknęła też sterta jej książek i przybory toaletowe.

Gdy spostrzegł notkę leżącą na poduszce, odprawił gospodynię i podszedł do łóżka. Podniósł kartkę i pohamował chęć, by zgnieść ją w pięści. Notka była krótka i rzeczowa. Czy Tamsyn celowo rewanżowała się w ten sposób za szorstki liścik, który zostawił jej kiedyś w pałacu szejka?

„Xan,

postanowiłam odejść wcześniej, niż ustaliliśmy, i chciałam uniknąć banalnych pożegnań. Jestem pewna, że to zrozumiesz.

Pod kartką znajdziesz numer mojego konta bankowego. Oczekuję na wiadomość od Twojego adwokata.

Twoja Tamsyn”

Wpatrywał się w te słowa z niedowierzaniem, jakby podejrzewał jakąś pomyłkę. Ale to nie była pomyłka. Miał przed oczami oschłe pożegnanie, dotyczące głównie zapłaty dla Tamsyn za ich krótkie małżeństwo.

Skrzywił się. Dziś rano wrócił do swojego biura po ich zaskakująco udanym miodowym miesiącu, z trudem oderwał się od kuszącego ciepłego ciała żony i jej pieszczot. Dzień zdawał się wlec bez końca i Xan kilka razy miał ochotę zadzwonić do Tamsyn, by po prostu usłyszeć jej głos. Mówił sobie, że to normalna zmysłowa tęsknota za nią, po tym jak spędzili dwa tygodnie na cudownym seksie. Elena wyglądała na zaskoczoną, gdy oznajmił nagle, że wychodzi wcześniej. A kiedy mknął samochodem do swojej posiadłości, serce waliło mu w piersi jak młot. I oto odkrył, że jego żona odeszła...

Pomyślał z goryczą, że Tamsyn musiała już od jakiegoś czasu planować ucieczkę. Nakłoniła Manalenę, żeby wezwała taksówkę, która zawiezie ją do Aten, rzekomo na zakupy. A tam wymknęła się na lotnisko i odleciała rejsowym samolotem do Londynu.

Postanowił odszukać swoją zbiegłą żonę. Zadzwonił do Eleny i polecił, by kazała przygotować jego prywatny odrzutowiec.

Tamsyn spojrzała na nagłówek w kronice towarzyskiej głoszący: „Grecki magnat przemysłowy w końcu się żeni!”. Pod nim zamieszczono zdjęcie z ich przyjęcia weselnego – zapewne zrobione ukradkiem przez któregoś z pracowników firmy cateringowej. Przedstawiało ją i Xana.

Wyglądała na rozmarzoną i szczęśliwą, wpatrzona w męża. Śniada twarz Xana miała nieprzenikniony wyraz i Tamsyn pomyślała, że może to znak potwierdzający, że postąpiła słusznie, uciekając od niego. Ponieważ gdyby została jeszcze trochę dłużej, coraz bardziej się w nim zakochując, nieuniknione rozstanie złamałoby jej serce.

Tylko czy teraz też nie miała złamanego serca?

Z odległego parteru dobiegł ją dźwięk dzwonka do drzwi wejściowych, lecz się nie poruszyła. To nie był jej dom, przeprowadziła się tutaj jedynie tymczasowo. Ellie, przyjaciółka z baru Bluebird Club, zaproponowała, żeby zamieszkała w jej pokoju na poddaszu, dopóki nie stanie na nogi. Tamsyn nie wyobrażała sobie powrotu do pracy kelnerki, ale też nie potrafiła wykrzesać z siebie energii, by zapisać się do wieczorowego college'u. A najdziwniejsze, że chociaż poślubiła Xana ze względu na jego pieniądze, teraz nie miała ochoty ich przyjąć. Wspominająca o zapłacie notka, którą mu zostawiła, miała na celu tylko wzbudzenie w nim pogardy do niej, tak aby zostawił ją w spokoju.

– Tamsyn! – zawołała z dołu Ellie. – Ktoś przyszedł się z tobą zobaczyć.

Zamrugała zaskoczona. Oprócz Ellie tylko Hannah wiedziała, że wróciła, gdyż Tamsyn zadzwoniła do niej do Zahristanu i oznajmiła, powstrzymując łzy, że rozstała się z Xanem. Ale to niemożliwe, by jej ciężarna siostra przyleciała do Londynu.

Wystawiła głowę za drzwi i odkrzyknęła:

– Kto?

– Ja – zabrzmiał znajomy głęboki głos wchodzącego po schodach Xana. – Twój mąż.

Na jego widok Tamsyn poczuła radość i lęk, a nade wszystko przemożną tęsknotę. Wiedziała jednak, że nie ma już powrotu. Była silna, lecz nie na tyle, by znieść pozostanie z mężczyzną, który nigdy nie obdarzy jej uczuciem.

– Co... co ty tu robisz? – wyjąkała.

– Porozmawiajmy na osobności – rzekł z posępną miną i skinął na nią, żeby zaprowadziła go do pokoju.

Tamsyn się zawahała. Mogłaby kazać mu odejść i polecić, by kontaktował się tylko z jej adwokatem. Wiedziała jednak, że to nie wchodzi w grę – i nie tylko dlatego, że nie miała adwokata. Przede wszystkim chciała ostatni raz napaść oczy jego widokiem, zachować go w pamięci.

– A więc – odezwał się, znalazłszy się w maleńkim pokoiku – czy zamierzasz mi wyjaśnić, dlaczego postanowiłaś bez uprzedzenia uciec ode mnie?

Serce biło jej mocno. Wzruszyła ramionami, lecz ten nonszalancki gest nie wypadł zbyt przekonująco. Wzięła głęboki wdech.

– Oboje wiedzieliśmy, że to się kiedyś skończy – rzuciła. – Po prostu zdecydowałam się zakończyć wcześniej. To było fikcyjne małżeństwo, obmyślone, by wydobyć cię z trudnej sytuacji. I wypełniłam moją część umowy.

– Dlaczego to zrobiłaś? – zapytał wprost.

Znów wzruszyła ramionami.

– Usłyszałam twoją rozmowę z ojcem.

– W takim razie wiesz, że stanąłem w twojej obronie.

– Tak, wiem. Dziękuję.

– I to wszystko?

Skinęła głową.

– Tak. Nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Nie wiem, po co w ogóle się tu zjawiłeś.

– Ponieważ nie rozumiem twojego postępowania. A chcę zrozumieć.

– Właśnie, chcesz. Wiem, że jesteś bogaty i ustosunkowany, ale musisz pojąć, że nawet ty nie możesz zawsze dostać tego, czego chcesz. Więc odejdź.

Przecząco pokręcił głową.

– Coś przede mną ukrywasz, Tamsyn.

– Niby co? Zresztą nie masz prawa oczekiwać ode mnie wyjaśnień.

– Przeciwnie, mam – zaprzeczył spokojnie. – I nie odejdę, dopóki ze mną nie porozmawiasz. Chcę poznać prawdę. Jesteś mi winna przynajmniej tyle.

Czyżby? Za co? Za to, że rozbudził ją erotycznie czy za uświadomienie jej, że jednak jest zdolna do miłości? Tamsyn pojęła, że znalazła się w kropce. Pragnęła przestać cierpieć, lecz aby tak się stało, Xan musiał odejść i zostawić ją w spokoju. A dał jasno do zrozumienia, że nie ruszy się stąd, póki nie usłyszy prawdy.

Zatem powinna mu powiedzieć i ujrzeć wyraz wstrętu na jego przystojnej twarzy, gdy Xan uświadomi sobie, kogo naprawdę poślubił, gdy się dowie, po kim odziedziczyła geny. I może to najlepsze wyjście, bo wówczas na pewno od

niej odejdzie, a ona będzie mogła rozpocząć powolny proces zapominania o nim.

Wzięła drżący wdech.

– Nazwałeś mnie przyzwoitą, szczerą i uczciwą – rzekła cicho. – Ale taka nie jestem. A w każdym razie nie jestem szczera. Znasz tylko połowę prawdy. To, że moja matka była fanką jeżdżącą za zespołami rockowymi...

– Tak, tak, od dawna o tym wiem – rzucił niecierpliwie.

Pokręciła głową. Łzy napłynęły jej do oczu i zobaczyła, że Xan na ten widok się żachnął. Nie lubił emocji. Uważał je za chaotyczne i nie przywykł do nich. No cóż, ona też nie, lecz ten jeden raz w życiu nie mogła powstrzymać szlochu.

– Więc posłuchaj o czymś, czego nie wiedziałeś. Mój ojciec był sławnym gwiazdorem rockowym. Nazywał się Jonny Trafford.

– Naprawdę? O rany! Ja...

– Nie interesuje mnie, ile jego płyt miałeś. Chcesz się dowiedzieć, co się stało? – przerwała Xanowi, uciszając go ze zniecierpliwieniem machnięciem ręką. Pragnęła podać mu nagie, nieupiększone fakty, a nie wersję, którą wszyscy znają. Tylko to pozostało jej po Jonnym Traffordzie: kilka ulotnych, gorzkich wspomnień. – Przespał się z moją matką. – W drżącym głosie Tamsyn zabrzmiała nuta wstydu. – Według jego oficjalnej biografii miał takie przelotne przygody z mnóstwem kobiet. Czasami z więcej niż jedną naraz...

– Tamsyn...

– Zamknij się! – rzuciła. Łzy teraz już płynęły jej po twarzy. Mówiła dalej zdławionym głosem: – Czy wiesz, że matka oddała nas obie do rodziny zastępczej, bo przeszkadzałyśmy w jej najnowszym romansie? Szokujące, co? A po jej śmierci Hannah znalazła list matki zaadresowany do mnie, zawierający sensacyjną wiadomość, że moim ojcem jest Jonny Trafford. Ale siostra nie powiedziała mi o tym. A przynajmniej nie od razu.

– Dlaczego?

– Starała się mnie chronić, jak zawsze. – Tamsyn otarła pięścią łzy. – Uznała, że i tak już dość wycierpiałam, i chciała mi oszczędzić kolejnego bólu. Dlatego pojechała zobaczyć się z Jonnym...

Urwała.

– Mów dalej, Tamsyn.

– W tamtym czasie był już oczywiście kompletnym ćpunem. Hannah powiedziała, że wyglądał koszmarnie... mieszkał w olbrzymiej rezydencji z wielkimi lustrami i dywanami, a na ścianach wisiały zakurzone platynowe płyty, które otrzymał. Oznajmił jej, że idzie na odwyk, na co jego menedżer od lat go namawiał. I właśnie wtedy Hannah mi o nim powiedziała.

Tamsyn znów zamilkła, po czym podjęła:

– W ośrodku odwykowym przez pierwszych sześć tygodni nie wolno mu było wychodzić na zewnątrz, lecz mógł pisać listy. Napisał do mnie, że nie może się doczekać spotkania ze mną, a mnie ogarnęła ekscytacja. Nie pamiętałam matki, ale teraz miałam szansę poznać w końcu swoje korzenie.

Wiem, że to brzmi głupio, ale pragnęłam poczuć się z kimś spokrewniona.

– Wcale nie brzmi głupio. I co się stało?

– Umówiliśmy się na spotkanie przy herbacie w restauracji wytwornego londyńskiego hotelu, ale... – Tamsyn urwała, przełknęła nerwowo i dopiero po paru chwilach zdołała opanować się na tyle, by móc mówić dalej. – Ale stchórzył. Albo może urok heroiny przeważył nad perspektywą pierwszego spotkania z córką. Czekałam tam wieczność, ledwie starczyło mi pieniędzy na niebotyczną cenę dzbanka herbaty, który musiałam zamówić. Ludzie przyglądali mi się współczująco, zapewne sądząc, że zostałam wystawiona do wiatru. I tak było – wyjąkała. Serce przeszył jej ostry ból, gdy wspominała to zdarzenie, o którym od lat nie pozwalała sobie myśleć. – Kiedy stamtąd wyszłam, zapadła już ciemność. I w wieczornych wiadomościach na ekranie telewizora w pobliskim domu towarowym zobaczyłam, że Jonny'ego Trafforda znaleziono martwego w pokoju hotelowym, ze strzykawką wbitą w ramię.

– Tamsyn...

– Nie! Nic nie mów. Słowa niczego nie zmienią. Wiem, że to było straszne, ale pogodziłam się z tym, że ani ojcu, ani matce nie zależało na mnie i właśnie dlatego jestem taka porąbana. Jakkolwiek na to spojrzeć, nie nadaję się na żonę dla ciebie i będzie o wiele lepiej, jeśli rozstaniemy się już teraz. Więc odejdź i zostaw mnie w spokoju.

Pokręcił głową.

– Ale ja nie chcę odejść.

– Kiedy wreszcie dotrze do ciebie, że nie obchodzi mnie, czego chcesz? – odparła gniewnie. – To mój dom, przynajmniej chwilowo, i ja tu decyduję!

Lecz Xan się nie poruszył. Spoglądał na tę kobietę, którą poślubił. Usta drżały jej z gniewu i wstydu, twarz miała mokrą od łez. W jej oczach dostrzegł wyzwanie, ale i niepokój. Była buntownicza i niezależna i taką ją zawsze podziwiał.

Teraz, gdy poznał jeszcze jeden, nieznany mu dotąd aspekt tragicznej historii życia Tamsyn, zrozumiał, jak głęboko została zraniona. Wyobrażał sobie, że gdy dziś się u niej zjawi, to po jej krótkim, symbolicznym oporze odbędą namiętny stosunek seksualny – zapewne na podłodze, gdyż łóżko wyglądało na o wiele za wąskie dla dwojga. Nie chcąc jeszcze pozwolić jej odejść, zamierzał zabrać ją z powrotem do Grecji. Uważał, że po spędzeniu kilku miesięcy z tą niepokorną żoną nasyci się nią, a potem usunie ją ze swego życia.

Ale teraz pojął, że nie może tak postąpić. Nie może zabawiać się nią beztrosko, a potem porzucić niczym erotyczny gadżet. Gdyby to zrobił, okazałby jej tym brak szacunku, obraził ją – i jeszcze bardziej zranił. Serce mu się ścisnęło na myśl, że jeśli pragnie przyszłości dla ich związku, musi dać z siebie więcej niż dotychczas. Musi się zdobyć na odwagę, by się odsłonić i zaakceptować swoje uczucia – tak jak Tamsyn uczyniła wobec niego.

– Wiesz, że z nikim nie było mi tak cudownie jak z tobą – powiedział. – Od samego początku. Jesteś pełna energii, śmiała i szczera. I widzę teraz, że mamy ze sobą wiele wspólnego. Obydwoje dorastaliśmy porzuceni przez nasze matki. Nie potrafimy wyrażać miłości, bo nikt nigdy nam tego nie pokazał. – Wziął drżący wdech. – Myślę, że mogłoby nam być dobrze razem. Nie przez trzy miesiące czy rok, ale przez całe życie.

– Przez całe życie? – powtórzyła, jakby jej się to nie mieściło w głowie.

Przytaknął.

– Nie zawsze będzie łatwo i zabawnie. Zdarzą się okresy złe, ale też dobre. Moi żonaci przyjaciele mówią, że właśnie tak wygląda małżeństwo. Ale myślę, że potrafimy wesprzeć się nawzajem.

Przez moment zobaczył na twarzy Tamsyn nadzieję, lecz zaraz zniknęła i powrócił buntowniczy wyraz.

– Nie. To się nie uda. Nie może się udać – odparła. – Wiem, że skończy się żalem i goryczą. Więc najlepiej po prostu odejdź.

Znów przecząco pokręcił głową.

– Nie mogę. Nawet jeśli ciągle będziesz mnie odpychać, wciąż będę wracał, dopóki nie odpowiesz, że zostaniesz moją prawdziwą żoną.

Przygryzła usta i milczała długo, zanim zdołała spytać:

– Naprawdę tego chcesz?

– Z całego serca.

Wtedy znów zaczęła płakać, lecz tym razem inaczej – i próbowała się uśmiechnąć. Xan objął ją i pocałował z delikatną czułością, o jaką nigdy dotąd siebie nie podejrzewał. Długo po prostu stali tak, spleceni w uścisku, całując się – a potem Xan odkrył, że łóżko jest jednak dostatecznie szerokie.

Rozebrał szybko ją i siebie. Kochali się i oboje przeżyli rozkosz, a Xan poczuł, że niczego więcej nie chce od świata. Leżeli potem nasyceni i gładził jej potargane włosy.

– Jedno mnie ciekawi – oświadczył, spoglądając jej w twarz.

Odwzajemniła sennie jego spojrzenie.

– Hm?

– Dlaczego nie zgłosiłaś roszczenia do rezydencji Jonny’ego? Mogłabyś być bardzo bogata.

Pokręciła głową. Nawet Hannah radziła jej, żeby spróbowała uszczknąć coś z majątku Jonny’ego Trafforda, ale Tamsyn nie chciała o tym słyszeć.

– Wydawało mi się to czymś upokarzającym – odrzekła teraz powoli. – Wiedziałam, że cała sprawa nabrałaby rozgłosu, pojawiłby się nieunikniony sprzeciw wobec moich roszczeń, żądanie przeprowadzenia testu DNA. Nie chciałam stawiać czoła temu wszystkiemu, uznałam, że nie warto. Wszystkie pieniądze świata nie skusiłyby mnie do narażenia się na coś takiego.

Xan drgnął.

– Ale jednak zgodziłaś się poślubić mnie w zamian za pieniądze – powiedział, spoglądając na nią pytająco.

Wzruszyła ramionami.

– Prawdę mówiąc, one nie były dla mnie. Martwiłam się o siostrę.

– O Hannah? – Xan popatrzył na nią z rozbawieniem. – Żonę jednego z najbogatszych ludzi na świecie?

Skinęła głową.

– W tamtym czasie nie byłam pewna, czy jej małżeństwo z szejkiem Kulalem przetrwa, i uznałam, że potrzebuję środków finansowych, żeby w razie potrzeby pomóc jej od niego uciec.

Przytulił ją.

– Och, kocham cię, Tamsyn Constantinides. Jesteś silna, odważna i lojalna. Jesteś moją miłością i moim światłem. Bez ciebie świat byłby bardzo mrocznym i zimnym miejscem.

Przełknęła nerwowo, wiedząc, że jest jeszcze jedna kwestia, którą musi poruszyć.

– Ale bez względu na moje pobudki, wyszłam za ciebie dla pieniędzy, prawda? – rzekła cicho. – Przez całe twoje życie kobiety pragnęły cię usidlić ze względu na twój majątek, więc może w głębi duszy uważasz nas wszystkie za naciągaczki. Nie dziwiłabym się temu. Na twoim miejscu być może myślałabym tak samo.

W zadumie powiódł palcem po jej drżących ustach.

– Dobrze, wyjaśnijmy to raz na zawsze. Odpowiedz szczerze na jedno moje pytanie. – Spojrzał jej w oczy. – Czy chciałabyś mnie znać, gdybym nie miał centa przy duszy?

– Oczywiście, że tak – wyszeptała Tamsyn ze łzami wzruszenia. – Ponieważ kocham cię dla ciebie samego. Wszystko inne nie ma znaczenia.

Zaczął scałowywać jej łzy, a potem pocałował ją w usta. I ten pocałunek różnił się od innych. Nie było w nim pożądania, chęci posiadania ani poczucia własności, lecz delikatność i czułość. Wyrażał współczucie i prawdziwą intymność. Zaufanie, którym darzyli się nawzajem. I wiarę w ich jasną przyszłość.

A Tamsyn po raz pierwszy w życiu czuła się bezpieczna.

EPILOG

– Och, jak pięknie – westchnęła Tamsyn, spoglądając na słoneczną tarczę, która zanurzała się powoli w morze i rzucała na jego wody purpurowe i złote błyski.

– Owszem, zachód słońca na tej wyspie jest zawsze wspaniały – przyznał Xan, patrząc nie na morze, lecz na nią. – Ale nie może się równać z barwą twoich włosów, *agape mou.*

– Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że poślubiłam poetę – rzekła z uśmiechem.

– Wcześniej nie wiedzieliśmy o sobie wielu rzeczy.

Spojrzeli sobie w oczy.

– Ale już wiemy – powiedziała.

– Tak.

Stali na wąskim skrawku lądu nieopodal plaży, przed niewielkim kamiennym domem, w którym spał ich synek, a nad sobą mieli bezkresne nocne niebo. To był ich czwarty dzień pobytu na wyspie Prassakri, na której spoczywały kości przodków Xana Constantinidesa. Spędzali czas na leniwych spacerach, rozmawiali, uczyli synka pływać i zwiedzali tę przepiękną wyspę, która od stuleci niewiele się zmieniła.

Natomiast od ich ślubu przed trzema laty wydarzyło się bardzo wiele.

Ojciec Sofii po początkowej odmowie sprzedania Xanowi wyspy, ostatecznie zgodził się na tę transakcję – częściowo pod wpływem odkrycia, że córka od lat jest zakochana w jednym z pracowników jego farmy i że oboje potrzebują zastrzyku gotówki, by rozpocząć samodzielne życie. Sofia spotkała się z Xanem i Tamsyn w Atenach na lunchu i opowiedziała im o wszystkim.

– Wiedziałam, że tata nigdy nie pozwoli mi wyjść za mąż za Georgiou, bo jest taki ubogi – wyjaśniła, spoglądając z radością na złoty pierścionek ślubny na palcu. – Dlatego bardzo mi odpowiadało długotrwałe narzeczeństwo z Xanem. Służyło jako rodzaj zasłony dymnej dla mojego prawdziwego romansu.

Pojednanie Xana z ojcem przebiegło powoli. Przyczyniło się do niego to, że wyspa Prassakri znalazła się znowu w posiadaniu rodziny Constantinidesów, ale przede wszystkim narodziny syna Tamsyn i Xana. Andreas pojawił się w progu ich domu na Półwyspie Peloponeskim z dzbanem miodu, zgodnie z grecką tradycją, a później bywał tam częstym gościem.

Teraz Tamsyn spojrzała na ciemniejące niebo, na którym migotały pierwsze gwiazdy.

– Chyba pora już, żebyśmy wrócili do domu, *agape mou* – zaproponował Xan.

– Tak, chodźmy – zgodziła się.

Lubili wracać wcześnie, żeby móc długo cieszyć się sobą nawzajem w łóżku. Po kamiennych schodkach weszli do

środka i popatrzyli na synka, który smacznie spał, ssąc kciuk.

– Zmęczył się – zauważył z zadowoleniem Xan.

– Nic dziwnego – odparła Tamsyn, z dezaprobatą marszcząc nos. – Chyba jest trochę za mały, by już grać w tenisa.

– Jego ojciec chrzestny uważa inaczej.

– No tak – powiedziała i pomyślała o całkiem realnej szansie, że ojciec chrzestny ich synka zostanie pewnego dnia prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Chłopczyk nosił imiona Andreas Alexandros Iohannis, czyli zgodnie z greckim obyczajem pierwsze dostał po dziadku ze strony ojca. Zaś imię Iohannis zaproponował Xan jako grecką wersję imienia John. Tamsyn przystała na to z radością. Wprawdzie nikt nie wiedział, że jej biologicznym ojcem był Jonny Trafford, jednak jego ślad będzie żył w jej dziecku. Miała nadzieję, że mały Andreas odziedziczy coś z niewątpliwego talentu muzycznego Jonny'ego, natomiast wierzyła, że miłość rodziców uchroni go przed jego tragicznym losem.

Westchnęła głęboko i popatrzyła na Xana.

– Nie popełnimy błędów naszych rodziców – powiedziała łamiącym się głosem.

– Nie – potwierdził. – Popełnimy własne. Ale postaramy się, żeby było ich niewiele. I będziemy potrafili szczerze o nich rozmawiać, by je przezwyciężyć. – Spojrzał jej w oczy. – Ponieważ się kochamy – i nic nigdy tego nie zmieni, prawda?

– Tak, nigdy – odrzekła.

Tytuł oryginału: The Greek’s Bought Bride
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Sharon Kendrick
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327647269